

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1863.

Tom czwarty.

POCZET NOWY, TOM IV.



WARSZAWA.

W drukarni Gazety Polskiej,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.

1863.



De. II. 1

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 18 (30) Września 1863 r.

Cenzor, **Paweł Lachmanowicz.**

K. 35/46.

SKÓRA TYGRYSIA.

POEMAT GEORGIAŃSKI Z XIIgo WIEKU,
POCZĘŚCI W TŁUMACZENIU, POCZĘŚCI STRESZCZONY.

PODAŁ

Kazimierz Łapczyński.

KILKA SŁÓW WSTĘPNYCH.

Na południowych stokach Kaukazu, pomiędzy Szyrwaniem, Armenią i morzem Czarnem, leży obszerna ziemia, górzysta, piękna, ciepła, hojnie w rozliczne płody uposażona; ziemia brzoskwiń, fig, migdałów i winogron; ziemia serc prostych, gościnności i tradycyjalnej dzielności w boju, którą starożytni mianowali Iberyą, my Georgią nazywamy. Ogół europejski tyle wie o tej krainie (1), że tam za wykradzenie ożywczego ognia z nieba, Prometeusz był przykuty do skały; że tam była Kolchida, więc złote runo z Medeą, i to jeszcze, że Georgianki są bardzo piękne kobiety, poszukiwane w haremach Stambułu. Jednak nie godzi się tak mało wiedzieć o starożytnym bohaterskim ludzie, którego krwią pisane dzieje są szczytnym przykładem nadludzkiej prawie wytrwałości. Dzieje Georgii od przyjęcia przez nią chrześcijaństwa, zaraz w pierwszych wiekach po Chrystusie są żywotem ludu,

(1) O pracach Vivien'a de S. Martin, Klaprota, Brosseta, i innych w Europie ledwie erudyci wiedzą.

który powielekroć palony, rabowany, rozpędzany i wyrzynany nie secinami, nie tysiącami, ale całemi milionami, nie zmongolizował się, nie zbisurmanił, nie zperśiał, ale wytrwał przy Chrystusie, zachował swoją mowę i narodowość. Byłe chwila wytechnienia od obcych najazdów, Georgianin wznosił wspaniałe świątynie, budował zamki obronne, i wszystkimi siłami garnał się do oświaty, o ile mu wielka odległość od cywilizacyjnych ognisk pozwalała. Żyjemy w czasach cudownego skracania odległości przez parę i koleje żelazne, wartoby zapoznać się bliżej z ludem, który choć nie liczny, może jutro stanąć u bram Europy. Poznawszy bliżej, pokochamy lud, który w codziennej potocznej mowie takich przysłów narodowych używa: *Za prawdę ręka odrąbana nie boli; głupiec sprawę popsuje i na nieszczęście zwała; gdzie siła wchodzi, prawda przez dach ucieka; co człowiek sam sobie złego robi, tego żaden nieprzyjaciół nie dokáže; nad życie spodłone miłsza śmierć znakomita.*

Georgianie dużo o Polsce wiedzą. Jeszcze na początku XVIIIgo wieku, uczony król Wachtang, w swoim zbiorze georgiańskich kronik cytuje polskich historyków. Wyjątki z Mickiewicza mają tłumaczone na swój język. *Skóra Tygrysia*, najznakomitszy utwór ich poezji, światu nie znany, bo dotąd, o ile wiemy, nieliczne tylko ustępy na język francuzki i rossyjski wytłumaczono, niech będzie dla nas pierwszym krokiem do bliższego zaprzyjaźnienia się z ojczyzną Prometeuszów. Ta myśl, żeby najcelniejszy utwór piśmiennictwa zrobić zakładem przyjaźni, powodowała światłego Georgianina (nazwiska nie wymieniam, bo sobie tego nie życzył), że przez parę lat tłumaczył mi i objaśniał swego ukochanego poetę, ja bowiem dalej nad początki nie postąpiłem w georgiańskim języku. Wspólna z moim towarzyszem praca nad *Skórą Tygrysią* i badanie kronik georgiańskich, które się nie raz późno w noc przeciągało, dziś zostało dla mnie najmiłszem z Tyflisu wspomnieniem.

Brosset, uczony Francuz niezmordowanej pracy i najszczerzej życzliwości dla Georgii, zebrał liczne georgiańskie kroniki, na język francuzki wytłumaczył i rozebrawszy je krytycznie, ogłosił w monumentalnym dziele:

Histoire de la Géorgie depuis l'antiquité jusqu'au XIX siècle traduite de georgien par M. Brosset. S. Petersburg. 1849—1858.

Podług tych kronik, przeszło na siedm wieków przed Chrystusem, więc prawie współcześnie z Romulusem w Rzymie, Belesisem w Babilonie i Arbacesem w Medyi; Kartlos syn patryarchy Torgoma z pokolenia Jafetowego, zbudowawszy zamek Kartlosiscikhe w okolicy dzisiejszego Tyflisu, dał początek Iberyi czyli Georgii. Zamek później przemienił się w miasto, które nazwano Kartli. Z czasem nazwa miasta rozszerzyła się do otaczającej go okolicy, a nakoniec do całego kraju: Georgianie bowiem sami siebie nazywają Kartalinami, a swój język kartalińskim. Europejska nazwa Georgian, jak utrzymują niektórzy, nadaną została od Greków Kartalinom dla ich zamięłowania w rolnictwie (georgos, rolnik); podług innych dla tego, że Kartalini po nawróceniu na wiarę chrześcijańską, mieli szczególne nabożeństwo do św. Jerzego (1). Bądź co bądź sami Georgianie mianują się nie od roli i nie od św. Jerzego, ale od głowy swego rodu Kartlosa i do dziś dnia przechowuje się podanie, że jego ciało na Kartlosowej górze spoczywa.

Po śmierci Kartlosa, pięciu synów rozdzieliło się państwem ojcowiskiem, uznając nad sobą zwierzchnictwo najstarszego Mcchetosa, który przyjął tytuł Mamasaklisy. (Mama sakli, ojciec domu). Ten Mcchetos założył miasto Mcchet przy ujściu Aragwy do Kuru, które długo było stolicą; dziś, jak nasza Częstochowa, ściąga tysiące chrześcijańskich pielgrzymów.

Syn Mcchetosa Uplos wykuł w skale sławny zamek, nad brzegiem Kuru Upliscikhe, który przetrwał do dnia dzisiejszego.

Po Uplosie, chociaż osłabła władza zwierzchnicza, choć kraj był rozdrobniony na małe części, i chociaż Iberya po długich wojnach, zostawała to w większej to w mniejszej zależności od Persów, tytuł jednak Mamasaklisów przetrwał aż do czasów Alexandra W^o. Współ-

(1) Persy nazywają Georgian Gurdżami a Georgią Gurdżystanem, zład rossyjskie Gruziny i Gruzja.

wcześnie z upadkiem Persyi, Iberyą dostała się w ręce macedońskiego zdobywcy. Azon został jej namiestnikiem, rezydował w Mchecie i grecki zarząd zaprowadził.

Przedsiębiorczego ducha Farnawaz, syn Samary, brata ostatniego Mamasaklisy i jakiejś Persyanki, umiał zgromadzić około siebie wszystkie żywioły nieprzychylne zdobywcom, bo po śmierci Alexandra Wgo stanął na czele silnego powstania, pobił Azona i stał się panem całej Iberyi aż do Derbentu. Do tak świetnych powodzeń Farnawaza najwięcej miał się przyczynić jego późniejszy szwagier Kuzi, książę na Egrisie czyli na Mingrelii. Farnawaz, przyjąwszy tytuł królewski (Mepe), porządnie swoje państwo urządził, wprowadził do kartalińskiego języka osobne pismo (1) i na grobie Kartlosa, na wspomnianej już Kartlosowej górze postawił posąg olbrzymiego bożyszcza, u stóp którego później królewskie zwłoki pochowano. Urządzając swoje państwo Farnawaz, zapewne oceniając wyższość greckiego zarządu, albo może politycznymi względami do tego przynaglony, cudzoziemców przybyłych do Georgii z Azonem, nie tylko przy ich godnościach zostawił, ale obszernymi ziemiami i przywilejami udarował. Tu bierze początek georgiański Aznauri, czyli towarzysz Azona, to jest *szlachcie* (2) który przeszło po dwudziestu wiekach żywota, dziś jeszcze poczytuje się za zdobywcę Iberyi. Europa daleko od czasów feudalnych odbiegła, ktoby je chciał na żywe oczy oglądać, niechaj się w głąb Georgii zapuści. Tam szlachcie jest jeszcze prawdziwym szlachcicem: szczerym, rubasznym, rozrzutnym, samowolnym, pobożnym, gościnnym, odważnym i rozprótnym. Kocha się w wierzchowych koniach, w pięknej broni, poluje z sokołami, pod cieniem winnej macicy, szeroko,

(1) Georgianie używają pisma dwóch charakterów: jeden zaokrąglony, zbliżony do charakterów zendzkiego i pehlevi; drugi podobny do armeńskiego. Brosset przypuszcza, że pierwszy wprowadził król Farnawaz.

(2) Brosset nie zgadza się na ten źródłosłów przyjęty przez wszystkich Georgian; ale nie zaprzeczając możliwości pochodzenia georgiańskiej szlachty od towarzyszy Azona, Aznauri od Aznowakan (szlachetny) wyprowadza.

jakby płaski dach, rozpostartej, z wielkiego rogu pije wino z przyjaciółmi, śpiewając pieśni i opowiadając legendy, słowem, żyje jakby w XIII-tym wieku. Dobry lud wiejski patrzy na niego jak na istotę z lepszej gliny zlepioną; kocha go, szanuje jak ojca, i w razie potrzeby największych ofiar dla niego nie szczędzi. Ziemią tam jeszcze nie handlują, więc szlacheckie rody do wiosek są jak kora do drzewa przyrosłe. Chociaż nadużycia i niesprawiedliwości się trafiają, ogólnie jednak jakieś ciepło wieje z tych patryarchalnych stosunków i po-dróżny wynosi z nad brzegów Kuru to przekonanie, że choć źle było w wiekach średnich, jednak nie tak, jak to malują jednostronni historycy zbyt w nowoczesnych instytucjach rozmiłowani.

Wracamy do Farnawaza. Był on przez ojca Samarę członkiem pierwszej georgiańskiej Kartlosowskiej dynastji. W roku 162 przed Chrystusem, Mirwan Iszy rozpoczyna drugą dynastją Nebrotidów, która prędko się kończy, potomek jego bowiem Parnadżom zostawszy zwolennikiem religji magów, chciał ją w Georgji na miejsce bałwochwalstwa wprowadzić. Nie udało się przedsięwzięcie. Parnadżom na 93 lat przed Chrystusem ginie, Arsżak Iszy, bałwochwalca, z linii królów armeńskich zasiada na georgiańskim tronie i rozpoczyna dynastją Arsasidów, trwającą blisko półczwarta wieku. W czasach Chrystusa panował w Georgji Aderk: ostatnim z Arsasidów był Asfagur.

Miriam syn Ardeszira Bebakana rozpoczyna dynastją Sasanidów czyli Chozroidów. Za jego panowania, na początku IV-go wieku, przybyła do Mcchetu z Jerozolimy, uchodząc przed prześladowaniem, Śta Nina i znalazła przytułek u ogrodnika królewskiego. Król został przez nią nawrócony. Posłał do Grecji z prośbą o przysłanie mu biskupa i księży, następnie o kawałek krzyża Śgo, który w tym właśnie czasie Śta Helena znalazła, i o budowniczego, któryby w georgiańskiej stolicy świątynię chrześcijańską wystawił. Śta Nina jedenaście lat apostowała w Georgji i między górami kaukaskimi. Jest to jedna z najwięcej czczonych patronek Georgji: na pamiątkę tej świętej, dzisiaj mnóstwo Georgianek imię jej nosi.

Dynastia Chozroidów panowała do końca VI wieku. Najznakomitszym królem z tego rodu był Wachtang Gurgaslan (446 — 499), czyli dosłownie Wachtang Wilkolew (1). Ten przydomek stosowny do jego wojowniczego usposobienia, nadany mu został z powodu wyobrażenia wilka i lwa, które miał na swoim hełmie. Georgiański Wilkolew z wielu względów naszego Chrobrego przypomina: było niepospolity wojownik, po długich i szczęśliwych bojach z Persami, kaukazkimi góralami i bizantyjskimi cesarzami, miecz jego nakreślił granice, w których podobało się Opatrzności, aby się rozwijała działalność narodowości georgiańskiej. Byłto monarcha rządnny, hojny, przebiegły i nadzwyczajnie czynny. Zbudował fortecę Suram, miasto Tyflis założył, gdzie wznosił metecką cerkiew, istniejącą po dziś dzień; Georgią na biskupstwa podzielił, poddawszy je pod władzę katolikosą Georgii rezydującego w Mcchecie, który do ostatnich czasów był w pewnej zależności od patriarchy antyochenskiego.

Gurgaslan miał dwie żony: pierwszą była córka Urmizdasa króla perskiego, drugą Helena, córka greckiego cesarza Leona Igo. Syn Wachtanga Daczi, wstąpiwszy na tron, stolicę z Mcchetu do Tyflisu przeniósł, a jego potomek Farsman IV, z pomocą dwunastu Ojców z Syrii przybyłych, dokończył dzieła rozpoczętego przez św. Ninę, i ostatecznie całą Georgią na wiarę chrześcijańską nawrócił.

Przy końcu VI wieku kończy się dynastia Chozroidów, występują wspierani przez greckich cesarzy Bagratydzów, najprzód z tytułem kuratpalatów, następnie królów. Ród ten hebrajskiego pochodzenia, który przeszło 1,000 lat w Georgii panował, najprzód w Górnej Armenii do wielkiego znaczenia przyszedł, gdzie sławne miasto Ani założył, którego ruiny okryte napisami, do dni naszych przetrwały i są skarbnicą archeologicznych zabytków. Guram, członek tej potężnej rodziny przyjął w Georgii chrześcijaństwo, połączył się przez małżeństwo z dyna-

(1) Niektóre kroniki nie Gurgaslanem ale Gurgasalem nazywają Wachtanga, co się tłumaczy: *głowa wilka*.

styą Chozroidów i został pierwszym kuratpalatem. Są to rzeczy historycznie stwierdzone. Kroniki georgiańskie taką opowiadają legendę: Kleofas wspomniany w rozdziale XXIV ewangelii św. Łukasza, jeden z uczniów idących do Emaus, pochodził z rodu króla Dawida. Potomkowie Kleofasa widać nie uwierzyli tak jak on w Chrystusa, bo po zburzeniu przez Tytusa Jerozolimy, jako niewolnicy żydowscy, przewiezieni zostali do Italii. Wróciwszy z niewoli przenieśli się do Armenii, gdzie jako potomkowie króla psalmisty wielkich doznawali względów. Z czasem sześciu rodzonych braci z téj rodziny przeniosło się z Armenii do Georgii i tam zostali chrześcianami. Jeden z nich Guram odznaczył się wielkimi zdolnościami, i jak widzieliśmy, za staraniem greckiego cesarza został wielkorządcą Georgii, a jego potomkowie królami.

To pochodzenie panującej familii od Kleofasa i od wielkiego króla proroka (1) przodka Chrystusa, w który wierzone powszechnie, przytém ta wytrwała hebrajska krew, bezwątpienia przyczyniły się nie mało do tego żelaznego hartu i świętego uporu, z jakim georgiańscy królowie a z nimi naród cały wytrzymywał wszystkie naciski gdzieindziej tak szybko szerzącego się islamizmu. A zaraz po Mahomecie, ten prąd straszliwy do Georgii szturmować zaczął. Wodzowie kalifów, jeden po drugim, jak złe duchy zniszczenia, z ogniem i mieczem przechadzali się po nieszczęśliwej Georgii. Książęta: Dawid, Konstanty, król Arczil IIgo, woleli zginąć męczeńską śmiercią, niżeli wyprzec się Chrystusa. Rok za rokiem, wiek za wiekiem wtrącał Georgią w coraz czarniejszą przepaść i byłaby przed ośmioma wiekami skończona, gdyby nie promień łaski boskiej.

Wielcy ludzie, ludzie opatrnościowi, są to widome promienie łaski boskiej, zstępujące na narody. Francya w wieku XV miała Dziewicę Orleańską, Georgia w XI miała Dawida IIgo, którego lud Agmaszenebelim, to jest

(1) Dewizą Bagratidów jest 11 wiersz 132 psalmu Dawida: „Przyśiągł Pan Dawidowi prawdę, a nie uchylił się od niej, mówiąc: z owocu żywota twego posadzę na stolicy twojej.”

Odnowicielem nazwał, a kościół grecko-georgiański w poczet świętych zaliczył. I rzeczywiście, Dawid Agmaszenbeli, to świętość dla Georgianina. Gdy w roku 1089 zasiadł na tronie przodków, Georgia była wielką pustynią. Brzegi Kuru, Joru i Ałazanu, zalane były koczującymi hordami; w Tyflisie gospodarowali Arabowie, we wszystkich zachodnich prowincjach Turcy: chrześcijanie kryli się u stóp Kaukazu w nieprzystępnych zameczkach. Gdy Dawid IIgi w roku 1125 kończył pracowity żywot w nieustannych bojach spędzony, jego władza od morza Kaspijskiego ku Trebizondzie sięgała, Georgia była państwem potężnem, strasznem dla niewiernych, chwaliła Boga chrześcian w nieprzeliczonem mnóstwie świątyni. Za takie cudowne przeistoczenie ojczyzny, lud do dnia dzisiejszego czuje wdzięczność dla Odnowiciela i głęboką cześć mu oddaje. Tuż nad Tyflisem sterczy paręset sążni wysokości mająca skała Mta-cminda (święta); w połowie wysokości tego pionowego prawie olbrzyma, bieli się klasztor, jakby gniazdeczko jaskółki do skały przylepione: bardzo stroma, kamienista i nużąca ścieżka miasto z klasztorem łączy. Co czwartek tłumy pokutnic ze wszystkich warstw społeczeństwa, boso przez miasto ciągną ku tej spadzistej ścieżce i ku temu białemu gniazdeczku, bo tam sączy się źródło uzdrawiające choroby, tam spływają łaski z nieba uzdrawiające dusze, tamby każdy rad po śmierci na małym cmentarzyku spocząć w kamiennym grobie, bo to jest klasztor świętego Dawida, którego duch nigdy nie przestaje czuwać nad Georgianami: smutnych pociesza, wątpiącym dodaje nadziei. Święty Dawid może jeszcze gorzej jest czczony nad brzegami Kuru, jak nad brzegami Cissy Śty Stefan.

Po Odnowicielu nastąpił syn jego Dymitr, jeszcze za życia ojca wsławiony wojennymi czynami. Po Dymitrze bardzo krótko panował Dawid III, po nim Jerzy III. Opatrzność widocznie czuwała nad Georgią, bo następcy świętego króla byli znakomitymi monarchami. Sztandar Georgii coraz się wyżej podnosił, coraz się wspaniałej na tle dziejowem rozwijał. Krucjaty, które wszystkie mahometańskie siły ku Ziemi Świętej ściągały, nie mało się przyczyniły do lepszego doli Georgii w XIIIym wieku, bo

każde szlachetne przedsięwzięcie, we wszystkich kierunkach dobre owoce wydaje.

Po Jerzym IIIcim, jego córka Tamara, za zgodą patriarchów, biskupów i didebulów (1), na tronie zasiadła i złote wieki dla Georgii nastały. Młoda królowa odziedziczyła po przodkach bystry rozum, zdolność rządzenia, nawet wysokie wojenne zdolności; przytém była sławna z czarującej piękności, z zamięłowania oświaty i prawdziwej królewskiej wspaniałomyślności, z jaką winy i urazy przebaczała. Jój panowanie jest zenitem georgiańskiej politycznej potęgi. Turków, Persów, Arabów i wszelkie pograniczne hordy i dzicze, trzymały w karchach wojska królowej; Kars i Trebizonda zostały zdobyte, królowie armeńscy płacili daninę. W całym kraju zamki i kościoły, gościły jak u nas za Kazimirza Wgo cudem wyrosły z pod ziemi, nauki i sztuki bujnie zakwitły (2). Wsławili panowanie Tamary prozaicy: Mojżesz Choneli, Sergiusz Imogweli; poeci: Szawtel, Czachrucha, a nadewszystko Szotta Rustawel, autor Skóry Tygrysięj, z którą właśnie zamierzamy zapoznać polskich czytelników. Najśłynniejszy utwór piśmiennictwa georgiańskiego zjawił się w czasach najszcześliwszych, bo jeszcze raz powtarzamy, panowanie Tamary, to złote wieki Georgii. Po dziś dzień każdy wieśniak, choć to już siódmy wiek płynie od śmierci królowej, imię jój z uwielbieniem wymawia. Podania o nią,

(1) Didebuli, Thawi, książę pierwszego stopnia, było ich bowiem w Georgii trzy.

(2) Wierszyk, którego tłumaczenie poniżej przytaczamy, opiewający z przesadą wielkie czyny królowej Tamary, bardzo wielu Georgian w Imeretyi i w okolicach Achalcychu dzisiaj umie na pamięć.

W Ubychu wzniosła kościół, po bezwodnych miejscach zmusiła płynąć wodę;
Z Ispahanu wzięła podatek, na Stambuł nałożyła haracz;

W Białe morze rzuciła żelazo, lądy podbiła:

Zdziaławszy tyle, wzięła dla siebie tylko dziewięć adli płótna.

Białe morze, to morze Marmora; wrzucone żelazo, jest to alluzya do żelaznych słupów, które Tamara podług georgiańskiego podania, jak nasz Chrobry, biła na granicach swego państwa. *Adli*, jednostka miary, większa od łokcia. *Wzięła dla siebie dziewięć adli płótna*, to jest tyle, ile potrzeba do zawinięcia trupa.

jak bluszcze czepiają się niezliczonych ruin zamków, które południowe stoki Kaukazu gęściej niż brzegi Renu są najeżone.

Po śmierci Tamary około r. 1212, syn jej i Dawida Soslana, Jerzy Lasza, który nie odznaczał się dobrymi obyczajami, został królem georgiańskim. Zawiązał on przez krzyżowców oblegających Damiettę, w r. 1218, stosunki z papieżami i Europą. Miał zamiar osobiście na czele wojsk swoich połączyć się z krzyżowcami, ale pierwszy straszliwy najazd Mongołów na Georgią nie pozwolił mu oddalić się z kraju.

Wzięcie Tyflisu w r. 1226 przez Dżalel-ed-Dina, jestto wstęp do okropnego dramatu, który się w tej krwii nasiąkłej ziemi odegrywał. Co chwila czarniejsze mroki, jakby się świat w otchłań zanurzał; na jej dnie Tamerlan, nieubłagany wróg bohaterskiej Georgii, która jak kamienna tama, skupiona pod sztandarami Bagrata W., legła na drodze barbarzyńskiego zdobywcy. Sześć razy ją nachodził, bogate miasta z ziemią zrównał, miliony chrześcian wyrzwał, albo zamkniętych w kościołach popalił; co przy życiu zostało, uciekło w niedostępne góry, albo wraz z królem Bagratem i królową Anną zapędzono do niewoli. Georgia jednak nie zginęła: w r. 1414, tojest we trzy wieki z okładem po Dawidzie Agmaszenebelim, zjawia się drugi odnowiciel król Alexander, kościoły z gruzów wznosi, wzmacnia węzły jedności i rozpoczyna się na nowo śmiertelny bój z niewiernymi. Jak w r. 1289 król Dymitr Thawdadebuli poległ w bitwie z Tatarami, tak teraz Jerzy syn króla Bagrata i Konstanty krew przelewają w bitwie z Turkami. Nie pierwsi, nie ostatni. Wątpię, czy gdziekolwiek panowała królewska dynastia, która tyle krwi ze swoich żył wytoczyła i tyle się więzieniem naoddychała powietrzem, co georgiańscy Bagratydzi. Widać ciężkie były ich korony, bo niesłuchanie często spracowani królowie mnichami zostawali, albo jak nasz Łokietek do Rzymu, tak oni do Jerozolimy pielgrzymki odbywali.

Po wzięciu Konstantynopola przez Turków, jeszcze ciasniej było Georgii. Nowy jej wróg przybywa po założeniu w r. 1496 przez szacha Izmaela sofjskiej perskiej

dynastji. Od tego czasu Turcy, Persy i kaukazy górale wciąż szarpią i najeżdżają Georgią, opór coraz słabiej idzie, bo zaraz po królu Alexandrze zjawia się najstraszniejszy wewnętrzny nieprzyjaciół—podział. Dawna Georgia chociaż zawsze niejednolita i feudalna, skupiała się atoli wokoło jednego króla; teraz rozpadła się na trzy królestwa: Kartaliną, Kachetią i Imeretią i na pięć księstw niezależnych. Smutnem doświadczeniem zapewne nauczani Georgianie, powtarzają dziś przysłowie: *Twierdza z wewnątrz pęka*. Podział, była to straszliwa rysa w tej niezdobytą przez tyle wieków warowni. Do serc małych królików, z których się każdy królem króli tytułował, zakradła się pycha, chciwość, zazdrość i samolubstwo. W ślad za tą posępną rzeszą wślizgnęła się do Georgii najstraszniejsza ze wszystkich klęsk narodowych—niezgoda! Potomkowie wielkich bohaterskich królów, potomkowie króla proroka, włożyć się zaczęli do Ispahanu, wyzebrywać łaskę szacha i jeden przeciw drugiemu intrygować!

Mimo podziału, jedność wiary, obyczajów i języka ocalała do dni naszych.

Wiek XII, złoty wiek Georgii, gdyśmy go odrębnie rozpatrywali, zestawiony razem ze złowieszczym XIII, z XIV, który krwią i łzami płynie, bucha płomieniem pożarów i jęczy milionem wymordowanych chrześcijan; zestawiony razem z dalszemi pełnemi smutku i boleści, zachmurza swoje złociste blaski. Złoty wiek XII, w obliczu całego żywota Georgii brzemiennej nieszczęściami i męczeństwem, przeistacza się w rozkoszny sen więźnia, który po przebudzeniu ma być wzięty na tortury; w ucztę Baltazarową z pokazującym się widmem Mongoła.

Takiem okiem potrzeba spojrzeć na złoty wiek Georgii, żeby zrozumieć Rustawela, bo chociaż miłość i nie więcej tylko miłość, jest osią, około której obraca się jego obszerny poemat, jednak gdzieś z miękkich harmonijnych wierszy, nagle, obcesowo strzela myśl posępna, głęboka, lakoniczna, jak prorocstwo. Te szybko znikające meteory, są to wieszczce przeczucia przyszłości, a melodyjny szum miłosnych czterowierszy, to czasy królowej Tamary. Taka się nam przynajmniej myśl przy czytaniu

nasuwała; nam, wierzącym, że duch prawdziwego poety nie tylko chwilę obecną, ale dziejową całość swojej ojczyzny ogarnia.

O życiu Szotty Rustawela, który urodził się w małym miasteczku Rustawi w okolicach Achałcychu, bardzo mało pozostało szczegółów. Dziejopisarz armeński Wardan wspomina, że od czasu Dawida Odnowiciela, zaczęto corocznie wysyłać do Aten na nauki, po czterdziestu młodych Georgian. Rustawel miał być w tej liczbie. Wróciwszy do ojczyzny, za napisanie *Skóry Tygrysięj* królowa Tamara podobno zrobiła go swoim podskarbinem. Później został mnichem, przeniósł się do Jerozolimy i tam umarł w georgiańskim klasztorze Świętego Krzyża. Metropolita Tymoteusz, który na początku XVIII wieku odbył pielgrzymkę do miejsc świętych i opisał ją powróciwszy do Tyflisu, opowiada, że we wspomnionym klasztorze widział portret Rustawela. Oto wszystko, co o życiu swego najznakomitszego poety wiedzą Georgianie.

Literatura perska w XII wieku świetnie zajmowała stanowisko. Georgia tak blisko Persyi jest położona, że Rustawel nie mógł nie ulegnąć wpływowi Firdussiego i perszczyzny. Z tego powodu *Skóra Tygrysia* ma wiele powierzchownego powinowactwa z powieściami perskimi; z drugiej strony czuć wpływ biblij i greckich, sam rdzeń jednak został czysto georgiański.

Chociaż rzecz poematu dzieje się w idealnej krainie, jednak przy królestwie mórz, przy ziemi kadzów, przy cudownych miastach Gułanszaro i Mułhanzanzares natrafiamy na Arabią, Indye i Chiny. W XII wieku dokładne wiadomości geograficzne tak mało były rozpowszechnione, stosunki z odległymi stronami tak rzadkie, że tych nazw Arabii, Indyj i Chin, Rustawel swobodnie użył, jakby nazw idealnych. Pamiętać o tem potrzeba; inaczej rażą w poemacie Arabowie, Indyanie i Chińczycy nie mający nic wspólnego z temi ludami, chyba to jedno, że nie są chrześcianami. Każdemu Arabowi i Indyaninowi *Skóry Tygrysięj* Georgianin z za kołnierza wygląda i żywił kartaliński wyrażając się po wschodniemu, jest jak zapach róż w atmosferze całego poematu rozlany. To silne piętno miejscowe jest najwyższą zaletą i przyczyną jego

niesłychanej popularności w Georgii. Stał się z tym poematem fenomenem nigdzie indziej nie słyszany; kilkadziesiąt wierszy z różnych miejsc luźnie powymyślanych, przemieniło się w ludowe przysłowia, które powtarzają codziennie wieśniacy, wcale o Skórze Tygrysięj nie wiedzący. Jestto najwyższy tryumf pisarza, sprawiedliwie należny Rustawelowi, bo też naśladowcy, ta plaga wielkich poetów, nikomu znowu tyle nie dokuczili. Nie dość, że go przedrzeźniali za życia, ale po śmierci szarpnęli się na jego własne dzieło i przez kilka wieków zaczęli je poprawiać, przerabiać i smutnemi dodatkami wzbogacać. Sam jeden Ciciuszili 1,500 wierszy do utworu Rustawela dorobił. Mania toczenia jak mól Skóry Tygrysięj była kiedyś literacką modą w Georgii. Natworzyło się mnóstwo niepodobnych jeden do drugiego rękopismów, które dopiero w r. 1712 król Wachtang (1) razem zebrał, porównał i po raz pierwszy wydał w nowo przez siebie założonej drukarni (2). Za dni naszych dokonane georgjańskie edycje Czubinowa i Brosseta głównie na Wachtangowskiej się oparły. Chociaż niektórzy pisarze króla Wachtanga georgjańskim Pizystratem nazywają, nam się jednak zdaje, że pracy podejmowanej około oczyszczenia Skóry Tygrysięj z wierszokleckich dodatków, nie można jeszcze za skończoną uważać. Trafiają się w niej tak widocznie cudze czterowiersze, takie rozwałkowywania poprzednich strof, takie zresztą trywialne i niestosowne

(1) Wachtang VI wielkie zasługi w georgjańskiej literaturze położył. Zebrał wszystkie stare kroniki. Sławny kodeks Wachtanga jego jest dziełem. Ułożył geografią Georgii tak dokładną i szczegółową, że mało który kraj taką poszczycić się może. Syn jego Wakusza równie jak ojciec oddawał się naukom i wiele pisał.

(2) Oto ciekawy wyjątek z królewskiej przedmowy do Skóry Tygrysięj, pokazujący, jakimi georgjańscy królowie byli szczeremi przyjaciółmi oświaty i za jaką zasługę przed Bogiem jęj krzewienie uważali. „Chwała Św. Trójcy. Ja potomek Dawida, wnuk znakomitego Wachtanga, synowiec sławnego Arczila i przesławnego kartalińskiego króla Jerzego, syn znakomitego króla Georgii Lewana i samowładca Georgii, Wachtang, sprowadziłem z Wołoszczyzny drukarzy i założyłem drukarnią dla zbawienia dusz pomienionych królów, ojca i matki mojej Tuty, córki zarządcy Georgii i dla zbawienia duszy mojej i duszy żony mojej, córki czerkieskiego księcia, królowej Rusudani i dla zbudowania dzieci naszych.“



gdzieniegdzie wybryki, że je każdy bacznym czytelnik stanowczo za nierustawelowskie uważa. Czas zupełnego tłumaczenia georgiańskiego poematu na obce języki, jeszcze nie nadszedł. Nim przyjdzie, muszą go poprzedzić sumienne studia samych Georgian nad skórą Tygrysią, oparte na głębokiej znajomości historii georgiańskiego języka, na obszernych poszukiwaniach archeologicznych i na estetycznym poczuciu. Że ten ostatni wzgląd jest konieczny i że głęboka erudycja nie wystarczy, mamy przykład na edycji Brosseta. Uczony ten, z innych względów olbrzymich zasług, jakieśmy to już namienili, nie tylko nie przyłożył ręki do wyrzucenia ze Skóry Tygrysięj cudzych dodatków, ale ją nowemi pracowicie wyszukaniem w starych rękopismach nierustawelowskimi czterowierszami zapełnił i idąc za starożytną modą, sam kilka czterowierszy dorobił (zresztą bardzo życzliwych dla Georgii), które na końcu Tygrysięj Skóry umieścił. Że blisko kopą cudzych czterowierszy, Brosset dzieło Rustawela powiększył, tak się z tego w przedmowie po georgiańsku napisanej usprawiedliwia: „Wyżej wspomniane dodatki wydrukowaliśmy dlatego, że się wielu georgiańskim znawcom podobały, że w starych rękopismach były; a nadto wielu abonentów na tę książkę prosiło, żeby je pozostawić”.

Jeszcze jeden wyjątek z tej przedmowy przytaczamy, żeby wyświecić artystyczne stanowisko uczonego archeologa. Krytykując niektóre wiersze Rustawela, wydawca mówi:

„Takie powtarzanie nie tylko jest przeciwne retoryce, ale nawet prostym prawidłom stylu. Nasz najznakomitszy rymotwórca Boileau pisze, że rym jest sługą i że autor nigdy nie powinien mu być posłuszny” i t. d.

W przedmowie p. Czubinowa po rosyjsku napisanej taki czytamy ustęp:

„Rzeczywiście porównywając życie królowej (Tamary) z wypadkami opisanymi w poemacie, znajdujemy rzucające rysy podobieństwa, które nam dają powód do myślenia, że pod imieniem głównej bohaterki Nestan Daredżany ukrywa się sama Tamara. Wskażemy kilka rysów tego podobieństwa. Nestan Daredżana była jedyną córką

indyjskiego króla Parsadana; Tamara również była jedynaczką króla Jerzego III. Wychowanie Nestan Daredżany Parsadan porучzył swojej siostrze Dawarze; wychowywać Tamarę Jerzy III polecił swojej siostrze Rusadanie, żonie księcia osetyńskiego: wychowywała ją razem z mężowskim krewnym Dawidem Soslanem. Nestan Daredżana wychowywała się razem z Tariellem" i t. d.

Nie myśląc wcale zaprzeczać tym przypuszczeniom, które król Wachtang i Brosset z panem Czubinowem podziela, oto co wyczytuję w georgiańskiej kronice:

„....Potém (po zwycięztwie odniesioném nad szachem Armenem, który szedł na odsiecz miastu Ani) odpoczywano, polując po górach i dolinach. Sam król (Jerzy III ojciec Tamary) oddawał się téj rozrywce, a w sztuce wypuszczania strzał żaden ze sławnych strzelców starożytności, ani żaden z jego współczesnych nie dorównał mu" i t. d.

Zestawiwszy ten urywek z miejscem poematu, gdzie Rostewan powiada, że jest najlepszym w całej Arabii łucznikiem, pamiętając, że Rostewan równie jak Jerzy III nie miał syna tylko córkę jedynaczkę, że opis charakteru króla Arabii zgadza się z portretem ojca Tamary, jak go kroniki malują, że Tamara słynęła z hojności równie jak Tinatina; wypadnie: że nie tylko pod imieniem Nestan Daredżany, ale także pod imieniem drugiej bohaterki poematu Tinatiny ukrywa się sama Tamara. I nie może być inaczej. Sądzę nawet, że gdyby tych bohaterów było kilkanaście, każdaby była do Tamary podobna dla téj prostej przyczyny, że Szotta Rustawel najznakomitszy georgiański poeta namiętnie kochał sławną królowę, chociaż o tém, nie wiem dlaczego, ani król Wachtang, ani Brosset, ani pan Czubinow nie wspomina. Podania o téj miłości do dziś dnia krążą w Georgii, a niezbite piśmienne dowody samego Rustawela znajdują się w rymowanym wstępie do Skóry Tygrysięj.

Takie tam spotykamy czterowiersze:

2. O Boże jedyny! któryś ciała przyodział w kształty rozliczne, Ty czuwał nademną, daj mi siłę zwyciężyć szatana, daj mi namiętność kochanka, którym doniosł do grobu, a po śmierci ulżenie grzechów, które tam zabiorę, daj Panie!

3. Braknie mi odwagi uczcić pochwalném słowem lwa, któremu dziryt, tarcza i miecz przystoi, rubino-licę, gagato-włosą królowę Tamarę, która na patrzących cukrowe zlewa słodycze.

4. Chwalmyż monarchinią Tamarę wylewając łzy krwawe. Już wielu wślawiłem mą pieśnią, bo moim atramentem było gagatowe jezioro, mojem piórem kibić uroczą; włócznią przebijałem serca słuchaczy.

5. Ona kazała, abym ją wślawił, kazała pisać wiersze słodkie, wychwalać brwi, rzęsy, warkocz, usta i zęby, rubiny i gładkie kryształy równym rzędem obok siebie ustawione... Chociażby najtwardszy był kamień, przełamie go młotek z ołowiu!

6. Panie, daj mi język ognisty, abym pokazał co może sztuka i uczucie! Panie! daj mi siłę i dozwól rozpierzchłe myśli skupić, bo to pomoże Tarielowi, a cudownie wysławiać go trzeba. Myśl, sztuka, uczucie: to związane z sobą trzy planety bohaterki.

7. Chodźcie, usiądziem i wylewać będziemy łzy gorące nad Tariel, bo jemu podobny, nie zrodził się jeszcze na ziemi. Ja, Rustawel siadłem z sercem boleścią zoraném i dotąd perły rozpierzchłe w powieści już razem zniżane.

Potém poeta mówi co to jest miłość, jaką być powinna, że kochanek zdradzający tajemnice kochanki okropnie jęć serce rozrania i woła:

15. Ja, Rustawel, swoim utworem spełniam czyn podobny! Szaleję i konam dla téj, której tłumy wojsk są posłuszne i t. d.

Daléj takie miejsce spotykamy:

17. Oczy nie oświecane przez nią pragną ją widzieć. Oto serce się rozkochało i tuła się po pustyni. Niech każe spalić moje ciało, byle méj duszy ulżyła i t. d.

W 25 czterowierszu mówi, że poeta powinien być stałym, a potém:

26. O mnie wiecie wszyscy, wysławiam tę, którą wysławiałem. Ona moje życie, nielitościwa jak dziki (1). Imię jęć osypałem pochwałami.

(1) Dziki, zły duch.

Zdaje mi się, dowody jasne. Pamiętając o tej miłości nieszczęśliwego poety, większego uroku Skóra Tygrysia nabiera.

Wspomnieliśmy, że poeta mnichem umarł w Jerozolimie. Chociaż Rustawel Skórę Tygrysią w młodości zapewne napisał, są już w niej jednak ustępy, z których przeczyć można w dalekiej przyszłości kontemplacyjnego zakonnika. I tak, we wspomnionym powyżej wstępie takie spotykamy czterowiersze:

27. Powiem o miłości najszczytniejszej, o dziecięciu wyższego rodu. Trudno ją wypowiedzieć, trudno ją słowami wyrazić. Jest to uczucie wysokie, dające lotność. Kto zechce wiele cierpieć, będzie ją miał.

28. Tej miłości rozum nie jest w stanie pojąć. Po co męczyć mój język i uszy moich słuchaczy; powiem lepiej o sztuce niższej, o sztuce więcej zmysłowej: ona naśladuje tamtę, chociaż czasem się w rozpustę przemienia.

29. *Midžnuri* (1) po arabsku znaczy bies, dla tego że się biesi z rozpaczą iż nie może dosięgnąć kochanki. Jedni są przyciągani do Boga i w mękach szybują ku niebu; drugich niższa natura, i ci podlatują ku *pięknemu*.

W samym poemacie Rustawel tak się odzywa ustami Tariela:

„Ciężko wspominać o niej! Ależ, kto się oddaje światu, musi takie owoce pożywać. Świat wiele obiecuje, ale prędko zdradza; jego uroki odpychać, jest to najwyższa mądrość”.

Co do zewnętrznej formy, poemat składa się z 1637 numerowanych czterowierszowych zwrotek (w edycji Brosseta). Każdy wiersz ma 16 zgłosek, a wszystkie wiersze jednej zwrotki kończą się jednakowym bardzo bogatym rymem. Nie razi ta monotonność georgiańskiego ucha, przywykłego do długich piosneczek, których często wszystkie wiersze kończą się tym samym rymem. Język georgiański, wbrew opinii niektórych

(1) *Midžnuri*, kochanek.

uczonych, wcale nie jest językiem rytmicznym, ma tylko na pewnych zgłoskach przyciski jak języki nowożytnie (1). Rustawel nie zaniedbał i z tej językowej własności skorzystać. Budowa jego 16 zgłoskowego wiersza zmienia się wprawdzie, jednak przyciski zawsze miarowo są rozłożone. Z konieczności choreje i daktyle nad inne miary są częstsze: w georgiańskim bowiem języku przycisk pada na pierwszą zgłoskę każdego wyrazu. Wszystkie zwrotki całego poematu podobnie jak liczne wersety Genезis, rozpoczynają się od spójnika *i* (da), który do liczby 16tu zgłosek pierwszego wiersza się nie liczy, i jest zawsze z boku na marginesie umieszczony.

Tytuł georgiański jest *Wepchwis tkasani* co dosłownie znaczy: *okryty skórą tygrysią*.

Numera porządkowe czterowierszy, (podług edycji Brosseta), gdzie czytelnik w naszej pracy napotka, wskażą, że miejsce jest ściśle przetłumaczone; gdzie ich braknie, oznaczać będzie, że tylko treść poematu podana.

Tytuły ustępów skróciliśmy, sumienie wyrzutów nam za to nie czyni, mamy bowiem przekonanie, że to nie Rustawela robota.

Pomijając wstęp, z którego już kilka urywków przywiedliśmy, do samej powieści przystępujemy.

I tak przepolszczona Tygrysia Skóro, moja pocieszycielko nie w jednej smutnej godzinie, idź w świat! Obyś choć kilka gorących serc dla Georgii zjednała!

(1) Język georgiański jest pokrewny z sanskrytem, ze staroperskim i z armeńskim. Alfabet składa się z 38 liter, między którymi znajduje się nasze *dz*, *dź*, *ż*, *sz*, *cz*. Najtrudniejsze dla Europejczyka jest *h* kilku odcieni, gardłowe *kg* i twarde *k*. Nasz dźwięk *k* jest to miękkie georgiańskie *k*; twarde jest to silne klaśnięcie języka o podniebienie, co Georgianin przyzwyczajony od dzieciństwa z wszelką łatwością spełnia. Pismo idzie jak u nas od ręki lewej ku prawej. Język jest niesłychanie bogaty, przedimków nie ma, składnia zupełnie swobodna, konjugacja obszerna, rzeczownik odmienia się przez ośm przypadków, przymiotnik przy rzeczowniku nie odmienia się, ale postawiony osobno zamienia się na rzeczownik. Ta możliwość przemiany na rzeczowniki nie tylko wszystkich przymiotników, nie tylko wszystkich części mowy odmiennych i nieodmiennych, ale nadto różnych odmian słowa i zaimku, jest odrębną własnością georgiańskiego języka i kopalnią językowego bogactwa.

O ROSTEWANIE KRÓLU ARABSKIM.

32. Rostewan z pomocą Bożą królował w Arabii. Był to król potężny, hojny, łagodny, sprawiedliwy, dobroczynny, rządny; miał licznych poddanych i wiele wojska; był sławnym wojownikiem i wesołym towarzyszem biesiady.

33. Rostewan nie miał syna, tylko córkę: światłość przyświecającą ziemi, jedną z planet krążących wokoło słońca. Kto tylko na nią spojrział, tego serce i rozum porывała. Aby ją godnie wyśpiewać, trzeba być mędrcem i mieć język dźwięczny.

34. Imię jej Tinatina (1). Gdy królewska córka tak urosła i rozkwitła, że słońce przy niej bladło, król wezwał wezyrów na radę; sam zasiadł wesoły i łagodny, wezyrom kazał usiąść przy sobie, i łaskawie przemówić raczył w te słowa:

35. „Taką wam rzecz powiem, którą, warto, byśmy razem rozważyli. Gdy zwiędnie i uschnie krzak różany, wszak nikną kwiaty, chociaż na innym krzaku kwitną róże w cudownym ogrodzie. Gdy słońce skryje oblicze, wszak dokoła noc posępna.

36. Zestarzałem się. Chory jestem starością, a najcięższa to choroba ze wszystkich. Umrę, nie dziś, to jutro; takie prawo na ziemi. Błade to już światło, przy którym tuż ciemność, więc moje dziecko słoneczne zróbmy władcą Arabii”.

37. Wezyrowie z uszanowaniem odrzekli: „Królu, dlaczego raczysz mówić o swojej starości. Gdy róża uschnie, nasz obowiązek i taką się cieszyć. Róża choć zeschnęła, wonią i kształtem wszystkie inne kwiaty przewyższa; a księżycowi, chociażby był na nowiu, jakże się ośmieli gwiazda przewodniczyć.

38. Królu! Jeszcze twoja róża nie uschnęła: ponieważ jednak twoja rada nawet zła, lepszą jest od cudzej dobrej;

(1) Imię nie arabskie ale czysto georgiańskie. Kroniki wspominają: królowę Kachetyi Thinathin, córkę króla Guriela; Thinathin żonę królewicza Lewana i wiele innych kobiet tego imienia.

zgadzamy się więc na nią. Dobrze, oddaj władzę królewską Tinatinie, której niewolnikiem jest słońce.

39. Chociaż to kobieta, Bóg ją jednak na króla przeznaczył. Nie podchlebiamy, królu, panować potrafi, jużesmy to nieraz między sobą mówili. Jój promienie, słońca promienie. *Szczenięta lwa równe, samiec czy samica*" (1).

40. Wódz Autandil (2) syn Amira Spasalara (3), smuklejszy od cyprysu, jaśniejący jak słońce i księżyc, przejrzysty jak kryształ, z brodą jeszcze nie zarosniętą, kochał Tinatinę.

41. Autandil miłość płomienną w głębinach serca ukrywał. Kiedy nie widział ukochanej, wędował jak róża bez rosy; a kiedy spotkał królową, ogień się wzmagał, i rana bolała dotkliwiej. Każdy zakochany godzien litości, bo w jego sercu, bolesć.

42. Rozkaz królewski, aby Tinatina została królem, ucieszył Autandila, bo duszą i ciałem oddany był królowi. Pomyślał sobie: „Częściej będę miał teraz sposobność oglądać klejnot niezaćmiony. Może znajdę lekarstwo na mój kwiat uwiedły”.

43. Po całej Arabii, wielki Arabii władca rozesłał taki rozkaz: „Tinatinę moją zrobiłem królem, ja, jój rodzic. Ona jak słońce, wszystko światłem swoim okryje. Chodźcie, patrzcie wszyscy, i uwielbiajcie ją zachwyceni”.

44. Gdy się zeszli wszyscy Arabowie niezliczonymi tłumami, wtedy słonecznolicy Autandil wódz mnogotyśięcznych zastępów i wezyr Sokrat, jeden z najbliższych powierników królewskich, wystawili tron nieocenionej wartości.

(1) Wiersz ten stał się ludowym przysłowiem w Georgii.

(2) Antandil, imię czysto georgiańskie.

(3) Spasalar, główny dowódca wojsk. Tytuł używany w Georgii jeszcze w XVIII wieku, kroniki bowiem wspominają, że w r. 1709 po zabiciu króla Jerzego, Persy oddali Kartalinę Kai-Korsemu z tytułem Spasalara. Uczony król Wachtang VI, był czas, że ten tytuł nosił.

45. Tinatinę prowadzi ojciec: radość błyszczy na jego twarzy; posadził ją na tronie, własną ręką koronę na głowę nałożył, dał berło i okrył szatą królewską. Słońcolica dziewczica spogląda na tłumy: mądrość błyszczy w jej oczach.

46. Przybliżyli się królowie i ich rycerze, czołobitność złożyli Tinatinie, błogosławili ją, królem uznali, i każdy swoim językiem wyrzekł pochwalne słowo. Trąby zagrzmiały, cymbały mile brzękły, dziewczica płacze, drobne łzy płyną, trzęsą się rozpuszczone włosów pierścienie jak pióra kruczego ogona.

47. Płacze Tinatina, różany ogród łzami zalewa, bo nie czuje się być godną siedzieć na ojcowskim tronie. Król tymczasem taką jej daje rodzicielską naukę: „Taka kolój na ziemi, że dzieci odziedziczają obowiązki rodziców; nim ta chwila dla mnie nadeszła, ciągnę ogień palili mą duszę.

48. Nie płacz córko”, mówił dalej, „słów moich słuchaj. Od dzisiaj jesteś uznaną królową Arabii, rządy królestwa do ciebie należą, bądź więc mądrą, łagodną i przezorną.

49. Jak słońce na róże i śmiecie zarówno rozsypuje swe promienie, tak i ty na wielkich i małych łaski zarówno rozlewaj. Hojność nieżyczliwego przywiązuje, a życzliwego przywiązanie podwaja; więc hojnie rozdawaj, bo ile wody z morza ubywa, tyle jej przybywa napowrót.

50. Hojność królewska to cyprys rajski, i hojnemu królowi posłuszni wszyscy, nawet wiarołomcy. Karmić i poić rzecz pożyteczna. Zbierać na co się przyda? *Co rozdasz, twoje; czego nie rozdasz, stracone*” (1).

51. Dziewica słuchała tych rad ojcowskich z natężoną uwagą. Słuchała i czuła że były sprawiedliwe. Zaczęła się uczyć. Król pije, śpiewa i szczerze się weseli. Tinatina *świeci jak słońce, a słońce jaśniej świeci niż zwykle* (2).

(1) Dziś przysłowie ludowe.

(2) W georgiańskim oryginale gra słów.

52. Tinatina kazała przywołać swego dawnego nauczyciela, człowieka doświadczonej wierności, i rzekła: „Moje skarby strzeżone pod twoją pieczęcią, przynieś mi wszystkie; wszystko, co zebrała córka królewska”. Skarby przyniesiono. Tinatina rozdaje bez miary i końca.

53. Rozdaje wszystko co zebrała w młodości. Darzy potężnych i małuczkich, a gdy wszystko rozdała rzekła: „Zrobię podług nauki ojcowskiej. Niech nikt z was nie śmie ukrywać przedemną królewskiej własności.

54. Zgromadźcie tu wszystkie królewskie bogactwa, a ty Amilachory (1) każ tu przypędzić królewskie stada koni, bydła i owiec”. Stało się jak chciała królowa. Sypią się dary bez końca. Rycerze zmiatają skarby jak morsej rozbójnicy.

55. Zmiatają skarby jak łupy na Turkach zdobyte. Nikną arabskie konie, co dotąd stały na królewskiej stajni. Hojność królowej tak sypie, jak silna śnieżna zadymka, i nikt nie odszedł z pustymi rękoma, bo Tinatina pamiętała nawet o kobietach i dzieciach.

56. Cały dzień przeszedł na biesiadach. Uczują wesoło wielkie rycerstwa tłumy, tylko król zwiesił głowę i twarz mu sposepniała. „Co cięży królowi? Cóż mu się stało?” pytają współbiesiadnicy.

57. Na przodzie siedzi słońcolicy Autandil, uwielbiany wojsk dowódca, silny jak lew, jak tygrys nieustraszony; obok niego Sokrat, wezyr stary. Pytają się wzajemnie: „Co cięży królowi? Czemu twarz jego zmieniona?

58. Czemu tak boleśnie zadumany? Przecież tu się nic smutnego nie zdarzyło.” „Sokracie”, mówi Autandil: „spytajmy króla o przyczynę, żartobliwie zaczniemy rozmowę; zobaczysz, że zaspokoi naszą ciekawość.

59. Wstał Sokrat, wstał wysmukły Autandil, nalali szklanki, i idą zwolna do króla. Najprzód uklękli z wesołym uśmiechem, potem Sokrat, któremu słowa jak woda płyną, żartować zaczyna:

60. „Królu, czemuś tak się zachmurzył, i czemu twarz ci się nie uśmiecha? Masz słuszość. Przepadły

(1) Główny koniuszy.

twoje skarby! Wszystko hojna córka rozdała. Pocóżes ją królem zroził? Pocóżes sam sobie dżumę sprowadził?"

61. Król popatrzył z uśmiechem na wezyra, ale nie mało zdziwiony, z kąd mu taka śmiałość przyszła. „Dobrze powiedziano. Dziękuję, (te słowa królewskie uspokoiły Sokrata) ale nie prawdę mówi, kto mi skąpstwo zarzuca.

62. Nie hojność córki, wezyrze, zatruwa moję spokojność, ale to boli, że jestem stary, że już wypilem dni młodości, a nie ma na poddanej mi ziemi ani jednego człowieka, któremubym w spuściźnie obyczaj rycerski zostawił.

63. Dał mi Bóg córkę, wychowałem ją w puchu, ale syna Bóg mi nie dał i ztąd wszystkie moje cierpienia. O! mój syn byłby taki łucznik i taki gracz w piłkę jak ja. Sam Autandil mnie nie zastąpi, a że coś wart, to tylko dla tego, żem ją go wychowywał."

64. Młodzieniec spokojnie wysłuchał słów królewskich, uklonił się i roześmiał. Pięknie mu było z tym uśmiechem; zabłyśły białe zęby i promienie rozsypały dookoła. „Czego się śmiejiesz? Czegóż się wstydzisz i uśmiech ukrywasz?" król pyta Autandila.

65. I po chwili znowu: „Zaklinam cię na moje głowę, powiedz z czego się śmiejiesz? Cóż śmiesznego dostrzegłeś?" „Powiem, królu," odpowiedział nieśmiało młodzieniec, „ale racz mnie zapewnić, że moje słowa nie zrobią ci przykrości, że się o nie nie rozgniewasz, że mnie zbyt śmiałego nie odpędzisz i srogo nie ukarzesz."

66. „A kiedyż to twoje nieostrożne słowo było dla mnie niemiłym?" zapytał król i zaklął się na słońce Tinatiny. Wtenczas Autandil rzekł: „Królu, nie chwal się strzelaniem z łuku, bo to nie rozsądne słowa.

67. Proch twój, Autandil, lepiej od ciebie strzela. Gotów jestem się założyć, wszystkich wojowników biorąc za świadków. Że ci nikt w zręczności nie dorówna, to także królu, napróżno powiedziałeś, bo i to piłka i asparezy (1) może rozstrzygnąć."

(1) Plac popisu.

68. Król na to: „Ej! Autandilu, nie daruję ja ci téj chętki górowania nademną.. Chcesz? Dobrze. Będziemy strzelać. Tylko, pamiętaj, nie cofnij zakładu. Weźmiemy z sobą świadków, na polu się pokaże, któremu z nas przyznają pierwszeństwo.”

69. Autandil chętnie się zgodził, więc układano warunki. Wesołość opanowała wszystkich. Śmiechom i żartom nie było końca, jakby w gronie młodzieży i zakład na tém stanął: kto się gorzej popisie, przez trzy dni z gołą głową niech chodzi.

70. Król kazał się przygotować dwunastu niewolnikom konno, aby mu pomagali i podawali strzały. Autandil do téj posługi wybrał jednego tylko Szermadyna. Wypuszczone i trafione strzały miały się jak najsumienniej rachować.

71. Rostewan zaraz porozsyłał myśliwych, aby obejchali obszerne przestrzenie i starali się jak najwięcej stad zwierzyny wypatrzyć. Całemu wojsku kazano się do jutrzejszej obławy przygotować i na tém zakończyła się uczta wesoła.

72. O świcie jedzie lilia Autandil; szaty na nim purpurowe, oblicze jak kryształ z rubinem; głowa okryta złototkanym zawojem; jakże mu pięknie w uzbrojeniu! Podjeżdża na białym koniu i zaprasza króla na łowy.

73. Ubrał się król świątecznie, dosiadł konia i jada na polowanie. Zwierzyna dawno już okrążona i osaczona, stopy wojskiem okryte. Zakład wymaga, aby strzelać i zabijać, więc zaczyna się biesiada!

74. Zaledwie król upomniał dwunastu niewolników, aby mu szybko podawali strzały i te co trafiają i te co chybią, liczyli; a tu już nadpływa prąd zwierzyny z odległych stepów razem spędzonej.

75. Biegą niezliczone stada jeleni, koziorożców, kadrów i sarn wiatronogich; król z Autandilem wypada z zasadzki. Gdzież widok piękniejszy? Łuk, strzały i prawica niezmęczona!

76. Kurzawa z pod końskich kopyt słońce zakrywa. Chociaż rumaki w największym pędzie, jednak wypuszczona strzała nie chybia! Step krwią polany. Niewolnicy

ledwie mogą nastarczyć strzały podawać. Co strzała war-
knie w powietrzu, to trafione zwierzę trupem na miejscu
leży.

77. Teraz stepem w poprzek przebiegają i znów się
wdarli wśród stada. Biją, niszczą wysłańcy Bożego gnie-
wu. Step czerwono ufarbowany i oni krwią zbroczeni.
Autandil wygląda jak cyprys purpurowy.

78. Step się kończy, za stepem rzeka płynie wśród
brzegów skalistych; obok las gdzie zwierzyna znalazła
schronienie. Niepodobna po lesie konno się uganiać, więc
zmęczeni współzawodnicy zaniechali dalszej gonitwy.

Król z Autandilem żartują, każdy z nich ma nadzieję
że zostanie zwycięzcą. Nadjeżdżają niewolnicy i rycerze.
Pokazuje się, że król wiele strzał napróżno wypuścił. Au-
tandil zabił o dwadzieścia sztuk więcej i ani razu nie chy-
bił. Rostewan nie czuje najmniejszej zazdrości; uszczę-
śliwiony wygraną Autandila, lubuje się swoim wychowań-
cem *jak słowik różą*, całe zdarzenie wydaje mu się *partią
w nardi* (1), w najlepszym humorze odpoczywa pod drze-
wem, patrząc na rzekę i na jej brzegi skaliste. Na tém
kończy się ustęp pierwszy z pięćdziesięciu dwóch cztero-
wierszy złożony.

O NIEZNAIOMYM OKRYTYM SKÓRĄ TYGRYSA.

Rostewan i jego towarzysze spostrzegają, że nad rze-
ką siedzi jakiś zadumany z pochyloną głową młodzieniec,
trzymając za lejce dzielnego karego konia. Uzda i siodło
osypane perłami. Na kabie (zwierzchni ubiór) nieznajome-
go zarzucona skóra tygrysa. Jego kołpak z takiejże skó-
ry. Ten dziwny nieznajomy, to nieoczekiwane zjawisko
silnie zajmuje patrzących. Król posyła niewolnika, aby
tego *lwa bohatera* do towarzystwa zaprosił. Niewolnik
spełnia rozkaz królewski, ale młodzieniec *kipiące serce* słów
niewolnika nie słyszy, bo *myśl jego w innej buja krainie,
a z oczów pada deszcz kryształowy*. Niewolnik powtarza
zaprosiny. Napróżno! *Bukiet różany ust nie otwiera*, wciąż

(1) *Nardi*, gra rozpowszechniona w Georgii.

płacząc tonie w boleśném zadumaniu. Wraca posłaniec do króla i nie opowiada o łzach i o smutku nieznajomego, ale niewolą spodłony tak zdanie sprawy ze swego poselstwa zaczyna: „On ani słyszeć nie chce o zaprosinach! On gardzi osobą twoją, królu!” Rostewan się uniósł gniewem i kazał dwunastu zbrojnym, gwałtem nieznajomego przyprowadzić. Służalcy z wielkiej gorliwości, jak się to często zdarza, przesadzili rozkazy i wpadają uzbrojeni na młodzieńca, który krzykiem i szczękiem broni ocucony z zadumania, z piersi wyrzucił tylko jeden wykrzyknik *waj me!* (1), przeciągnął rękę po oczach, gorące łzy przytłoczył, w oka mgnieniu dosiadł konia i szybko w przeciwną stronę odjechał. Ścigających go służalców pozabijał, albo tak poranił, że *nieprzyjaciele nawet litośby nad nimi poczuli*. Zapewne przez pogardę miecza nawet nie dobył, ale ich kutą-metalową nahajką pokonał.

Patrzył na to Rostewan, posłał większy oddział wojska, ale gdy i ten również został pobity, król zniecierpliwiony sam z Autandilem puścił się w pogoń. Już... już... dojeżdżał *śmiałego i dumnego*, lecz młodzieniec, zapewne nie chcąc walczyć ze starcem tak sędziwym, uderzył konia nahajką i... znikł.

Wielkie zdumienie opanowało wszystkich. Po nadaremném oglądaniu się i szukaniu, bo nieznajomy znikł, jak diwy (2), wzięto się do opatrywania rannych.

Zgryziony i upokorzony Rostewan tak się zali:

99. „Bogu widać sprzykrzyło się moje szczęście, skoro radość w gorycz przemienił. O! bo taka rana śmiertelna, to już się nigdy nie uleczy, ale i za nią trzeba Bogu dziękować, kiedy taka Jego wola.”

100. Tyle tylko powiedział i zachmurzony zawrócił ku domowi. Ani wspomniał o grze w piłkę, tylko raz po raz wzdychał głęboko. Wdali za królem, wszystko co żyje gwarząc wraca z polowania. Niektórzy dowodzą, że król ma słuszość, prawdę powiedziawszy, ganią niektórzy.

101. Zasepiony król wszedł do sypialni, z nim jeden tylko Autandil za syna uważany. Dworzanie porozchodzi-

(1) *Waj*, niestety: wykrzyknik na całym Wschodzie używany.

(2) *Diwy*, *dewy*, duch.

li się, opustoszał królewski zamek, zwykła wesołość znikła, arfy i lutnie zamilkły.

102. Tinatina, słońca współzawodniczka, dowiedziawszy się o ojcowskim smutku, przyszła pode drzwi królewskie i cicho spytała mołarego (1) „Czy król już zasnął?” Mołare odpowiedział: „Nie śpi, ale chmurny i bardzo zmieniony.”

103. Autandil tam jest tylko, siedzi przed nim na ławeczce, spotkanie z jakimś dziwnym człowiekiem królewskiego smutku przyczyną. „Odejść”, rzekła Tinatina. „Nie pora teraz wchodzić, gdyby się spytał o mnie, powiedz, że przychodziłam”.

104. Po chwili król pyta: „Co robi córka moja, moje szczęście, piękność moja, moja woda żywota?” Mołare powiada: „Przychodziła tu niedawno, dowiedziała się o zmartwieniu twojem, królu, i odeszła zasmucona”.

105. „Idź, zawołaj ją; gdzież mnie żyć bez niej. Powiedz jój: dlaczegoż się wracało życie ojcowskie? Przyjdź, rozerwij jego smutek, bądź lekarstwem dla serca zranionego; on ci powie, dlaczego go radość opuściła”.

106. Spełniając wolę ojcowską, wchodzi do sypialni Tinatina. Białość jój twarzy podobna do blasku księżyca. Ojciec sadza ją koło siebie, raz po raz lica córki całuje i mówi: „Czemu tutaj przy mnie nie jesteś, ale czekasz, aż cię zawołam”?

107. „Panie”, odpowiada dziewczica nie śmiało: „gdy jesteś zachmurzony, najodważniejszy z trwogą do ciebie się przybliża. Posępność twoja światło przygasza; lecz ja sędzę, że mąż działać, ale nie tonąć w smutku powinien”.

108. „Dziecię moje”, król powiada: „jakkolwiek smutny zdarzył mi się wypadek, serce moje radości doznaje, widząc cię zdrową i szczęśliwą. Ty obecnością swoją tak leczysz mój smutek, jak chorobę balsam rubinowy (2); gdy ci jednak opowiem dzisiejsze zdarzenie, nie będziesz się dziwiła mojej głębokiej boleści.

(1) Mołare, marszałek dworu.

(2) Dosłownie nie balsam, ale konfitury rubinowe. P. Czubinow objaśnia, że rubinowy proszek uważany był jako lekarstwo: Robiono z niego rodzaj kaszy i w tej formie, zażywano.

109. Z dziwnym, z osobliwym spotkałem się młodzieńcem. Obliczem niebo i ziemię oświecał. Nie wiem co go smuciło, nie wiem dlaczego płakał, ale nie chciał przybyć na moje wezwanie, więc się rozgniewałem i uniósłem.

110. Posłałem w pogoń, on otarł łzy, dosiadł konia i pobił moich wojowników, a gdy mnie zobaczył, przepadł jak bies. Ludzie tak nie przepadają! Do tej chwili nie mam pewności, czy to się naprawdę stało, czy to tylko przywidzenie.

111. Zapomniana moja przeszłość szczęśliwa. Ponizony jestem w obliczu wszystkich. Ha! nikt mi już przynajmniej zazdrościć nie będzie, bo nie ma teraz dla mnie pociechy na tej ziemi”.

112. „Królu”, rzekła dziewica, „daruj śmiałemu słowu, ale dlaczego los i Boga obwiniać? Dlaczego podejrzenie, że ten ci smutek zesłał, który mile na wszystkich spogląda? Dlaczegoż złe, które cię spotkało, ma od Stwórcy dobra pochodzić? (1).

114. Moja rada taka: jesteś królem panującym nad panującymi, państwo twoje szerokie, do granic ziemi rozkazy twoje dochodzą, więc rozeszlij wszędzie ludzi, aby ci wieść o tym nieznanym przynieśli. Nie długo się dowiesz, czy to był człowiek, czy duch.”

Królowi podobala się rada Tinatiny, natychmiast rozesłał wszędzie gońców, aby mu wiadomość o człowieku okrytym skórą tygrysa przynieśli.

Tu całoroczna przerwa następuje w opowiadaniu.

Po roku, gdy powrócili wysłani i donieśli, że się nic o nieznanym nie dowiedzieli,

118. Król rzekł: „Prawdę mówiła córka moja, mój następca. Widziałem jakąś sztukę piekielną i nic więcej. Jakaś siła nieczysta zleciała z wysoka, żeby oblec ciało i stać się moim wrogiem. Nie dbam o nią, słyszeć o niej nie chcę i porzucam moje smutki.

(1) Czterowiersz 113 nie Rustawela, ale później dorobiony.

119. Ledwie król wyrzekł te słowa, wesołość odżyła przy dworze. Zawezwano śpiewaków i skoczaków, tłumy napełniają zamek, król rozdaje podarunki. Bóg dotąd nie stworzył króla, któryby hojnością Rostewanowi dorównał.

120. Autandil siedzi w swojej sypialni, przed nim arfa stoi, śpiewa wesoły. Wszedł czarny niewolnik Tinatiny i mówi mu: „Cyprysostana, perłolica wzywa cię do siebie”.

121. Słowa te Autandil z wielką radością usłyszał. Spełniły się tajemne życzenia. Wstał, wkłada kabę z najpiękniejszej tkaniny, ciesząc się, że różę zobaczy, której jeszcze dotąd nigdy sam na sam nie widział. O! bo *miło tę piękną wjrzyć blisko siebie, do której obecności wdychamy* (1).

122. Autandil śmiały i dumny wchodzi do komnaty Tinatiny i patrzy na królową, dla której tyle łez tajemnych wylewał. Ona, nieporównana, księżyc przyćmiewająca swym blaskiem, siedziała pogrążona w smutku, piękna jak błyskawica.

123. Ramiona i piersi zakrywa szubą z gronostai, skronie owinięte od niechcenia kosztownym zawojem, czernią się rzęsy przebijające serca i błyszczy biała szyja, na którą spadają długie i gęste włosów pierścienie.

124. Pośepna Tinatina w purpurowym zawoju, mile spojrzawszy na Autandila i cichym głosem powiedziała, żeby usiadł. Niewolnik krzesło postawił. Młodzieniec pełen uwielbienia usiadł naprzeciwko Tinatiny i patrzył na nią napełniony najwyższą radością.

Rozpoczęła się rozmowa z razu bardzo oględna, później coraz szersza i serdeczniejsza. Tinatina przyznaje się, że *choruje* na chęć dowiedzenia się, co to był za młodzieniec okryty skórą tygrysa, mówi, że nie ma chwili spokojnej, tak ją dręczy żądza zbadania tej tajemnicy.

Tinatina wie o miłości Autandila, na tę miłość go zaklina, żeby jechał w świat i koniecznie rozwiązał zagadkę, czy to był człowiek, czy duch. Jakże nie ma się zgodzić na tę podróż, młodzieniec, skoro ukochana mu

(1) Wiersz, który się stał przysłowiem.

powiada: „wybawisz mnie od niepokoju, w mojem sercu posadzisz fiolek i zaszczepisz różę. Potem przychodź lwie, spotkam cię jak słońce”, to jest jak narzeczonego. Z pewnością mu nie miło, że aż trzyletni termin poszukiwań królowa naznacza, ale może w drodze pocieszać się słowami Tinatiny: „Ja czekać będę na ciebie nierozwinięta, niepokalana i wiecznie świeża róża.

Przysięgam, jeżeli nie za ciebie, to za nikogo za mąż nie wyjdę”.

Autandil odpowiada: „Słońce o gagatowych rzesach! Oczekiwałem śmierci, a tyś mi życie wróciła; jakże nie mam spełnić twojego życzenia: róża moja nie zwiędnie, boś ją hojnie w swoich promieniach skąpała”.

Znowu nastąpiły przysięgi, potem kochankowie usiedli obok siebie i z bijącym sercem długie prowadzili rozmowy. Nadeszła smutna godzina rozstania. Poszedł biedny Autandil do siebie, spać się położył z bolesną myślą: tak długo jej nie widzieć! Łza błysnęła w młódem oku.

Po nocy bezsennej zapełnionej marzeniami o Tinatinie, jak tylko świt zbiera się Autandil do drogi. Gdy dzień nastał, posyła edżibiego (1) do króla, prosząc o pozwolenie wyjazdu, celem obejrzenia wojsk na granicach roztawionych i napadnięcia na nieprzyjaciół, gdzieby tego zaszła potrzeba; ażeby sąsiedzi widzieli, że sprężyscie idą nowe rządy Tinatiny. Król nietylko na to pozwala, ale wielkie pochwały młodemu dowódcy za jego gorliwość oddaje. Młodzieniec idzie osobiście pożegnać się z królem i po synowsku uściskany wyjeżdża.

Po dwudziestodniowej podróży Autandil przybywa do dziedzicznego zamku. Trzy dni poluje, potem zwierza się Szermadynowi, swemu słudze i zarazem najlepszemu przyjacielowi od dzieciństwa, że kocha Tinatinę, że jest kochany wzajemnie i że królowa na awanturniczą wysłała go wyprawę, *bo nikt bezcennej perły nie kupuje bez targu*. Napisawszy rozkaz w kształcie listu do swoich lenników, zalecając im posłuszeństwo Szermadynowi w czasie jego nieobecności, opasany trzosem złota, sam jeden wyjeżdża w świat.

(1) Edżibi — odźwierny.

Szermadyn odebrał polecenie ciągłego donoszenia Rostewanowi, że Autandil objężdża granice i walczy z nieprzyjaciołmi.

PODRÓŻ AUTANDILA.

Dwa lata i dziesięć miesięcy jeździł Autandil po świecie; żadnej wieści o nieznanym! Rozpacz zagnieździła się w sercu; jakże powróci do kochanki, nie spełniwszy jej rozkazu! Jedzie samotny po dzikim stepie... Smutek, tęsknota, boleść napełniają pierś zranioną, jednak *podług praw potomków Adama... jeść mu się zachciało*. Aże miał zapas zwierzyny, którą z łuku nastrzelał, *ręką potężniejszą od Rostoma* (1); więc zsiadł z konia, krzesiwem ognia dobył, pod krzakiem ognisko rozpałił i pozwolił paść się koniowi, dopóki się szaszłyk (2) nie upiecze.

Po chwili spostrzegł sześciu konnych jadących ku niemu zdaleka. Myśląc, że to rozbójnicy, czémprędzej miecz przypasał, dosiadł konia i mając łuk w pogotowiu, prosto na nich skierował. Zbliżywszy się, zobaczył, że dwóch ludzi brodatych z braterskiem współczuciem prowadzi młodzieńca silnie poranionego. Trzech innychjechało za nimi.

„Bracia, co wy za jedni?” krzyknął Autandil, „wziąłem was za rozbójników”. „Uspokój się, nie jesteśmy rozbójnikami; pomóż nam w naszym nieszczęściu, *pociesz słowem współczucia, albo trawy nasyp nam na głowy i mchem pokryj nasze policzki*” (3).

Byli to trzej bracia z *Chataetyi*, to jest z *Ziemi obrazów*, czyli z Chin. Dowiedziawszy się, że w tych stepach wyborne polowanie, wybrali się na łowy, wzięwszy z sobą

(1) Rostom — bohater w perskim poemacie Firdussiego.

(2) Szaszłyk — pieczyście do dziś dnia na całym Kaukazie znane. Małe kawałki mięsa poprzekładane *kurdiukiem*, to jest tłuszczem z baraniego ogona natykają się na cienkie rożenki i pieką się obracane przy ogniu. Węgrzy znają szaszłyk pod nazwą *zbojeckiej pieczeni*, tylko kurdiuk słoniną zastępują.

(3) Co podobno znaczy: jeżeli się znasz na ranach, powiedz, czy raz brat może być wyleczonym, albo, jeżeli rana jest śmiertelna, to zlej nowiny udział otwarcie.

trzech *moabdzarych*, to jest germków, czyli kaukazkich *nukierów*. Przed chwilą spotkali posępnego jeźdźcę na karym koniu okrytego skórą tygrysią. Powzięli niebaczność myśl schwytania go. O bezskuteczności zamiaru, rany najmłodszego brata wymownie świadczyły. Nieznajomy *na proch startł dumę* Chińczyków i odjechał *śmiały, pomury i dumny*.

„Patrz”, mówili bracia do Autandila, „widać go jeszcze na stepie zdaleka”.

216. I otóż los pozwolił Autandilowi lica już łzami nie zraszać, gdyż nie przepadło na próżno jego długie wygnanie w obczyźnie. Gdy człowiek dojdzie do celu, gdy znajdzie czego szukał, wtedy zapomina o przeniesionych trudach.

217. Autandil rzekł: „Bracia! jam cudzoziemiec, nie tutaj moja ojczyzna. Dla poszukiwania tego nieznajomego młodzieńca rzuciłem rodzinne strony. Teraz przy waszej pomocy trudna wyprawa skończona. Niechże was Pan Bóg pocieszy.

218. Jak moje ziścił gorące życzenia, niechże tak i wasze spełni łaskawie. Daj wam Boże, niechże się nie złego waszemu bratu nie stanie. Ale go w cieniu posadźcie, dajcie się uspokoić zmęczonemu”. Wskazał swoje ognisko,

219. dał koniowi ostrogę i szybko popędził, jak sokół po raz pierwszy ze sznurka puszczoney. Minęły smutki Autandila.

220. Pędząc za nieznajomym, rozmyślał: Jak się z nim spotkać? Jeżeli do niego przemówię, to rozgniewany świeżą bitwą, może się jeszcze bardziej rozgniewać. Ciężka rzecz! Ależ człowiek rozumny rozpoczynając trudną sprawę, powinien znienawidzić niespokojność ducha i działać jak najogłędniej.

221. Skoro on tak roztargniony i ciągle jakąś jedną myślą tak wyłącznie zajęty, że człowiekowi nie pozwala mówić, ani patrzeć na siebie; to jeżeli się do niego przybliży, najprawdopodobniej zaczniemy się bić i szarpać. Albo on mnie, albo ja jego zabiję. W każdym razie zostanie na zawsze nieznajomym,

222. i moje wszystkie trudy przepadną bez korzyści. Ktokolwiek on jest, nie może być, żeby nie miał swego gniazda. Niechże sobie jedzie; niech przyjeżdża, gdzie mu się podoba. Żeby niewiedzieć jakie otoczyły go ściany, to przecież wynajdę sposób, żeby się dowiedzieć, co on za jeden”.

Zrobiwszy takie postanowienie, Autandil dwa dni jedzie zdaleka za nieznajomym. Trzeciego dnia wjechali w okolicę skalistą. Po nad rzeką zarośla, a wyżej wśród skał, obok ogromnych drzew pieczary. Skoro nieznajomy ku jaskiniom się skierował, Autandil opodal zsiadł z konia, przywiązał go, a sam wdrapał się na wielkie drzewo, żeby zdaleka śledzić, co się dalej stanie. Nieznajomy dojechał do groty, z pieczary wybiegła kobieta czarno ubrana. Zsiadł z konia, smutnie ją uściskał, oddał jej swego rumaka i wszedł do jaskini, a ona rozkulbaczwszy wronego, wprowadziła go w głąb groty i już ich więcej Autandil w tym dniu nie zobaczył.

Przenocowawszy w lesie, przed świtem już był na swoim wysokim stanowisku z okiem ku pieczarom zwróconem. Dobrze że się pośpieszył, bo ledwie rozświtało nieznajomy wyszedł z jaskini, uściskał smutnie kobietę, która za nim konia wyprowadziła, dosiadł rumaka i ponury zmierzał ku lasowi. Przejeżdżał obok Autandila, ten się do gałęzi przycisnął i *zaledwie wiatr przyniósł mu woń rajskiego czynaru* (1), zaraz zniknął nieznajomy. Autandil zdążył tylko spostrzedz, że *rajski czynar* był blady, strasznie posępny, bujnie zarośnięty i że broda w nieładzie zakrywała mu piersi. Autandil swoim przebiegłym rozumem odgadł, że chwila była bardzo pomyslna.

235. „Najwyższą łaskę Pan Bóg mi zesłał w tej chwili. On odjeżdża.... nie uderzę go mieczem, więc i on nie będzie zmuszony mnie uderzyć. Kobietę pochwyć... całą prawdę o sobie opowiem, ale zmuszę, aby i ona wszystko mi powiedziała o nieznajomym.”

236. Czempredź zlazł z drzewa, dosiadł konia i szybko zajeżdża przed jaskinię. Smutna kobieta w za-

(1) Czynar, gatunek wiazu.

łobnej szacie wybiegła na jego spotkanie, sądząc że jęj różanolicy, jęj *blask słoneczny* powrócił.

237. Twarze nie były podobne. Poznała że to nie on. Krzyknęła i szybko między skały uciekać zaczęła. Autandil zeskoczył z konia, dopędził kobietę i pochwycił ją w silne ramiona, jakby kuropatwę w siłła. Skały wtórzyły przeciągłym krzykom schwytanęj.

238. Kobieta ukryła twarz, i nawet w oczy napastnikowi nie spojrzawszy, szarpała się i wrywała jak kuropatwa ze szpon orła, jakiegoś Tariela wzywając do pomocy. Autandil ukląkł, jedną ręką trzymał płaczącą, palcem drugiej przebaczenia błagał (1).

239. „Duszo moja”, mówił, „cóżem ci złego zrobił, nie bój się, jestem przecież człowiekiem takim jak ty. Widziałem odjeżdżającą bladą różę o cyprysowej kibici, o obliczu z promieni. Powiedz mi kto to jest? Puszczę cię natychmiast. Nie bój się, nie krzycz tak głośno”.

240. Kobieta z płaczem na pół gniewnie, na pół z przestachem odpowiada: „Jeżeliś nie waryat odczep się odemnie. Jeżeliś waryat upamiętaj się. Czego chcesz? Ani myśl że wydrzesz odemnie tajemnicę? Niech ci to nawet w głowie nie postanie!”

241. Autandil ciągle błaga, ta znowu odpowiada: „Czego chcesz odemnie? Nie powiem. Ty mi raz będziesz mówił, powiedz, a ja ci na to sto razy zawsze jedno, nie. Ty wolisz wesołość niż smutek, ja wolę płakać aniżeli się śmiać” (2).

243. „Ach kobieto! Ty nie wiesz jak zdaleka przyjechałem, ile trudów przeniosłem, i od jak dawna szukam napróżno. Rozumiem, że nie miłe ci spotkanie ze mną, ależ nie mogę cię puścić. Musisz mi powiedzieć, co to za jeden. Powiedz.... proszę cię... przestań się już wstydzic”.

244. „Boże! mój Boże! Czego się on do mnie przyczepił! Wypatrzyłeś, że ze mną nie ma mego słońca, i dla

(1) Gesta groźby, powątpiewania, przeczenia, potwierdzania i t. d. są różne u rozmaitych ludów. Błagając, my składamy ręce, Georgianin wysuwa rękę naprzód z podniesionym wskazującym palcem.

(2) Czterowiersz 242 nie Rustawela, ale późniejszej dorobiony.

tego mnie gnębisz. Krótko ci powiem: rób ze mną co chcesz, ani słowa nie usłyszysz.

245. Autandil ciągle prosił i błagał, klęcząc. Kobieta ani słowa nie odpowiadała. Sprzykrzyło mu się to milczenie, twarz krwią nabiegła, oko roziskrzyło się gniewem, zerwał się na nogi, pochwycił jedną ręką kobietę za włosy, drugą jej nóż do gardła przyłożył.

246. i krzyknął: „Ach ty! Dręczyć mnie będziesz? Chcesz, żeby moje łzy nigdy nie wysychały? Mów! Żadnej krzywdy ci nie zrobię, ale jeżeli mi nie powiesz, *to niech Bóg tak mego wroga zabije, jak ja ciebie*” (1).

247. Kobieta z szyderstwem rzekła: „Bardzo zły sposób sobie obrałeś! Jeżeli mnie nie zabijesz, dlaczegoż ci mam odpowiadać, póki nie zakosztuję męczarni? A jeżeli zabijesz, to nie będę miała głowy, żeby do ciebie mówiła”.

250. Autandil pomiarkował się, że za gwałtownie postąpił i pomyślał: „tak nie nie wskóram, lepiej inną chwycę się drogi”. Puścił kobietę, usiadł na ziemi, zakrył twarz rękoma i rzewnie płacząc, wykrzyknął: „Obraziłem cię! Teraz wszystko dla mnie stracone”.

251. Kobieta nie ucieka, stoi ponura, potem siada, ale gniew nie ustępuje jeszcze z jej oblicza: Autandil milczy i łzami się zalewa. Długo źródło łez stał zatamowany w różanym ogrodzie, aż się tama zerwała, łza błysła w kobiecém oku i zmiękło obrażone serce.

252. Litość dla płaczącego wkradła się już do duszy, ale język jeszcze jej nie wypowiada. Siedziała milcząc. Autandil ledwie spostrzegł, że gniew jej przeminął, upadł przed nią na kolana i ze łzą gorącą w oku tak błagał:

253. „Wiem, że trudno, bardzo trudno, abys mnie za powiernika wybrała, skoro cię obraziłem tak srodo, ale oddaję się w twoje ręce jak żebrak, jak sierota i jeszcze nadziei nie tracę, boć przecież winą siedem razy się odpuszcza.

254. Chociaż się przed tobą takim złym sługą przedstawilem, ależ ulituj się nad zakochanym. Ta, którą ko-

(1) Georgiański sposób mówienia.

cham, daleko; nikt mi pomódz nie może, żebym ją prędko oglądał, tylko ty jedna. Moją miłość w ręce twoje oddaję. Cóż ci już droższego mogę powierzyć?”

Ledwie kobieta usłyszała o nieszczęśliwej miłości, wzruszyło się jej serce, strumień łez spłynął po twarzy, a Autandil dalej błagał: „Siostró! przecież zakochanego nawet wrogi żalują. A i to wiesz zapewne, co powiadają, że zakochany nie unika śmierci ale jej szuka. Toć to moje słońce posłało mnie, żebym się o tej bladej róży dowiedział. Same obłoki tam nie dochodzą, gdzie ja już za nim chodziłem. Siostró! Wyrok życia i śmierci w twoim ręku. Dlaczegoż masz nowe do moich nieszczęść dokładać?”

Kobieta ocierając łzy odpowiedziała: „To daleko lepszy sposób niż tamten: bez porównania lepszy! Wprzódysiałeś w moim sercu nasiona nieprzyjaźni, teraz znalazłeś we mnie przyjaciela i najżyczliwszą siostrę. Jak skoro miłość za pośrednika między mną i tobą wybrałeś, niewolnicą twoją jestem, ale zrób tak, jak ja ci poradzę, bo inaczej do celu życzeń nie trafisz.

262. Autandil z uśmiechem rzekł: „Wiesz co, że twoje słowa zupełnie takie, jak w jednej przypowieści. Gdzieś tam, jakichś dwóch ludzi szło drogą, jeden naprzód drugi z tyłu. Ten co szedł naprzód, wpadł do studni i płacze. Ten co szedł z tyłu, zagląda do studni i woła:

263. Towarzyszu! nie odchódź, poczekaj na mnie, pójdę po sznur i jeżeli będę mógł, to cię wyciągnę. Ten co był w studni, roześmiał się i krzyknął z dołu: prosisz żebym poczekał — muszę.

264. Siostró! i mój los taki. Na mojej szyi petla, koniec sznurka w twoim ręku. Bez ciebie na nic mi się nie przyda, chociaż rękę podniosę. Nie wiem co ze mną zrobisz, ale rób co chcesz, bo ty jesteś jedynym lekarstwem w mojej biedzie. Któżby pragnął sam sobie petłę zaciągnąć na zdrową głowę?”

265. „Bardzo mi się twoje słowa podobały”, odpowiedziała kobieta. „Widzę żeś bardzo rozumny młodzieniec, godzien mędrców pochwały. Przez wzgląd na twoje niepowodzenia, dobrej ci rady udzielię. Posłuchaj, a znajdziesz czego szukasz.

Oprócz wiadomości że twój nieznajomy nazywa się Tariel (1) a ja Asmata, nic a nic powiedzieć ci więcej nie mogę, ale poczekaj w jaskini, póki Tariel z polowania nie wróci, postaram się was zaprzyjaźnić i może sam Tariel odkryje ci tajemnicę". Autandil zgodził się na to.

Skoro Asmata spostrzegła powracającego Tariela, znając jego dzikość i porywczosć, schowała Autandila. Odprowadziwszy Tarielowego konia, rozpalila ogień, rozesała skórę tygrysa i zastawiła zwierzynę. Usiadł ponury Tariel i ledwie skosztowawszy jadła, zadrzymał chwilę, wkrótce przebudził się nagle i pograżył w zwykłym na pół obłąkanem zadumaniu.

„Dlaczegoś tak prędko powrócił? Widzę że ci się coś niemiłego zdarzyło", mówiła Asmata. „Nic, tylko jakichś myśliwych spotkałem, dla tego wróciłem tak prędko."

Asmata zaczęła łagodnie wyrzucać Tarielowi jego wstręt do ludzi i świetnemi kolorami malować, coby to za szczęście było, gdyby on posiadał przyjaciela.

„Siostro"! powiada na to Tariel, „poznaję w tém co mówisz, serce twoje, ale nie ma na świecie człowieka, któryby się ze mną pod jednym *etli* (2) urodził, któryby chciał dzielić moje nieszczęścia."

Asmata odpowiada: „Błagam cię, nie rozgniewaj się, *ale ponieważ Bóg wezrystwo twoje na mnie włożył* (t. j. ponieważ jestem twoim doradcą z woli Boga), więc ci powiem, że wszystko bez miary nie dobre, a ty miarę przebierasz.

„Nie wiem, czego chesz odemnie," Tariel odpowiada. „Powiedz. Bez Boga jakże stworzym człowieka, któryby mi służył. Bóg chciał żebym był nieszczęśliwy, zesłał nieszczęścia. One mnie do tego stanu przywiodły, w jakim się znajduję. Zdziçałem: prawda. Ale cóż na to poradzę?"

Korzystając z dobrego usposobienia, Asmata wymaga od Tariela, ażeby dał słowo na to, iż gdyby się zdarzył człowiek, któryby chciał wesprzeć go dobrą radą, że się nie rzuci zaraz na niego. Tariel klnie się miłością swoją, która go do szaleństwa doprowadziła, że nietylko takiemu człowiekowi nic złego nie zrobi, ale go kochać będzie.

(1) Tariel, imię czysto georgiańskie.

(2) *Etli*, astrologiczny horoskop.

Asmata wprowadza Autandila. Tariel nadspodziewanie serdecznie go wita, pocałunkami osypuje, wzięwszy za rękę, sadza obok siebie i w końcu płacze jak dziecko. Wzruszony do głębi Autandil miesza łzy swoje ze łzami cierpiącego towarzysza i zawiązuje się między nimi węzeł przyjacielski.

„Kto jesteś? Zkąd przybywasz?” Pyta Tariel Autandila.

„Lwie i bohaterze Tarielu” odpowiada Autandil „Jam Arab, w Arabii są moje zamki” i opowiada w krótkości o sobie, o Rostewanie, o swojej miłości i o tém po co go Tinatina wysyła. Tariel przypomina sobie zajście z niewolnikami Rostewana, potem naglony przez Asmatę i przez wzgląd, że to jest potrzebne dla złączenia oddalonych kochanków, zgadza się, że swoją historią opowie, chociaż czuje wstręt do tego opowiadania. Skoro już postanowił, zaczyna od tego, od czegoby i dzisiaj każdy Georgianin rozpoczął, ręce z rękawów powyjmował.

(Dalszy ciąg nastąpi).



SKÓRA TYGRYSIA.

POEMAT GEORGIAŃSKI Z XIIgo WIEKU,
POCZĘŚCI W TŁUMACZENIU, POCZĘŚCI STRESZCZONY.

PODAŁ

Kazimierz Łapczyński.

(Dalszy ciąg).

OPOWIADANIE TARIELA.

Wiadomo każdemu, iż w Indyi jest siedm królestw (1). Sześcioma królestwami samowładnie rządził Parsadan (2), władca szczodry, możny, dumny, postawą lew, słońce obliczem, dzielny żołnierz i wódz niepospolity: na siódmém królestwie siedział mój ojciec, postrach nieprzyjaciół.

Ojciec mój, straszny wrogów niszczyciel, nazywał się Sarydan. Znali go sąsiedzi, bali się go jak ognia, żaden mu w drogę nie wlaził; więc mój ojciec wolny od wszelkiej zgryzoty, polował i pędził żywot szczęśliwy.

(1) Chociaż w czasach Rustawela cała Georgia zostawała pod jedném berłem, rozdzielała się jednak na siedm królestw: Kartaliną, Abhazją, Kachetją, Herat, Samkhet, Ran i Szyrwan. Były to zarody przyszłych podziałów.

(2) Imię Parsadana używane jest w Georgii. Nosił je jeden z georgiańskich kronikarzy Pharsadan Giorgidżanidze.

Ale nadszedł czas, że sprzykrzywszy sobie jednostajność i odosobnienie, pomyślał: „zawojowałem ziemie pograniczne, pobiliem wszystkich nieprzyjaciół, mam czego tylko zażądać.... nudno! Poddam się Parsadanowi!”

Co pomyślał, to zaraz wykonał. Wyprawił posłów: i kazał, aby Parsadanowi tak rzekli w jego imieniu: „chcę ci dowieść, że jestem do ciebie całym sercem przywiązany i pragnę abyś mnie dobrze wspominał; więc odtąd króluj nad całemi Indyami”.

Parsadan bardzo się ucieszył z takiego poselstwa i rzekł: „Bogu podziękowanie składam, ja, władca lądów, że tak równy mi król postąpił. Niech przyjeżdża, przyjmę go jak rodzonego brata”.

Gdy ojciec mój przybył, dał mu Parsadan Amirbarstwo, urząd wart ojcowskiego królestwa, bo w Indyi Amirbar jest razem i Amirspasalarem, robi co chce, panuje, tylko brakuje mu nazwy Cezara.

Król postępował z moim ojcem jak równy z równym, rad był z jego zarządu, a ojciec się nie nudził, bo znowu mógł wojować, bijąc nieprzyjaciół Parsadana.

Parsadan był żonaty ale bezdzietny, dlatego gdy się urodziłem, król i królowa przyjęli mnie za syna i wychowywali na przyszłego władcę całych Indyj. Od dzieciństwa zaprawiany do ćwiczeń rycerskich i oddany mędrcom opiece, zdrowo i silnie wzrastałem.

Gdy miałem lat pięć, królowa została brzemienną. Radość była wielka, rozpoczęły się uczty i uroczystości, królowie ze wszystkich stron przysyłali powinszowania i dary, wojsko i lud obdarzał uszczęśliwiony Parsadan. Nastąpiło rozwiązanie. Królowa powiła córkę i nowonarodzonej dano imię Nestan-Daredżany (1).

Tu zachwiał się poblady Tariel, ale orzeźwiony przez Asmatę, mówił dalej po chwili. Przyjście na świat córki królewskiej nie zmieniło mego położenia, chociaż nie uważano mnie już odtąd za przyszłego tronu indyjskiego

(1) Imię czysto georgiańskie, kroniki wspominają Nestan-Daredżanę córkę króla Bagrata, która wyszła za mąż za Jerzego Guriela, i kilka innych.

dziedzica, jednak król i królowa kochali mnie jak dawniej i razem z własnem dziecięciem wychowywali.

Gdy Nestan Daredżana do siedmiu lat dorosła, oddano mnie ojcu, a dla niej król kazał wybudować z największym przepychem osobny pałacyk, gdzie mieszkała odtąd, ukryta przed ludzkim wzrokiem. Pałacyk z wysmukłą wieżycą stał w cienistym ogrodzie. Komnaty były wysłane złotogłowiem, iskrzyły się od drogich kamieni; najrozkoszniesze balsamiczne wonie płynące z rozżarzonych dniem i nocą kadzielnic zalewały powietrze; orzeźwiający fontanny były bez ustanku.

Król wybrał Dawarę, swoją siostrę, wdowę, która poprzednio w Kadżetach była za mężem, na ochmistrzynię i nauczycielkę dla córki. Nieodstępną towarzyszką królowny była Asmata i dwie niewolnice.

Chociaż u ojca mieszkalem, jednak król przez cały dzień nie puszczał mnie od siebie, a często i na noc zatrzymywał. Zacząłem uczęszczać na łowy i choć jeszcze bardzo młody, już celnie strzelałem z łuku (1). Po polowaniu, na majdanie (2) grywałem w piłkę, często przyjmowałem i częstowałem u siebie równych mi wiekiem współtowarzyszy; słowem, życie wśród zabaw i przyjemności jak woda mi płynęło. Dziś inaczej.

Piętnaście lat miałem, gdy umarł mój ojciec. Parsadan bardzo się zmartwił, wojsko szczerze żałowało Amirbara, tylko nieprzyjaciele Indyi wołali iszi! (3).

Po śmierci ojca zachowując żalobę, cały rok siedziałem w ciemnym pokoju, nie wychodziłem z domu i nikogo nie przyjmowałem u siebie.

Gdy rok upłynął, król posłał kilku dworzan, aby mnie na świat wyprowadzili. Przyszli dworzanie i jeden

(1) Wspomnieliśmy już o konieczności krytycznego oczyszczenia Skóry Tygrysa z późniejszych poddawanych zwrotek. W tém miejscu naprzykład taki jest czterowieisz, zapewne późniejszego dowcipnisia: „Asmato, przypomnij mi, kiedy zauważasz że kłamie. Gdy miałem pięć lat byłem jak róża rozkwitła. Lwa zabijałem jak ptaszynę. Parsadan ani dbał, że nie miał syna”. Czterowieisz ten ma swój numer porządkowy i poważnie rozsiada się we wszystkich edycjach Wepchwis Tkaosani. Cały poemat zanieczyszczony podobnemi dodatkami.

(2) Majdan, właściwie pole, ale każdy plac majdanem się nazywa.

(3) *Iszi!* Wykrzyknik radości u Georgian.

z nich rzekł w imieniu króla: „Synu Tarielu, zrzuć czarny kolor, my podobnie jak ty oplakiwaliśmy stratę równego nam męża. Ty teraz spełniaj ojcowskie obowiązki, jesteś Amirbarem”. Do tych słów król dołączył godnie siebie podarunki. Opuściłem moje mieszkanie, spełniając rozkaz królewski i szedłem na zamek prowadzony przez dworzan. Władca Indyi wyszedł uroczyscie z zamku na moje spotkanie i uściskał mnie jak syna. Gdyśmy weszli do komnaty, król i królowa posadzili mnie przy sobie, tulili jak własne dziecko, obsypywali słowami pociechy, i chociaż przyjąć nie chciałem ojcowskich godności, póty mnie namawiali, aż zostałem Amirbarem.

Amirbar ma wielką władzę, dowodziłem wszystkimi indyjskimi wojskami. Łowy i biesiady przeplatały chwile poświęcone obowiązkom. Byłem powszechnie kochany, byłem szczęśliwy. Ale życie jest to kłamca, zdrajca i wielki złoczynca. Spadła na mnie jedna isierka z nieszczęść ziemskich, o! długo pali.....

Po chwili milczenia Tariel zaczął znowu opowiadać. Wracaliśmy raz z polowania.... król wziął mnie za rękę i powiedział:—zobaczmy moją córkę.... Dziwne to były chwile.

Widziałem ogródek, najpiękniejszy ze wszystkich ogródków na ziemi. Ptaszki śpiewały piękniej niż syreny.... wanny z różaną wodą do kąpieli.... i oto drzwi, a na nich zasłona złotem i srebrem wyszywana..... Król mi dał upolowane gołębie i powiedział wesoło: „oddaj jój”, ale zaraz sposepniał, i widziałem, że nie życzy sobie żebym wchodził. Wszedł więc sam, ja zostałem. Stojąc na miękkim dywanie, widziałem tylko zasłonę, ale słyszałem całą rozmowę.... Słyszałem głos królewski „Asmato, idź tam i weź gołębie od Amirbara”. Zasłona szeroko się rozwarła, przedemną była Asmata; spojrzałem w głąb i zobaczyłem córkę królewską! Oddałem gołębie, otoczyły mnie płomienie: padłem...

Zamilkł Tariel, zakrył twarz rękoma, siedział jak skamieniały; po twarzy Autandila i Asmaty ciche łzy

pływały. Po długim milczeniu Tariel westchnął i powiedział zażawiony:

Cieżko wspominać o niej! Ależ kto się oddaje światu, musi takie owoce pożywać. Świat wiele obiecuje, ale prędko zdradza; jego uroki odpychać, jest to największa mądrość...

Gdy przyszedłem do przytomności, usłyszałem płacz.... Leżałem w wielkiej komnacie na pysznej pościeli... otaczali mnie dworzanie. Król i królowa płakali nademną, bo mułlowie zawyrokowali, że zostałem opętany przez złego ducha.

Gdy król zobaczył, że otwieram oczy, uchwycił mnie za szyję i wołał, płacząc: „Synu! synu! żywy jesteś! przemów choć jedno słowo!” Chciałem przemówić: nie mogłem; zadrżałem, czułem jak krew nabiega mi do serca: zemdląłem znowu.

Trzy dni leżałem w sypialni królewskiej, napół żywy, napół umarły. Okrążyli mnie wszystkie mułły i mulimy, w ich ręku była mussapi (1), czytali ją ciągle i dowodzili znowu, że jestem opętany od diabła. Nawet lekarze dziwili się tylko i nie zrozumieć nie mogli. Królowa zaléwała się łzami.

Przyszedłszy do przytomności, domysliłem się rzeczy niedomyślnych, sądziłem że jestem bliski śmierci: prosiłem Stwórcy o cierpliwość. Boże! wołałem, nie opuszczaj mnie, usłysz prośby moje, daj mi choć tyle siły, żebym wstał: pozwól we własnym domu chorować... Pan wysłuchał, lżej mi się zaraz zrobiło....

Przeniosłem się do siebie, posłańcy królewscy ciągle do mnie przychodzili; aż raz donoszą królowi, że znaczniej zdrowszy i że już siedzieć mogę. Biegnie uradowana królowa, biegnie król, a tak mu pilno, że zapomniał nakryć głowy. Siedli koło mnie z dwóch stron i karmili mnie polewką, z życliwością. Panie! rzekłem do króla, ja już zdrowszy jestem; pozwól mi konia dosiąść i stepowem odetchnąć powietrzem. Król zezwolił, przyprowadzono konie i razem ze mną pojechał. Dojechawszy tylko do brzegu rzeki, wróciliśmy napowrót i król mnie przed

(1) *Mussapi*, święta księga muzułmanów.

progiem pożegnał. Wszedłem zmęczony do siebie; jakaś mnie straszna nuda opanowała, podwoiła się tęsknota, życie okropnie ciążyło, tysiące noży krajało serce moje..... Wtém pocichu wszedł do sypialni odźwierny i wywołał Mołarego. Cóż tam za tajemnice między nimi? pomyślałem. Wszedł Mołare i powiedział, że czeka niewolnik Asmaty. Zdziwiony, kazałem go natychmiast przywołać, ale jeszcze się więcej zdziwiłem, skoro mi list od Asmaty doręczył. Odpisałem. Niewolnik poszedł i znowu się smutne dni bez żadnej wieści jeden za drugim powlekły. Trawił mnie jakiś nieustanny pożar, zesmutniałem, zdziaczałem, przestałem uczęszczać na igrzyska, nie chodziłem do zamku; rycerze przestali mnie odwiedzać, tylko lekarze zaczęli często zaglądać: ale czyż mogli czarny mrok z mojego serca odpędzić? Dowodzili, że na zbytek krwi choruję, więc król kazał żebym krew z ręki puścił. Puściłem, żeby ukryć męki niepodejrzywane od nikogo.

Z chorą ręką, z chorym umysłem siedziałem samotny w sypialni, aż znowu przyszedł niewolnik i oddał mi list od Asmaty, w którym pytała kiedy ma przyjść, żeby się osobiście ze mną zobaczyć; „wieczorem” odpisałem: ale gdy odszedł niewolnik, wielki mnie opanował niepokój. Tak wysokie zajmowałem stanowisko, że każdy mój krok był widziany i sądzony. Cóż powiedzą, jeżeli się wydadzą odwiedziny Asmaty? Co o nich pomyślą? jakie ztąd następstwa wynikną?

Właśnie o tém rozmyślałem, gdy król przysłał do mnie posłańca, dowiedzieć się jak się mam i czy puściłem krew. Powiedziałem, że mi lepiej, że krew puściłem i że natychmiast przedstawię się królowi, z czego się napróżd już cieszę. Poszedłem na zamek. Król kazał kulbaczyć konie i w licznym orszaku pojechaliśmy za miasto; ja z królewskiego rozkazu, ponieważ chory, więc bez broni. Napatrzwszy się na sokoły chwytające gołębie i na popisy łuczników, wróciliśmy na zamek i do uczty zasiedli.

Chociaż wzmogły się w tłumie cierpienia mego serca, starałem się jednak nie poddawać boleści: bawiłem się razem z drugimi i wychodząc z zamku, współtowarzyszy

do siebie zaprosilem, gdzie pić z niemi zacząłem dla zagłuszenia tajemnej męczarni. W czasie biesiady wszedł Mołare i szepnął mi do ucha: „Jakaś niewiasta zasłoną okryta zapytuje, czy można widzieć Amirbara”. „Ja jój przyjść kazałem” odrzekłem, „zaprowadź ją do sypialni”. Wstałem z za stołu, co ujrzawszy biesiadnicy także wstawac zaczęli i zabierać się do odejścia; ale ich uprosiłem, żeby nie przerywali zabawy, gdyż ja natychmiast powrócę.

Wbiegłem do sypialni, Asmata do nóg mi się skłoniła i oddała pierwszy list Nestan-Daredżany.

Tak mi pisały moje słoneczne promienie:

„Lwie, nie poddawaj się ranom. Twoją jestem. Smucisz się, gryziesz, chorujesz i takąż to miłość twoja! Ja oddawna chcę zostać żoną twoją. Wczoraj widziałam cię w kubo (1), szaleńcze. Wiem wszystko o tobie. Po co deptać ci różę, od łez lepsze czyny bohaterskie. Posłuchaj mojej rady: idź, walcz z Chińczykami, podbij ich napowrót pod nasze berło, a siebie okryj sławą. Skoro jestem słońcem twojem, więcój coś zrobież? Oto rozświecłam ciemności”.

Nie mogłem zliczyć radości moich, serce skakało w piersiach, twarz oblała się rubinem. Siadłem i odpisałem:

„Słońca księżyc nie zwycięży. Bogiem się świadczę, że spełnię twoje życzenie. Zdaje mi się, że to sen! Nie wierzę memu ocaleniu”.

„Asmato”, rzekłem, „nie jestem w stanie nic więcój napisać, tak jój powiedz odemnie: „Słońce weszłoś dla mnie, ożywiłoś martwego, więc już nie będę poddawał się boleści. Nie ma rozkazu, którego bym nie spełnił”.

W złotej czaszy podałem Asmacie najkosztowniejsze kamienie. Ona rzekła: „Nie. Nic nie chcę; jam ich syta”. Wzięła jeden pierścień: „Tego dosyć — jako znak, syta jestem paciorem” (2). Wyszła, sam zostałem z sercem

(1) *Kubo* — rodzaj ozdobnej lektyki dawniej używanej w Georgii. Zwyczajne nosze — *satrieli*.

(2) I dziś Georgianki na rękę noszą mnóstwo paciorem, biedne wieśniaczki szklanych, zamożniejsze bursztynowych, a georgiańskie *aznarki* (szlachcianki) i *tawadis-kali* (księżne) ze słoniowej kości pereł i dro-

oswobodzoném od włóczni. Radość oświeciła mój mrok, zagasły pałace mnie promienie, poszedłem do pijących współtowarzyszy i szczęśliwy rozdawałem podarunki.

Taki napisałem list do chińskiego króla:

„Bóg dał siłę królowi Indyan; wszystkie wierne mu dusze, jeżeli są głodne, będą nasycone. Kto będzie nieposłuszny, będzie dla samego siebie niewdzięcznikiem. Nasz bracie i panie, jeżeli nie chcesz sprawić nam goryczy, odebrawszy ten rozkaz, przybywaj do nas, bo jeżeli nie przybędziesz, my przyjdziemy do ciebie. Nie będziemy się podkradać, przyjdziemy otwarcie; lecz sądzę, że lepiej, gdy sam przybędziesz, nie robiąc nas współnikami swego domu”.

Gońca z tym listem do Chin wyprawiłem i byłem daleko weselszy niż wprzód; przycichł wewnętrzny pożar, uczęszczałem często do zamku, bawiłem się i życie szczerze osypywało mnie szczęściem. Dziś inaczej. Jam wygnaniec, od którego nawet zwierzęta stronią.

Pewnego dnia wieczorem wróciwszy od króla, siedziałem w sypialni, rozmyślając o ukochanej i o liście, który był moją jedyną pociechą; aż wchodzi odzwierny, kiwnął na sługę, szepnął mu kilka słów: ten zbliża się do mnie i powiada, że niewolnik Asmaty czeka. Kazałem go czémprędzej wprowadzić, oddał mi list, w którym Asmata pisała:

„Nestana wzywa do siebie serce nożem przebite.”

Šczęście rozświeciło mój mrok; zwolniały moje łańcuchy.

Po cóż było odpisywać, pojechałem natychmiast. Wchodzę do ogródka: cisza i samotność wokoło; po chwili pokazała się Asmata radosna, uśmiechająca się i mówi: „Wszak dobrze, zem cię wezwała? Kolce już teraz wyjęte z twego serca; idź, spojrz na twoją różę świeżą, która ci nigdy nie zwiędnie”.

gich kamieni. Paciorki te noszone na ręku zwane *kriałosani* mężczyźni także noszą. W Imeretii narzeczony narzeczonej razem z pierścieniem *kriałosani* ofiaruje w srebrnej czaszy.

Idziemy w milczeniu. Asmata podniosła ciężką zasłonę... i oto twarz w twarz patrzę w słoneczne oblicze. Czarne oczy mile na mnie spoglądają. Stoję milczący, ona nie mówi ani słowa, tylko coraz słodziej patrzy, jak na znajomego oddawna. Dała znak Asmacie, żeby się przybliżyła; powiedziała jej kilka słów do ucha, ta się do mnie przysuwa i rzecze: „Ona chce, żebyś już odszedł”. Ach! odszedłem. Dym poczercił promienie! Spadła zasłona... Asmata przeprowadza mnie przez ogródek. „Asmato”, wołam, „co się ze mną dzieje?... Jakto? ani jednego słowa? ani cienia nadziei? każda chwila szczęścia jakąż goryczą zatruta!... Jakież to ciężar rozłączenie... Jakaż pustka w moich piersiach”!

„Że w taki sposób odchodzisz”, pocieszała mnie Asmata, „nie znaczą piętnem twego serca. Zamknij drzwi dla smutków; otwórz je dla radości. Cała rzecz, że ona bardzo się wstydziła — dzika”!

Zaklinałem Asmatę, żeby jak najczęściej pisywała, siadłem na koń i wróciłem do domu. Rozszalały całą noc oka zmrużyć nie mogłem. Wybladły, z przerażeniem świtanie ujrzałem; znośniej mi było wśród ciemności.

Gdy wrócili posłowie, taką odpowiedź od Chińczyków przywieźli:

„I my nie tchórze i u nas nie słabe warownie. Co to za jeden wasz władca? Jakże ma prawa do panowania nad nami? Ja, król Ramaz (1), piszę list do Tariela. Zdziwiła mnie treść twego listu. Jak śmiałeś wzywać mnie do siebie; mnie, który nad niezliczonym narodem panuję? Niech ja więc twoich listów nie oglądam”.

Rozesłałem Marzapanich (2) po kraju, wzywając wojowników na wyprawę. Zbliżka i zdaleka nadciągnęło

(1) Ramaz, imię używane w Georgii. Kroniki wspominają Ramazę syna Dawida VIII, który jeździł w poselstwie do szacha Izmaela.

(2) *Mazra* odpowiada naszemu powiatowi, gdyż dawniej Georgia (Sakartwelo) rozdzielała się na *Saeristy* odpowiednie naszym województwom, którymi zarządzili *Eristawi*, (głowa ludu) a *Saeristy* na *Mazri*, którymi zarządzali *Marzapani*, później nazywani *Mourawi*, których zajęciem głó-

ich więcej niż gwiazd na niebie. Każdy miał dzielnego konia i korasmeńską broń.

Gdy nadszedł dzień wyjazdu, podniosłem czerwoną z czarném królewską chorągiew; nieprzeliczone zbrojne tłumy przeciągały koło mnie. Mój odjazd dopiero na-
zajutrz miał nastąpić. Wróciłem do domu, tęsknota zale-
wała serce, łza dobywała się z pod powiek. Jakże pojadę
nie zobaczywszy jej wprzód? O mój losie nieszczęśliwy!
Po cóż dotknąłem się róży, skoro jej nie zerwę nigdy!

Tonę w smutku, a tu wchodzi niewolnik i podaje
mi list. Asmata pisała te słowa:

„Wzywa cię twoje słońce, ciebie, który ją ujrzyć
pragniesz. Nie wzdychaj, ale przychodź”. Cóż mogło mi
większe szczęście sprawić, jak ten list?

Jak tylko ściemniało, poszedłem. Asmata czekała
na mnie w ogrodzie.

„Chodź”, mówiła: „księżyc oczekuje lwa”.

Minąwszy wiele wspaniałych komnat, mój księżyc
w pełném świetle ukazał się oczom moim. Godna czci
i uwielbienia siedziała zasłoną okryta. Ledwie ją ujrze-
łem, przycichł ogień trawiący moje piersi, mrok mego
serca się rozświecił, radość podniosła się jak promienisty
słup.

Wspierała się na poduszce; twarz zakryta była za-
słoną, tylko od czasu do czasu spuszczone oczy podno-
siła nieśmiało, ażeby na mnie popatrzeć. „Asmato”, prze-
mówiła po chwili: „powiedz, żeby Amirbar usiadł”. As-
mata położyła poduszkę przy jej nogach. Usiadłem. O ja-
każ to była chwila!

„Przeszłą razą”, mówiła do mnie: „nieprzyjemnie ci
było, że... odeszłam bez rozmowy. Widziałam, żeś ledwie
mógł iść w oku utrzymać... Czułam, że po takiem rozsta-
niu będziesz wiądl jak kwiat doliny... ale wstydziałam się
bardzo. Wiem, że kobieta powinna się strzedz mężczyzny,
ale po cóż się mamy tać, wszak wiemy o sobie wszystko.

wném było ściąganie podatków. Od dawnych Eristowów pochodzą familie
książąt Eristowów. Aże wiele było Saeristów, więc i familij Eristawów jest
kilka, jakoto: Ksańskich (Ksanhi), Aragwińskich (Aragwa), Raczynskich
(Racza) i t. d.

Odjeżdżasz, chciałam, żebyś był pewny mego słowa. Przysięgam, że będę wierną. Jeżeli cię zdradzę, niechaj się w proch rozsypię, niechaj po śmierci nie zasiądę nad dziewięcią niebami”.

„Nie ma człowieka pod słońcem”, mówiłem: „któryby był godzien takiego szczęścia. Łaska Boża bywa najczęściej niespodziewaną i dla tego nie dziwią mnie słowa twoje. Rzuciłaś promienie do mego zmrozonego serca i serce rozpromieniało. Twoim jestem do śmierci”.

Na świętej księdze przysięgliśmy oboje, siedziałem jeszcze chwilę, częstowany owocami, potem odszedłem ze łzą w oku, z radością w sercu. Świat odnowił się dla mnie.

Nazajutrz rano dosiadłem konia, zagrzniały trąby, jak lew rzuciłem się na Chiny.

Gdy już wojska minęły granicę Indyi, przedstawił mi się poseł chińskiego hana Ramaza. Król przysyłał niezmiernej wartości podarunki i tak do mnie ustami posła przemawiał:

„Nasze wilki pożarły wasze indyjskie kozły. Śmiem prosić, abyś nas nie niszczył.

Jeżeli chcesz, przysięgniemy na wierność, będzie to petla na naszych szyjach. Bez przymusu powierzemy w wasze ręce nasze dzieci i majątki. Jeżeli zgrzeszyliśmy, przebac, bo czujemy naszą winę. Zlituj się w imię Boga, nie prowadź wojsk do nas i nie rozpoczynaj wojny; niech się nasza ziemia nie wyludnia i niechaj niebiosy nie załamują się nad nami. Przybywaj z nieliczną załogą, oddamy ci wszystkie miasta i twierdze”.

Zgromadziłem wezyrów na radę, ci tak powiedzieli:

„Tyś młody, my doświadczęsi, więc przebac, że nie zupełnie przystajemy na twoje zdanie. Chińczycy są bardzo zdraclwi, jużemy się o tém dawniej przekonali; więc jeżeli chesz jechać z nielicznym pocztem, jedźmy, ale niechaj wojska ciągną za nami i utrzymujmy z nimi związek przez posłańców. Jeżeli Chińczycy szczerze mówią, ha! to niech przysięgają na swego Boga; jeżeli o zdradzie myślą, to się rozgniewaj na nich znowu, znowu i znowu”.

Podobała mi się ta rada wezyrów, więc tak przez posła odpowiedziałem Ramazowi: „Królu Ramazie, z radością dowiedziałem się o twoich zamiarach, że życie nad

śmierć przenosisz. Z garstką rycerzy jadę do ciebie, ale pamiętaj, że żadne mury od Indyan cię nie zasłonią.”

Wziąłem trzystu dzielnych mężów i ruszyłem na przód, oddawszy wojsku rozkazy, aby śpiesznie za mną ciągnęło, gotowe do boju.

Po tygodniowym pochodzie, znowu mi się nowy poseł od hana przedstawił, przywiózł w podarunku bardzo kosztowne szaty i tak mówił od króla:

„Ja Ramaz pragnę jak najprędzej widzieć cię śmiały bohaterze, wyruszyłem na twoje spotkanie.”

„Niedługo”, odpowiedziałem, „spełni się twoje życzenie, spotkamy się jak ojciec z synem.”

Wkrótce potem, gdy stałem obozem pod lasem, zjawilo się znowu nowe poselstwo, prowadząc prześliczne konie dla mnie w podarunku. Posłowie kłaniając się mówili:

„Nasz król sprawiedliwie czyni, że cię pragnie jak najprędzej zobaczyć.”

A potem powiedzieli: „król spieszy ku tobie, jutro się rano spotkacie”.

Cały wieczór najwspaniałej i najserdeczniej ugaszczalem posłów królewskich, po uczcie spać się pokładli w osobnym pilśniowym namiocie, pokotem jak družbowie. W nocy jeden z posłów wykradł się chyłkiem z namiotu, przyszedł do mnie i mówi:

„Mam dług do spłacenia. Moje dzieciństwo pod opieką twego ojca spędziłem; trudno mi o tém zapomnieć i dlatego przychodzę ostrzedz cię o zdradzie. Jutro król spotka cię z małym orszakiem, ale trzy silne zastępy będą ukryte w pobliżu; jak nadjedziesz, otoczą cię i zginiesz, bo siły będą przemagające. Radź sobie jak możesz”. To powiedziawszy odszedł prędko do towarzyszy. Pomyślałem sobie, niech się dzieje co chce. Żadnemu z moich wezyrów nie powiedziałem co zaszło, tylko posłańca do wojska wysłałem, żeby jak najprędzej ku mnie zdążyło. Rano najśłodziej pożegnałem posłów królewskich; Ramazowi mówiłem przez nich: „spieszę na twoje spotkanie”, i ruszyłem w dalszą drogę.

O południu stanąłem na wyniosłym wzgórzu. Dołem, doliną ciągnął król z orszakiem, rozstawiwszy już na mnie

siłła, nie wiedział, że mój miecz ostry jak brzytwa i że moja dzida dzielnie kole.

Zawołałem do rycerzy:

„Bracia! Wiem z pewnością, że nas Chińczycy zdradzić myślą, więc pokażmy im, że nie napróżno nosimy oręż, a pamiętajcie, że kto w boju ginie, jego dusza prosto idzie do nieba.”

Wojownicy opatrzyli broń, nałożyli pancerze z kółek, uszykowałem szeregi i szybko ze wzgórza sunąłem oddział na dolinę. Przypędził posłaniec królewski, mówiąc w jego imieniu: „Widzę żeście obłudnicy. Dlaczego włożyliście pancerze?”

„Znam twoje zamiary,” odpowiedziałem, „ale się one nie spełnią. Szykuj się prędzej, będziemy walczyli podług praw i obyczajów, skoro już miecza dobyłem na wasze występienie”.

Kazałem podać dzidę, włożyłem hełm i szeroko jeden od drugiego rozstawionych jeźdźców poprowadziłem na nieprzyjaciela. Po chwili rzuciłem się w najgęstszy tłum, pierwszego wroga, którego spotkałem, moja dzida wyprawiła razem z koniem do nieba... pękła... schwyciłem ręką... i zacząłem chwalić tego, kto cię ostrzył o mój miecz!

Wdarłem się wśród nich jak jastrząb w stado gołębi. Z ziemi wyrastają pagórki koni i ludzi pobitych. Ten się kręci w piasku jak muł, ten na pół rozpiętany zwiesza się jak duże sakwy z dwóch stron konia; krew potokami płynie: wszystko pierzcha w około, a tu na dobitkę przed wieczorem czaty dają znać Ramazowi, że widać ciągnące słupy kurzawy. Moje wojsko po całonocnym pochodzie na pomoc mi nadciągało.

Nieprzyjaciel rozpoczął odwrót, zapóźno! Otoczony dostał się w moje ręce razem z królem i bogatym łupem. Na pobojuwisku stanęliśmy obozem; byłem w rękę lekko ranny, stałem się dla moich rycerzy przedmiotem uwielbienia. Większego szczęścia trudno doświadczyć na ziemi. Didebule, którzy mnie wychowali aż zapłakali z radości (1).

(1) Bardzo ciekawą rzeczą w téj chińskiej wyprawie jest to, że gdy jeden z posłów przez wdzięczność ostrzega Tariela o zdradzie, tak się wy-

Do Ramaza tak przemówilem:

„Widzisz, na co ci zdrada wyszła, jesteś moim niewolnikiem. Oczyszcisz się z winy przedemną, jeżeli wydasz rozkaz, żeby mi się wszystkie zamki i twierdze poddały, jeżeli nie, grzech twój we dwójnasób policzę.”

„Nie mam” Ramaz rzekł „środków oporu. Oswobodź z niewoli jednego z moich didebulich, poszlę go z rozkazem do wszystkich warowni, żeby się tobie poddały.”

Zrobiłem jak chciał, i rzeczywiście poddały mi się całe Chiny.

Objedźdzałem kraj, urządzałem, uspakajałem, a tymczasem do Parsadana wysłałem tysiąc mułów i wielbłądów ciężko obciążonych łupami, i taki list:

„Królu! Los twój szczęśliwy. Chińczycy chcieli mnie zdradzić, ale im to na złe wyszło; króla zabrałem do niewoli. Powrócę niedługo z jeńcami i z nowym łupem.”

Na podarunek dla Nestan Daredżany przygotowałem zawój i kabę dziwnej piękności, z nieznanej mi materii: nie była ona tkana ani na pojedynczej ani na podwójnej osnowie, ale jakaś jakby w ogniu spajana.

Kiedy po długiej niebytności z częścią wojska, z niezliczonymi łupami, z Ramazem i mnóstwem jeńców do stolicy Indyi wracałem, Parsadan wyszedł na moje spotkanie i za miastem w pysznie urządzonej obozie dla wojska wspinała ucztę przygotowywawszy, mnie serdecznie jak rodzzonego syna powitał.

Nazajutrz był uroczysty wjazd do stolicy. Potem na zamku przedstawiałem indyjskiemu władcy chińskiego króla niewolnika. Parsadan obłudnika i zdrajcę przyjął jakby najgodniejszego przyjaciela, grzecznościami go obsypał i na ucztę zaprosił. Takie obchodzenie się z wrogiem,

raża w 450 czterowierszu: — „Wojska otoczą cię wkolo, zrobią *dym* i ponieważ jednego będą bić tysiące, więc zwyciężą.” W opisie bitwy w 460 czterowierszu znów: „Wojsko (chińskie) zrobiło *dym*, kryć się przestało.” W obudwóch miejscach najwyraźniej *dym* georgijskie *kwamli*, wyraz który się nigdy w znaczeniu *kurzawy* nie używa, jest to więc widocznie mowa o dymie z ognistej broni pochodzącym. Najdawniejsza wzmianka o prochu armatnim jest podobno w poemacie arabskim z r. 1249 i u Rogera Bakona przed r. 1268. Rustawelowski poemat jest starszy, bo w drugiej połowie XII wieku pisany.

to najwyższy zaszczyt męża. Gdy się posłuchanie skończyło, zawołał mnie król i mówi: „Mam ochotę uwolnić twego nieprzyjaciela.” „Pan Bóg” odpowiedziałem, „grzechy odpuszcza, więc i ty królu wyświadczyć łaskę zwyciężonemu.” Parsadan zaraz kazał przywołać Ramaza, powiedział, że go obdarza wolnością, że mu królestwo wraca pod warunkiem składania corocznie jako daniny tysiąca drachm złota, tysiąca chińskich złotogłów i tysiąca sztuk atlasu. Chińczyk zgiął się do ziemi kłaniając, powiedział, że godzien będzie śmierci, jeżeli się przemieńrzy i zaraz odjechał, zabrawszy z sobą wszystkich jeńców, uwolnionych także i obdarzonych od indyjskiego króla kosztownymi szatami.

Nazajutrz o świcie budzi mnie posłaniec królewski i tak w imieniu Parsadana przemawia:

„Od czasu jakęś wyjechał, to jest od trzech miesięcy nie jadłem własną strzałą zabitej zwierzyny; jeżeli nie jesteś po drodze zmęczony, to jedźmy na polowanie.” Ubrałem się czempredziej, uzbroilem, przychodzę na zamek, a tam już podwórzec myśliwemi, psami i sokołami zapchany i sam król już gotowy do drogi.

Napolowawszy się do syta o milę od domu po wzgórzach i lasach, nie zaczęliśmy jak zwykle po łowach grać w piłkę, ale wróciliśmy na zamek. Wchodząc do komnaty gdzie była przygotowana uczta, przebiegł po mnie dreszcz zachwycenia, bo królowna otoczona tłumem rzezańców siedziała obok matki. Róża oblała się purpurą; komnata, zamek, świat cały rozjaśnił się i wypiękniał. Królowa wstała na moje przyjęcie i ucałowała jak syna. Miejsce przy stole wypadło mi naprzeciwko królowny; ukradkiem, w milczeniu spoglądaliśmy na siebie. Gdy trzeba było przez ostrożność oczy od niej odwrócić, życie wymykało się i bladło; gdy się oczy nasze spotykały, czułem niewysłowione szczęście. Uczta się przeciągała, dręczyła mnie obecność tłumu, serce moje szalało ze szczęścia. Nie ma bo na ziemi większej rozkoszy, jak patrzeć na ukochaną!

Tymczasem puławy gęsto krążyły, król był w tak dobrym humorze, że nikogo, nawet pijanych nie pozwolił puszczać do domu. Na chwilę śpiewacy zamilkli i Parsadan uroczystie przemówił do mnie w te słowa:

„Synu Tarielu! Trudno wypowiedzieć ile nam radości sprawia twoja szczęśliwa wyprawa. Sprawiedliwie chlubiśmy się tobą, Tarielu. Teraz powinniśmy podług zwyczaju przebrać cię w nowe szaty, ale tak ci pięknie we własnych, że innego rodzaju składamy ci podarunki.”

To powiedziawszy król ofiarował mi bogate dary. Biesiada zakipiała na nowo, arfy i lutnie zadźwięczały, i chociaż królestwo zaraz wieczorem opuścili komnatę, zabawa jednak przeciągnęła się do świtu. Biesiadnicy dopiero wtenczas wstali, jak już ani jednej szklanki więcej wypić nie mogli.

Nad ranem ledwie wszedłem rozmarzony do swojej sypialni, ciesząc się rozpamiętywaniem każdego jęj spożyczenia, wszedł niewolnik i mówi, że jakaś kobieta zakryta zasłoną czeka. Zgadłem kto to był taki i czemp prędzej wybiegłem naprzeciwko Asmaty. Nie dałem jęj zrobić ukłonu, ucałowałem i posadziwszy na tachcie (1), pytałem:

„Czy już od królowej wróciła do domu gałązka rajskiego czynaru?”

„Zaledwie przysłała”, mówiła mi Asmata, „zaraz posłała mnie do ciebie”. To mówiąc oddała mi taki list Nestan Daredżany:

„Wypieknałeś na wojnie. Stałeś się mężem doświadczonym. Nie naprożno łzy za tobą wylewałam. Ja, twoje słońce, zasadzę dla ciebie, dla mego lwa, różę, giszer (2) i mnóstwo kwiatów w ogrodzie, bo do ciebie jednego należą. Przyslij mi zawój, który dzisiaj ozdabiał ci czoło, niech odtąd będzie moim ulubionym strojem, a naramiennik, który posyłam, obwiąż na zawsze na rękę, jeżeli ci drogą jestem”.

Tak odpisałem:

„Twoje promienie uderzyły mnie w serce, onieśmieliłem się i zesmutniałem. Ciągłe mam przed oczami twoją twarz miłą. Naramiennik obwiązałem wkoło ręki, a zawój i kabacze posyłam. Nie opuszczaj bezsilnego; niczego na ziemi się nie lękam, tylko twojej obojętności”.

(1) Tachta, ogromny tapczan okryty dywanami.

(2) Giszer, gągacz, kamień czarnego koloru.

Gdy Asmata odeszła, chciałem zasnąć chwilę, ale ledwie zadrzemał, ukochana we śnie stanęła przedemną; zerwałem się niespokojny i już więcej zasnąć nie mogłem.

Rano wezwano mnie do zamku. Poszedłem natychmiast. Zastałem króla z królową razem. Bardzo uprzejmie kazali mi usiąść, siadłem przed nimi na ławeczce; tak do mnie mówili:

„Młodość nasza minęła, przyszła starość, jesteśmy zgrzybiali i zmęczeni. Syna Bóg nie dał, mamy tylko córkę, już czas wyszukać dla niej męża i zięciowi oddać królestwo, ażeby po naszej śmierci wrażeń mieczy nie zrobić dla Indyi siłami”.

„Ja sędzę” rzekłem na to, „że o zięcia najmniej się troszczyć wypada, szczęśliwym będzie każdy ojciec, którego syna zażądacie. Więcej cóż ośmielę się powiedzieć! Radźcie jak wam się zdaje”.

Zaczęła się narada tych lisich serc. Król rzekł:

„Szach korasański to tyle co król korasański, jeżeli da nam syna, stosowniejszego zięcia nie widzę”.

Z ich słów, z ich min widziałem, że to zamiar już zupełnie ułożony. Cóż miałem robić?.. może odradzać?... Jednej chwili stałem się ziemią i popiołem... milczałem... serce drżało. Królowa mówiła:

„Rzeczywiście trudno o lepszego zięcia, król korasański, potężny król”.

Potwierdziłem, że prawda. Przekłęty dzień! Zaraz po tej naradzie wyprawiono posła do korasańskiego króla z prośbą o syna. Ledwie smutny tydzień upłynął i posel osypany darami powrócił z przychylną odpowiedzią, już zaraz drugie poselstwo wysłali, żeby co prędzej przyszłego zięcia przyprowadziło.

W kilka dni potem z placu, na którym graliśmy w piłkę, wróciłem do domu zgryziony i pełen niemój rozpacz, zastałem niewolnika z listem od Asmaty. Pisała tylko te słowa:

„Gałązka rajskiego czynaru chce, żebyś przyszedł natychmiast”.

Siadłem na koń, pojechałem. Pod wieżą w ogrodzie spotkałem Asmatę smutną i spłakaną. Ciężko mi się zrobiło. Nie miałem odwagi, słowa do niej przemówić, szliś-

my w głąb pałacu w milczeniu. Weszliśmy do narożnej wieży, odsunęła się zasłona i ujrzałem moją planetę.

Zawój, mój podarunek, otaczał z niechęci jej promieniste czoło; zielona kabacza, także odemnie, z lekka spływała po jej ramionach. Ona w pół leżąc, w pół siedząc na bogatej tachcie, nie uśmiechnęła się nawet do mnie, nie rzekła ani słowa, tylko błyskała piorunowem okiem jakby tygrzyca nad brzegiem przepaści zaczajona. Asmatka wskazała mi miejsce, usiadłem z daleka i nastało długie milczenie. Jakby kamień leżał mi na piersiach, w jej oku błysnęła łza i zawołała:

„Pocoś tu przyszedł? Ty coś przysięgę złamał... ty zdrajco i wiarołomco! Pan Bóg ci tego nie przebaczy!”

„Nie wiem”, rzekłem, „co mam odpowiedzieć, bo nie nie rozumiem”.

„Jakto? Czyż ty nie wiesz, że syna korasańskiego szacha prowadzą mi na męża. Jakto? Nie zasiadałeś na radzie? Nie zgodziłeś się na to? Byłeś tam, zgodziłeś się, złamałeś słowo i przysięgę zdeptałeś. Zapomniałeś już te czasy, kiedyś płakał, chorował, kiedy cię od rana do nocy lekarze i destakary (1) otaczali. Zapomniałeś! porzuciłeś mnie, i ja cię rzucam, ale chociażbyś miał moc do nieba pójść żony szukać, to i tam żadna nie będzie cię tak kochać, jakem ja ciebie kochała!” Łzy popłynęły strumieniem.

Wielka radość mię ogarnęła; schwyciłem Mussapi, która roztworzona koło niej leżała i przysięgałem:

„Niechaj się niebo na mnie zwali, jeżeli się do czegokolwiek złego poczuwam, jeżeli choć na włos złamałem moją przysięgę. Niechaj zaraz gniew Boży jak piorun we mnie uderzy, niechaj mnie w kawał drewna przemieni, jeżeli choć na jedną chwilę przestałaś być słońcem mojem. Prawda, że król wzywał mnie do zamku; prawda, że byłem na radzie, ale oni już bezemnie męża dla ciebie wybrali. Jakże mogłem odradzać, skoro sam król się

(1) *Destakary* nie umiano mi objaśnić. Dziś wyraz ten wyszedł z użycia. Brosset w słowniczku arabskich i przestarzałych wyrazów, który podał przy swojej edycji Tygrysięj skóry, nie objaśnił co znaczy *destakary*. W starzej georgiańskiej encyklopedyi Saby Orbeliana także nic o tém nie ma.

nie domyślił, że gdy Tariel żyje, Indya bez gospodarza nie zostanie. Serce rwało się w piersiach, pocieszała mnie tylko myśl, że gwałtem nie oddadzą cię przecież za mąż, jeżeli sama wyjść nie zechcesz”.

Temi słowami jęj duszę kupilem dla mego serca. Otarła łzy, uśmiechnęła się słodko, wskazała bliższe obok siebie miejsce i mówiła:

„Już nie wierzę ani w twoją zdradę, ani niewdzięczność, ani obłudę, ale staraj się, lwie, otrzymać mnie za żonę, niech Persy nie zostaną hassami (1) Indyi”.

„Niech tylko tu przybędą”, zawołałem, „całe ich wojsko w proch obróć”.

„Na co napróżno krew niewinną przelewać, zostaw wojsko w pokoju, tego niegodziwca tylko zgładź i królowi śmiało powiedz, że nie mogłeś pozwolić na to, ażeby Persy gryzli Indyę; że Indya twój dziedziczny spadek, i, że jeżeli król cię zaczepi, to wojsko masz za sobą i miasto w perzynę obrócisz. Nie wydawaj się z chęcią pojęcia mnie w małżeństwo, tém ci prędzej oddadzą”.

Podobała mi się ta rada: a że już było późno, wstałem żeby odejść; ona nic nie powiedziała, ale oczami prosiła, żeby pozostać jeszcze. Stałem chwilę, chciałem wiaść jęj rękę i uściskać... nie śmiałem... Odszedłem przeprowadzany przez Asmatę i powlokły się znowu długie, nudne i smutne dnie dręczącego oczekiwania.

Nareszcie przyjechał goniec, że przyszły zięć już dojeżdża do stolicy. Wielka radość, wielkie przygotowania; ale co przyszłemu zięciowi Bóg przeznaczył, tego nikt się nie domyślał.

Król kazał za miastem rozbić niesłychanej wspaniałości obóz, tam przyszły zięć na pierwszy nocleg miał zająć. Sam dla niego szykowałem namioty z czerwonego atlasu, rozstawiałem wojska, a gdy wieczorem z tłumami Korasańców nadjechał, powróciłem do domu zbity, zgryziony i niespokojny. Niewolnik oddał mi wezwanie od Asmaty. Nie zsiadając z konia do królowny popędziłem. „Czegóż płaczesz?” pytałem przeprowadzającą mnie przez ogród Asmatę. „Mając z tobą znajomość, trudno

(1) Panami.

„Iż uniknąć” odpowiedziała. Weszliśmy do domu. Ona chmurna siedziała na poduszce, stanąłem przed nią z uszanowaniem.

„Nic dotąd nie zrobiłeś”, zawołała, „nie dziw się, że cię znowu posądzam o zdradę”.

Nie odpowiedziałem ani słowa, wybiegłem i siadłem na konia, wołając:

„Czyż do tego stopnia znikczemniałem, żeby kobieta namawiała mnie do walki?” Wbiegłem do domu, stu niewolnikom kazałem siadać na koń i popędziłem za miasto. Wpadłem do namiotu zięcia, schwyciłem śpiącego za nogi, wyrzuciłem z pościeli i bezkarnie nieszczęśliwego zamordowałem.

Skoczyłem na konia, i nim się straszna wieść rozeszła, byłem już za obozem. Korasańcy ochłonawszy z przerażenia, rzucili się w pogoń, ścigających wśród czarnej nocy rozbiłem z moimi niewolnikami i schroniłem się do warownego grodu niedaleko stolicy. Nie zwlekając ani chwili, rozesłałem na wszystkie strony do wojsk posłańców, aby się do mnie ściągały. Jeszcze tej samej nocy kilka oddanych mi oddziałów przybyło.

O świcie już trzech didebulich w poselstwie przyjechało, tak przemawiając w imieniu króla: „Bóg widzi, że cię wychowałem i kochałem jak syna, naczóż tyś mi za radość w smutek przemienił? Na co na mój dom włożyłeś niewinną krew szacha korasańskiego. Jeżeli chciałeś moją córkę pojąć za żonę, czemuż mi o tém nigdy nie mówiłeś? Na co zmusiłeś mnie do tego, żebym ci potrzebował mówić, że cię już do śmierci widzieć nie chcę?”

„Królu”, odpowiedziałem przez posłów, „jestem twardszy od stali, dla tego mnie nie spalił ogień śmiertelnych płomieni. Córkę twoją nie chcę, wydaj ją za kogo ci się podoba, ale chcę nad Indyami panować. Syna nie masz, więc do mnie tron będzie należał. Tyś myślał, że szach korasański będzie indyjskim królem, chociaż ja będę miał oręż przy boku? Dziwna myśl! Cokolwiek wypadnie, niech zginę, jeżeli pomocy u nieprzyjaciół Indyi żądam.”

Odesłałem posłów, ale cały dzień tak byłem niespokojny o los królowny, że aż mi się w głowie mąciło. Wie-

czorem przybyła Asmata z dwoma niewolnikami: ledwie spojrzałem na nią zapuchłą od płaczu, bladą z roztarganemi włosami i pokrwawioną twarzą, straszne przeczucie jak ogień mnie zapiekło. „Jakież nieszczęście?” zawołałem. „Bóg się od nas z gniewem odwrócił” z trudnością odpowiedziała. „Mów tylko szczerą prawdę.”

„Na cóżbym ją ukrywała przed tobą. Gdy się król o śmierci przyszłego zięcia dowiedział, okropnie się prze-raził; z początku ciągle cię wołał, a potem szukać cię ka-zał po całym mieście. Skoro dano znać, żeś odjechał, po-wiedział: „Wszystko zrozumiałem, zabił, bo kochał moją córkę... wiem, więc to prawda, że widywał ją tajemnie. Klnę się moją głową, śmierć czeka moją siostrę. Zaleca-łem Dawarze, żeby wszystko było po bożemu, a ona dja-belskie sieci plotła. Co jój dali? Co jój obiecali, ci dwoje rozpustnicy, że im na wszystko pozwalała? Niech mnie Bóg skarże, jeżeli jój przepuszczę.”

Dworzanie wiedząc, jak się król rzadko na swoją głowę zaklina, a zaklwszy się, nigdy słowa nie cofa, bie-gli natychmiast do kadzy (1) Dawary, znającej sztuki czarnoksięskie i mówili: „Król zaklął się na swoją głowę, że cię śmierć czeka.”

Ona odrzekła:

„Nie nie jestem winna, wie to Bóg miłosierny, ale nim umrę, odpłacę królownie—nigdy już swego kochanka nie zobaczy.”

Moja pani siedziała zasmucona na poduszce, tak sa-mo jakęś ją odchodząc zostawił, aż tu wbiega do komnaty Dawara i krzyczy: „Ach! ty rozpustnico! rozpustnico! Za co ty mnie zabijasz? Jawnogrzesznico! Zamordowałaś swego przyszłego męża i mnie w jego krwi zatopiłaś. Cóż ja ci złego zrobiłam? Cóż ja ci złego zrobić pragnęłam? Poczekaj! Choćby sam Bóg chciał twojego małżeństwa z Tariem, nie dostaniesz go.” Rzuciła się czarna kobieta na moją panią, biła ją i włóczyła za włosy: nie byłam w stanie jój obronić. Gdy się nasyciła jój łzami, wezwwała dwóch czarnoksiężników, przynieśli wielkie pudło, wrzu-cili w nie królownę, a Dawara wołała:

(1) *Kadzy* czarownik.— Objaśnienie będzie później w samym poe-macie.

„Schowajcie ją w łono mórz, niechaj do śmierci czystej wody nie ogląda.”

Czarnoksiężnicy podskakiwali z radości, wołali ipil ipil ipil ipil (1) porwali pudło i wybiegli z pałacu.”

Skamieniałem na te słowa Asmaty. Pocóż miałem w Indjach pozostać? Popędziłem w świat w towarzystwie stu sześciudziesięciu ludzi, którzy mnie nie chcieli opuszczać. Zjeździłem lądy, opłynąłem morza, ani wieści o Nestan-Daredżanie.

Po roku część towarzyszy od trudów i niewygód wymarła, część mnie porzuciła, nie mogąc znieść mojej goryczy, mojej dzikości, mego niezważania na wszelkie rady. Asmata tylko i dwóch niewolników pozostali, aby dzielić mój ciężki żywot.

Dojeżdżałem raz przed wieczorem po nad brzegiem morza do miasta, przy drodze było kilka jaskiń; a że samotność miłsza mi nad gwar ludzki, więc w tych pieczarach postanowiłem nocować. Ledwieśmy się rozgościli, przypędził na karym koniu, na tym samym, na którym ja teraz jeżdżę, jakiś młody człowiek cały przemokły i ciężko poraniony. Z początku trudno się było z nim rozgadać; ale gdy jeden z moich niewolników, biegły lekarz, opatrzył jego rany i gdyśmy go wszyscy staraniami otoczyli, tak mi swoje przygody opowiadał:

„Moi wrogowie dotąd kozły, na lwy się dzisiaj dla mnie przemienili; nieprzygotowanego napadli: nieuzbrojonego zdradzili. To miasto które widzisz, to Mułhanzan-zar moja stolica, a ja jestem Nuradyn Prydon, tutejszy król. Wszystko tu dokoła moje; nie bardzo obszerne moje państwo, ale piękny kraj.”

Mój dziad umierając, rozdzielił swoje ziemie między mego ojca i stryja. Niedaleko stąd za morską odnogą jest wyspa, która się memu ojcu dostała, ale stryj chce ją sobie przywłaszczyć i stąd wieczne ze mną spory. On mnie, ja jemu nie pozwalam na wyspie polować.

Dzisiaj rano z nielicznym oddziałem rycerzy wyjechałem na łowy. Polowaliśmy nad brzegami, ale przy-

(1) Tym wykrzyknikiem rozpoczynają się zwykle wesole georgiańskie piosenki.

szła mi ochota zajrzeć na wyspę, bo tam dużo niepłoszonej zwierzyny; więc z pięcioma tylko sokolnikami siadłem do łodzi, rozkazawszy rycerzom, żeby u brzegu na mnie czekali. Żeby mi dogodniej było polować, konia wzięłem z sobą do łodzi. Przepłynąłem odnogę, wylądowałem na wyspę, polowanie najpomyślniej poszło; ani mi do głowy przyszło, że jestem przez tych zdrajców otoczony. Stryj z synem napadli naprzód na moich rycerzy na brzegu, a kiedy czempredź siadłem do łodzi, żeby im spieszyć na ratunek, ledwie od brzegu odpłynąłem, zostałem otoczony uzbrojonymi łodziami nieprzyjaciół. Zabrakło strzał, miecz na ich karkach potamałem i byłbym wpadł z pewnością w ich ręce, gdyby nie mój cudowny koń. Z łodzi dał ze mną do morza szczupaka i płynąc co sił stało, wszystkie łodzie wyściгнаł.

Teraz niech się dzieje wola Boża, ale sądzę, że moja wytoczona krew nie ujdzie im na sucho. Prędzej czy później, zostawię ich ziemię bez gospodarza, wrony i kruki na wspaniały obiad zaproszę."

Serce moje przylgnęło odrazu do tego młodzieńca, więc gdy skończył, powiedziałem: „Tylko roztropnie postępuj, a zwycięstwo będzie z tobą. Jeżeli pozwolisz, pójdę z tobą na wyprawę, może i ja tam co pomogę."

„Wielka to, rzekł, dla mnie radość. Będę ci obowiązany do śmierci, ale powiedz mi proszę, kto ty jesteś dziwny człowiecze? Zkąd takie głębokie ślady cierpień na twojej młodej twarzy? Jakież to troski różę i gagat pożółciły? Dlaczego Bóg zapaliwszy świecę, sam ją widać zagasił?"

„Ciężko to wszystko wypowiedzieć, odrzekłem, opowiem ci jednak, gdy będzie czas potemu." Przyjechaliśmy razem do Mulhanzanaru bardzo bogatego miasta; złoto i srebro błyszczało na wszystkich szatach, dworzanie i wojownicy z uniesieniem otoczyli ranionego króla, a mnie witali uprzejmie mówiąc: „Gościu, bądź dla nas dobrą pogodą."

Skoro rany Prydona się zgoiły i mógł już dosięść konia, zgromadziliśmy wszystkie wojska i wszystkie statki,

aż miło popatrzeć, ile to ich tam było! Ruszyliśmy na wrogów. Po długich i krwawych zapasach na lądzie i na morzu, zgnietliśmy ich nareszcie. Prydon w bitwie odciął rękę stryjowi i wziął go wraz z synem do niewoli. Ich stolica wraz ze wszystkimi skarbami, po gwałtownym szturmie wpadła w nasze ręce. Nie przepuściliśmy grodowi; kamień na kamieniu nie pozostał. Stryja i stryjecznego brata Nuradyn śmiercią ukarał.

Wróciwszy z wyprawy weszliśmy uroczyście z całym wojskiem do Mulhanzanaru. Mieszczanie kilka dni szaleli z radości. Prydon i ja byliśmy zarówno przedmiotem czci powszechnej; nie jednak mego smutku rozproszyć nie mogło, nikt mnie nie ujrzał zbierającego róże i dlatego wszyscy bardzo byli ciekawi mojej przeszłości.

Pewnego dnia polując z królem, usiedliśmy odpocząć na wyniosłym wzgórzu nad morzem. Prydon mówił:

„Na tém samém miejscu dziwne raz widziałem zjawisko. Tak samo jak dzisiaj polując, siadłem tu, żeby odpocząć i rozglądałem się po morzu: aż tu na falach pokazał się mały statek i z nieopisaną szybkością pędził prosto do brzegu. Skoro dopłynął, dziwny ujrzałem widok: w pudle siedziała zachwycająca kobieta, dałbym jęj siódme niebo. Dwóch niewolników czarnych jak smoła wysadziło na brzeg kobietę, jaśniejącą jak błyskawica. Zapragnąłem zdobyć tę różę. Od mego wronego, który jest łabędziem na wodzie a sokołem na lądzie, któż uciec potrafi? myślałem. Skoczyłem na siodło, dałem pięć, krzaki tylko zaszumiały, jednak nie zdążyłem — uciekli!”

Padłem ze wzruszenia, kiedym te słowa usłyszał. Prydon się zmieszał, zaczął mnie przeproszać, a widząc mój stan okropny, rozplakał się nademną. Uspokoiwszy się nieco, opowiedziałem mu wszystko. Nuradyn dodawał mi dobrej otuchy, że się jeszcze moje smutki mogą pomyślnością zakończyć, obiecał w poszukiwaniach królewny współudział, i gdyśmy wrócili na zamek, zawezwał sterników i urządził przez nich poszukiwania Nestany we wszystkich znanych portach ziemi. Z razu cieszyłem się nadzieją, ale gdy mijały długie miesiące i żaden

okręt pożądanęj wieści nie przynosił, smutek i zwątpienie opanowało mnie znowu i gryźć się zacząłem, że ja pędzę wesołe życie i po królewsku jestem obsługiwany, gdy moja ukochana może wlecze okropny żywot niewolnicy. Tak mi ta myśl dokuczać zaczęła, że pomimo najserdeczniejszych próśb Prydona i jego rycerzy, porzuciłem Mulhanzanar razem z Asmatą i niewolnikami, wyjeżdżając na nieocenionym darze Prydona, na jego cudownym karym koniu.

Jeszcze czas jakiś robiłem poszukiwania bez wiary, żeby mogły doprowadzić do celu; w końcu zupełnie straciłem nadzieję: ludzie mi zbrzydli, umyśliłem samotnie w pustyni jakieś zamieszkać. Moim towarzyszom rzekłem: „dosyć was już się namęczyłem, porzucicie mnie; radźcie sobie jak chcecie: nie patrzcie już dłużej na moje łyzy”. Oni na to powiedzieli: „Oj! oj! oj! co mówisz; nie zmuszaj, aby nasze uszy tego słuchały; nie chcemy mieć oprócz ciebie innego pana: jeżeli Bóg nie rozdzieli nas ze śladem twego konia, będziemy jechali za tobą, żeby się zawsze patrzeć na to, co jest dla nas miłym i pięknym”.

Zostali ze mną. Nie długo potem znaleźliśmy te jaskinie, wtenczas diwy je zamieszkiwali. Stoczyłem z nimi straszną bitwę, pokonałem ich i jaskinie zdobyłem, ale obadwaj niewolnicy zginęli. Ciągłe tutaj od owego czasu z Asmatą mieszkam i od ziemi już tylko śmierci oczekuję i codziennie o nią Boga upraszam.

Ponieważ pyszny tygrys i ona mają z sobą jakieś podobieństwo, więc lubię tygrysie skóry i używam ich zamiast kaby. Ach! dziesięć lat jak porzuciłem Indye. Chyba serce z dyamentu noszę, że tyle potrafiło wycierpieć. A teraz wracaj do swojej ukochanej Tinatiny, bo już ci wszystko powiedziałem.

Autandil na to rzekł:

„Gdy lekarz zachoruje, chociażby najznakomitszy, wzywa drugiego lekarza, znawcę w pulsie, żeby mu rozpowiedział, jaka to choroba. Bo drugi lepiej wie i rada drugiego pożyteczna. Więc mojej rady wysłuchaj, bo ja rozumnie poradzę. Otóż teraz odjadę, żeby królowę zobaczyć, miłość jej utwierdzić i opowiedzieć, com się o tobie dowiedział. A ponieważ więc już żadnej ważnej

sprawy w domu nie mam, więc przysięgniemy obadwa, ty, że ztąd do mego powrotu nie odjedziesz, ja, że wrócę jak najspieszniej”.

Tariel zdziwiony, że obcy tak pokochał obcego, iż mu się trudno z nim rozstawać jak słowikowi z różą, zapewnia, że będzie czekał i przysięgają sobie *korunty bursztyno-lice, prawo-serdeczni, mądrómówni i gorącej wyobraźni przyjaciele*. Noc spędzają razem, nazajutrz po serdecznych pożegnaniach Autandil odjeżdża; jeżeli za dwa miesiące nie wróci, będzie to dowodem, że go jakieś wielkie nieszczęście spotkało.

POWRÓT AUTANDILA DO ARABII.

Autandil jedzie z pośpiechem i szczęśliwie przybywa do swoich posiadłości. Serdecznie witają go poddani, najserdeczniej Szermadyn. Didebule i radosny tłum ludu zbiega się na zamek, żeby powitać władcę. Szczęśliwy dzień!

Autandil opowiada Szermadynowi o Tarielu, Szermadyn o sprawach domowych i zaręcza, że król nic nie wie o dalekich podróżach Autandila.

Wieczorem nowo przybyły dziedzie wyprawia ucztę swoim podwładnym, a o świcie bez śniadania wyjeżdża, tak mu pilno. Szermadyn gońcem naprzód wysłany, we trzy dni przebywa dziesięciodniową drogę, staje przed królem i donosi naprzód Rostewanowi, a potem Tinatinie, że Autandil dowiedział się prawdy o nieznanym okrytym skórą tygrysa i że wkrótce sam nadjedzie, ażeby ją opowiedzieć. Uradowana Tinatina ofiaruje kosztowne podarunki Szermadynowi, a wszystkie przybyłe z nim sługi wspaniałemi szaty obdarza.

Kiedy Autandil dojeżdżał do stolicy, Rostewan zrobił mu ten zaszczyt, że z tłumem didebulich wyjechał na spotkanie. Młodzieniec ujrawszy króla, zsiadł z konia, nisko się pokłonił, a król go pocałował jak syna i razem do zamku przyjechali.

Lew nad lwami, słońce nad słońcami bił czołem przed Tinatiną. Rozczulenie we dwójnasób upiękniło jęj

róże, kryształy i gagaty. Jój twarz jaśniała, a obok stojący młodzieniec podwyższał jój wdzięki, tak jak kropla rosy podnosi piękność róży.

Podczas wspaniałej uczty król na Autandila ciągle spoglądał, jak na syna czuły ojciec. Po uczcie i śpiewach rozeszli się biesiadnicy, ale Rostewan zatrzymał jeszcze najznakomitszych didebulich i Autandila.

Młodzieniec spełniając prośbę królewską, opowiada o Tarielu *zwiądłej róży wzdychającej między kolcami*. Gdy skończył, król pochwalił *zwycięzką prawicę*. Tinatina uszczęśliwiona, czas ptakiem jój leci.

Po skończonej uczcie, gdy się wszyscy rozeszli, królowa przyjmuje szczęśliwego młodzieńca w swojej sypialni, siedząc na tachcie, podobna do *jaworu oblanego wodami Eufratu*. Szczęśliwy Autandil siedzi na stołeczku (1) przed Tinatiną o gagatowych rzęsach.

Mile czas kochankom upływa, radość błyszczy na twarzach obojga, poufnym rozmowom nie ma końca. Gdy Tinatina napomknęła o trudach poniesionych przez Autandila, ten odpowiada, że *gdy się spełnią życzenia serca, zapominają się niepowodzenia, jak dzień wczorajszy* i opowiada z zapalem o Tarielu. Wzruszona królowa pyta się, czy nie można mu jakim sposobem pomóc w odzyskaniu kochanki. Autandil odpowiada, że przysiągł na swoje słońce, że za dwa miesiące wróci do Tariela, żeby wspólnie Nestan Daredżany poszukiwać, *bo przyjaciel dla przyjaciela nie powinien cierpieć oszczędzać*. Obadwaj kochają, wspólność uczuć jest główną przyczyną ich gorącej przyjaźni, *miłość jest drogą i mostem między ich sercami* i dla tego, mówi Autandil, byłbym nikczemny, gdybym Tariela opuścił. Tinatina dumna jest ze swego kochanka, jednak na wspomnienie że znowu się rozłączyć trzeba, odcień smutku powleka jój lica. Porównywając chwile bolesnego oczekiwania, gdy nie było Autandila z dzisiejszém szczęściem i radością mówi, że *życie jest jak pogoda, to niebo gniewnie za-*

(1) Stołeczek przed siedmią wiekami opisany, pewno to ten sam stołeczek, niski, trójkątny, o trzech nóżkach, na których i dzisiaj Georgianie siędają.

ciągnięte chmurami, to znowu słońce nam świeci. Rozmowa się toczy na coraz rzewniejszą nutę. Autandil prosi Tinatiny o pamiątkę. Tinatina daje mu perłę. Po chwili darzy kochankę drugim upominkiem, pozwoleniem pocałowania swoich czarnych warkoczy (1).

Rozmarzony Autandil późno wraca do domu, ale zasnąć nie może; rzuca się w pościeli, wzdycha, płacze, mówi z boleścią, że życie jest to *bajka i marzenie*, ale w końcu rozsądek bierze górę i zaczyna tak rozumować:

„Człowiek w smutku powinien na wadze kłaść z jednej strony wszystkie swoje pomyślności, z drugiej niepowodzenia. Jeżeli ogół powodzeń przeważa, to nie powinien zwracać uwagi na chwilowe cierpienie. Kto darów Bożych nie przyjmuje z wdzięcznością, jakże może więcej od Pana Boga wymagać. Sercu nie trzeba wiele pozwalać, bo to więzien zazdrośny, nienasycony, ślepy, bezrozumny, nieposłuszny nikomu. Ani król żaden, ani śmierć ośwładnąć niém nie może”.

Dowiadłszy że sercu nie trzeba wiele pozwalać, wyjął perłę, podarunek Tinatiny, którą dawniej ona na rękę podwiązaną nosiła, położył ją na swojej twarzy, pieścił, całował i rozplakał się jak dziecko.

Nazajutrz Autandil z hardą miną, ale blady i niewyspany pojechał na wielkie polowanie, na które król wszystkich tawadów (2) i didebulich zaprosił.

Po polowaniu wspaniała biesiada miała miejsce przy odgłosie arf i lutni, na której nie było innych rozmów, tylko wszystkie, o Tarielu.

Uczta się skończyła, wszyscy rozeszli się do domów. Autandil przed zaśnięciem marzy o swojej ukochanej, pragnąc gorąco, ujrzeć ją chociaż we śnie.

(1) Rustawel tak mówi o Autandile: *młodzieniec miły i przyjemnie mówiący po kartalińsku*, t. j. po georgiańsku. Powiedzieliśmy dawniej, że chociaż rzecz dzieje się w Arabii, Indyi i Chinach, poeta zawsze tylko Georgian maluje. Dowody na to są rozrzucone na wszystkich kartach poematu, widoczne dla znajomego Georgia. Wyrażenie: *przyjemnie mówiący po kartalińsku* jest nowym dowodem.

(2) *Tawadi* książę, *Tawi* głowa, od tego zaimek *tawadi* sam. Więc *tawadi*, książę, bo sam panuje.

Rano księżyc Autandil staje na koniu przed domem wezyra. Gospodarz wybiega na ulicę i woła:

„Słońce zeszło dla mnie! Nie napróżno miałem dziś dobrą wróżbę”. Sam młodzieńca z konia sprowadza, każe mu słać pod nogi chińskie tkaniny, wprowadza do domu, gdzie rodzina wezyra woła: „Wonny zapach róż, spadł na nas jak śnieżna zadymka!”

Kiedy Autandil sam na sam został z wezyrem, tak mu powiada:

„Przed tobą nie ma nic skrytego, wiesz o mojej przyjaźni z Tariem; otóż pragnienie, żeby go jak najprędzej zobaczyć, serce moje siecią objęło, bo rozstając się z nim przysięgłem, że niezadługo do niego powrócę. Przyjechałem do ciebie z prośbą, wiedząc, że co zechcesz zrobisz u króla, abys to wszystko Rostewanowi powiedział i wyrobił mi pozwolenie odjazdu. Jeżeli spełnisz moje żądanie, sto tysięcy czerwonych dostaniesz w podarunku.”

Wezyr się roześmiał: „Niech twój dar zostanie przy tobie. Nigdy się nie ośmielę wystąpić z takim pośrednictwem, bo jestem pewny, że król strasznieby się rozgniewał i cały gniew na mnieby się skupił. Już i tak wojska zbyt długo zostawały bez dowódcy, jeżeli się ten stan jeszcze przedłuży, to nasze wrogi prędko zhardzieją”.

Gdy po długich rozprawach Autandil dał słowo, że samowolnie wyjedzie, jeżeli pozwolenia nie otrzyma, wtedy Wezyr zgadza się jego żądanie przedstawić Rostewanowi. Idzie ze strachem na zamek, wchodzi z pokorą do króla, długo stoi milcząc i dopiero zapytany od Rostewana o powód przybycia, z wolna rzecz całą wyłuszcza.

778. Król gdy wezyra wysłuchał, straszliwym gniewem zapłonął; tak się okropnie przemienił, aż straszno było spojrzeć na niego. „Coś ty zwaryował?” krzyknął. „Jakeś ty śmiał mi to mówić? Rad jesteś złe wieści prędko przynosić, boś sam zły!

779. Jakby najlepszą głosił nowinę, on pomaleńku jak żarem mię piecze. Cóż ty gorszego mi zrobisz? Chyba zdradziecko zabijesz?..... Jak się twój język odważył, waryacie, takie żądania mi przedstawiać. Piękny mi wezyr!

780. Jak to można do tego stopnia się zapomnieć; żeby takie głupie słowa pleść swemu panu. Takie mowy mam słuchać, to lepiej każę sobie uszy zaklepać. Pamiętaj ty sobie..... jak ja cię za takie zuchwalstwo trupem na miejscu położę, to nie spadnie na moją szyję krew twoja.

781. Przysięgam na moją głowę, że kazałbym ci leć uciąć, gdyby nie to że cię tutaj Autandil przysłał. Niech żyją takie mowy! Niech żyją takie wezyry! Precz! Zły waryacie, wściekły, podły gburze!

Król porwał się z miejsca, schwycił ławkę, rzucił, trafił w ścianę, ławka rozbiła się w kawałki. Wezyr wyskoczył jak z łaźni, chyłkiem jak lis przestraszony umyka do domu, i rozżalony dziękuje szyderczo Autandilowi za swoje u króla przyjęcie. Autandil śmieje się i drwi z wezyra, że się źle sprawił, więc podarunku nie dostanie. Wezyr widząc że Autandil żartuje sobie z królewskiej burzy, uspokaja się, także żartować zaczyna, pocieszając się myślą, że gniew Rostewana prędko przemija.

O zachodzie słońca Autandil wraca do domu i posyła wezyrowi hojne podarunki (1).

Potém woła do siebie Szermadyna, oznajmia, że ma zamiar znowu wyjechać, powierza mu zarząd majątku i rozkazuje aby testament, który zaraz napisze, oddał Rostewanowi.

814. Wzruszony Autandil zasiadł i taki pisze testament: Królu! potajemnie wyjeżdżam gdzie mnie wzywa obowiązek, gdyż mi nie pozwala sumienie w nieszczęściu przyjaciela odstąpić. Przebacz mi królu i pobłogosław na drogę.

815. Wiem że gdy rzecz spokojnie rozważysz, nie zganisz mojego postępu, bo żaden mędrzec zdradzać przyjaciół nie radzi: Plato wyraźnie naucza, że kłamstwo i obłuda duszę plugawi a nawet ciało oszpeca.

(1) Czterowiersz, w którym wyliczone są podarunki Autandila, różni się formą od innych. Wiersze całego poematu, jak już powiedziano, są szesnastozgłoskowe, tylko te cztery mają każdy po 20 zgłosek. Może to także dodatek jakiegos późniejszego wierszoklety.

816. Kłamstwo jest głową wszystkiego złego na ziemi. Kłamstwo i zdrada dwaj bracia. Więc dlaczego mam zdradzać przyjaciela? Dlaczego mam taki pożytek z filozofii odnosić? Zdaje mi się że na to się uczymy, aby się ku anielskim chórom przybliżać.

817. Tyś czytał, królu, jakto o miłości piszą apostołowie, wciąż o niej mówią, ciągle ją zalecają, czyż nie prawda? Że miłość nas uzacnia, toć o tém ciągle huczą jak grzechotki. Nie chcesz się zgodzić na to? więc jakże chcesz żeby się zgodzili prostaczkowie?

818. Bóg mnie stworzył. Wszystko co mam od Niego, bo On dawca potęgi i zwycięstwa, On siła niewidzialna, On tajemny pomocnik wszystkich stworzeń, On naznaczający granice wszystkiemu, On nieśmiertelny Bóg, który ócz mrugnięciem może małych wywyższyć i poniżyć potężnych.

819. Nic się na ziemi nie dzieje bez woli Bożej. Uśnie róża i fioletek, gdy On nie zesle z nieba promieni, On nad wszystko najpiękniejszy. Dlaczegoż Go mam porzucić i nie spełniać Jego przykazań?

820. Przebacz mi, królu, łaskawie mój postępек samowolny. Własném słowem jestem związany i to jest przyczyną mego nieposłuszeństwa. W mojej głębi stos płomienisty goreje, ratunek jeden, ucieczka. Ha! Cokolwiek los mi zgotuje, zostanie sumienie czyste!

821. Błagam cię królu, nie poddawaj się żalowi i tęsknocie z powodu mego wyjazdu, bo co naznaczone w niebiosach, spełnić się musi na ziemi i nikt nie minie swojej doli. Pokazali nam ojcowie nasi, jak trzeba znosić cierpienia i nieszczęścia.

822. Gdy minie już ta ciężka próba, którą mi Bóg zesłał, powrócę z czystém sercem. Ach! wrócić, zastać cię królu zdrowym i szczęśliwym, dopomógłszy w czemkolwiek Tarielowi. O! to za sławę mi stanie i za łupę z trudnej wyprawy.

823. Nikt mego postępowania nie zgani, bo chociaż boli, że ciebie królu zasmucę, nie mogę jednak tchórzostwem się zbrukać i oszukać Tariela. Oczówbým nie śmiał podnieść, gdy się z nim twarzą w twarz w wieczności spotkamy.

824. Ratunek dany przyjacielowi nikomu na złe nie wyszedł, a zdrajca prędzej czy później z powszechną wzdardą się spotyka, a więc nie może zdradzić dostojnego króla Tariela.

W końcu testamentu Autandil, gdyby nie wrócił z wyprawy, Szermadyna poleca opiece króla, i prosi, żeby cały majątek rozdał wdowom, sierotom i na szpitala (1).

Przed odjazdem młodzieniec tak się modli:

839. Boże! Boże! Proszę Cię, który władasz na ziemi i na niebie. Tyś ustanowił miłość i jej prawa. Świat mnie rozdziela od mego najlepszego słońca. Panie! Nie wytep z jej serca miłości dla mnie zasianej.

840. Boże! Boże miłosierny! Nie mam nikogo oprócz Ciebie. U Ciebie błagam pomocy na cały czas podróży. Zwycięstwo wrogów, burze morskie i nocne mary oddał odemnie. Jeżeli mnie przy życiu zostawisz, będę Ci Panie służył, będę Ci ofiary składał.

Skończywszy modlitwę Autandil dosiadł konia i tajemnie odjechał.

Rostewan tegoż poranku posłał po wezyra, przyjął go bardzo łaskawie, zaręczał, że zapomniawszy wszelkiej urazy; o mało, że nie przeproszał za wczorajsze uniesienie, jednak jeszcze raz zalecił mu spokojnie, żeby nigdy nie udzielał nowin podobnych. Mówiąc o Autandile, rzekł: „Jeżeli ja go nie mam za waryata, to niech żydem Lewi zostanie” (2).

Wezyr od króla poszedł do mieszkania Autandila i wiadomością o jego odjeździe tak się przestraszył, że już nie śmiał przed Rostewanem się pokazać.

Król po młodego ulubieńca posłał Molarego. Molare dowiedziawszy się co zaszło, bał się ze złą wieścią do Rostewana powrócić. Gdy i drugi posłaniec nie wracał, król domyślił się prawdy, kazał przywołać wystraszonego

(1) W dalszych strofach testamentu, których nie przytaczaliśmy dosłownie jest taki wiersz: *Od spodłonego życia, lepsza śmierć znakomita, który się stał narodowem georgiańskiem przysłowiem.*

(2) Dlaczego Lewi, nie umiano mnie objaśnić.

wezyra i spytał, smutnie kiwając głową: „A co, nie ma już naszego słońca”? Wezyr domysł potwierdził, Rostewan targnął się za brodę, rozplakał i wyszedł.

Zła nowina rozbiegła się między wojskiem i dworzanami. Tłum zaległ podwórze zamkowe.

Gdy się król nieco uspokoił, wyszedł do zebranych didebulich i chcąc się szczegółów wyjazdu dowiedzieć, posłał po Szermadyna. Przybył powiernik Autandila i wręczył królowi testament. Król przeczytał, rozplakał się na nowo, a potem wydał rozkaz, ażeby wojsko włożyło żałobę, a wdowy, kaleki i sieroty, aby prosiły Boga o szczęśliwą podróż dla ulubieńca.

POWTÓRNA PODRÓŻ AUTANDILA.

Autandil jedzie samotny. Miłość i tęsknota za ukochaną zalegają jego duszę, stroni od ludzi, światłość go razi, noc mu najmielsza i uspokaja *żranione i włóczęną przebite serce* westchnieniami do słońca, do gwiazd i do księżycy.

Po długiej podróży *twarzą słońce a sercem Mars* przyjeżdża do znajomej jaskini i zastaje tylko Asmatę, bo zaraz po jego oddaleniu się Tariel wyjechał. Oburzony Autandil, że przyjaciel słowo złamał, gorzko się żali. Asmata broni Tariela, gdyż wyjeżdżając powiedział, że będzie polował w pobliżu i chińskie przysłowie przytacza: *kto nie dba o przyjaciela, ten jest wrogiem samemu sobie*. Autandil przecież ciągle się skarży, że *porzucił dom jak jeleni szukający źródła, że obraził króla sypiącego łaski jak niebo śnieg i zasmucił tę, u której kryształ i perłowa macica strzegą i otaczają perły rubinowe* (1). W końcu posępny Autandil dosiada konia, przejeżdża rzekę i trzcinę nadbrzeżną i w otwartym stepie smutnym myślom się oddaje.

„Przyjaciel”, myśli Autandil, „nawet gdy rzuci bukiety róż, to i tym serce zrani”. Napróżno szuka po stepach, trzcinach i wąwozach przyległych jaskini, nie ma i nie ma Tariela. Aż nareszcie stojąc na wzgórzu, zobaczył

(1) Tęj przenośni wytłumaczyć nie umiem.

za trzciniami karego konia. Jedzie co prędzej i dziwny obraz spostrzega. Tariel siedzi na ziemi z obłąkanym wzrokiem, po jednej jego stronie leży lew zabity, po drugiej tygrys. Napróżno Autandil wita i woła przyjaciela po imieniu, duch Tariela błąka się po za ziemią, wołania nie słyszy. Zasmucony młodzieniec siada obok nieszczęśliwego, jego łyzy rękawem ociera, pieści go, ściska, całuje i udaje mu się w końcu przyprowadzić Tariela do przytomności. Ocucony dziękuje przyjacielowi, że przyjechał i rozpoczyna się rozmowa. Na słowa Tariela pełne smutku, braku nadziei, zniechęcenia i rozpaczcy tak Autandil odpowiada:

904. Co tobie jest? Czego ty się męczysz? Któż nie był zakochanym, kogo płomienie nie paliły? Ależ nikt takich dziwów jak ty nie wyrabiał. Po co ty się pozwalasz pętać szatanom? Dlaczego ty sam siebie zabijasz?

905. Jesteś człowiekiem rozumnym, ależ wszyscy ludzie rozumni zgadzają się na to, że im mężczyzna mniej płacze, tém lepiej. W nieszczęściu trzeba być twardym jak mur. Zresztą nieszczęście od naszej woli najczęściej zależy.

906. Dziwna rzecz. Rozumny jesteś a nierozumnie postępujesz. Po stepach się włóczysz, rozpaczasz, płaczesz ciągle, rozraniasz swoje rany, unikając ludzi zrobiłeś się do dzikiego zwierza podobnym, a przecież rzecz jasna, że tak postępując narzeczonej nie odzyskasz.

907. Któż nie był zakochanym? Kogo płomienie nie paliły? Kto zawodów i miłosnych cierpień nie doświadczał? Ależ to wszystko jest zgodne z porządkiem rzeczy, boć wiesz, że nie ma róży bez kolców.

908. Ktoś rzekł do róży: Piękne masz lica, zachwycającą kibić; tylko dziwią mnie te kolce, które nie pozwalają przybliżyć się do ciebie. Róża odrzekła: Milsza słodycz, gdy przez gorycz do niej idziesz, a piękność gdy stanieje, to owoców smażonych nie warta.

909. Widzisz, jak rozumnie odpowiedziała róża, choć nie ma duszy, bo naprawdę jak można pragnąć żniwa radości, nie orząc roli smutków. Gdzież dobre bez złego? Chyba w pokusach szatańskich. Nie skarż się przyjacielu, bo naprawdę nic ci się nadzwyczajnego nie stało.

Do zrozpaczonego Tariela te zdrowe rady nie trafiają, stracił wszelką nadzieję i tylko modli się o to bez ustanku w głębi duszy, żeby po śmierci zobaczyć się z ukochaną. Męczą go rady Autandila i mówi mu stanowczo, aby go porzucił i własnemu losowi zostawił. Autandil nie zraża się cierpkością zbolalego przyjaciela i tak zręcznie z różnych stron zachodzi, że namówił Tariela, aby usiadł na konia i jadą obok siebie.

925. Rozmawiali to o tém, to o owém, aż Autandil zapytał nagle: „Jak myślisz, ile téż wart ten kosztowny naramiennik, podarunek twojej ukochanej, który jak otwarta rana na twojej ręce jaśnieje”?

926. „Co wart? Takie pamiątki nie mają ceny. Droższy mi nad wszystko. To jest moje życie dzisiejsze. Ale przyznasz, że to nie bardzo wesoło na takie niewarte odpowiedzi zapytania odpowiadać”.

927. „Byłem pewny, że tak mi odpowiesz. Ale ponieważ tak odpowiedziałeś, więc i ja ci pochlebiać nie będę. Rzuć ten naramiennik, to będzie mniejsza zbrodnia, aniżeli porzucenie przez ciebie Asmaty, i dla tego nie mogę ci pochwalić, że większe zle wybierasz.

928. Tak wysoko cenisz naramiennik, kawał martwego metalu, ulepiony przez złotnika, a za nic masz Asmatę, choć na nią także patrzyła twoja nieszczęśliwa kochanka i choć ją sam siostrą nazywałeś, wiesz, że to nie wielka sprawiedliwość.

929. Asmatę, najwierniejszą sługę, siostrę, pośredniczkę, którą kiedyś z takim uniesieniem u siebie w domu przyjmowałaś, która od dzieciństwa wychowywała Nestan Daredżanę, poprostu rzucasz i widzieć nie chcesz. Niech żyją sądy sprawiedliwe!”

Zręczne słowa Autandila rozbudzają chory umysł Tariela, chce jechać natychmiast do Asmaty. Autandil zgadza się, bo tego właśnie pragnął i w drodze uspokaja przyjaciela słowami, które *zmijęby z nory wyciągnęły*. Tariel lubo w głębi duszy ma żal do przyjaciela, bo mu się zdaje, że ogromu jego nieszczęścia nie pojmuje, znacznie się uspokaja i opowiada swoją myśliwską przygodę.

Przybywszy do jaskini, lwy i bohaterzy witają serdecznie Asmatę i zasiadają na tygrysięj skorze. Asmata piecze szaszłyk i zaczyna się smutna wieczerza. Nazajutrz z rana uradzono, po długim oporze Tariela, że Autandil sam pojedzie szukać Nestan-Daredżany, a Tariel za rok w czasie kwitnienia róż z pewnością w jaskini oczekiwać go będzie.

Po południu polowanie; wieczerza jeszcze smutniejsza jak wczorajsza, bo jutro mają się rozłączyć przyjaciele: za rok się dopiero zobaczą, a może nigdy.

Na trzeci dzień o świcie wyjazd Autandila. Tariel go odprowadza. Przed wieczorem dojeżdżają do morza. Zabierają się do noclegu pod drzewami. Palą ogień, pieką zwierzynę i Autandil, któremu się zdaje, że najłatwiej wieść o Nestan Daredżanie usłyszy w mieście Prydona, wypytuje szczegółowo Tariela o drogę. Droga nie mylna, brzegiem morza wciąż ku wschodowi.

Nazajutrz łzawe pożegnanie przyjaciół. Gdy się już rozjechali w strony przeciwne, z daleka jeszcze wołają ku sobie *a chmury co na czołach bohaterów osiadły, słońce zamity.*

Róża wiedła, chwiała się gałąź czynaru, rubin i kryształ przemienił się w lapis lazuli, smutny i zbolący Autandil jechał samotnie po nad brzegiem morza, rozstawszy się z Tarielem. Chcąc ulżyć cierpieniom duszy zaczyna mówić apostrofy do słońca, do księżyca, do gwiazd i do pięciu planet, do każdej z osobna (1).

Nazwana planetą smutnych.

989. Chodź tu Zuale! (2) Dołóż łzę do łez i do nie-
szczęść nowe nieszczęście. Ubierz moje serce w żalobę,
okół mnie gęstym mrokiem, wal na mnie ciężkie brzemie

(1) Czy te dziwaczne wiersze są utworem jednego z porustawelowskich wierszokletów, czy też sam poeta chciał błysnąć astrologią, nie wiemy. Rozstrzygnie to z czasem jakiś uczony Georgianin, my tymczasem czterowiersze do pięciu planet i księżyca, jako osobliwość wraz z ich tytułami przytaczamy dosłownie.

(2) Saturn..

smutku jak na muła, powiedz jój: nie zdradzaj go, bo on twój i cierpi dla ciebie.

Nazwana planetą sędziów.

990. Musztari (1), błagam cię sędzio sprawiedliwy, chodź i rozsądź sprawę serca z sercem. Gdy najsprawiedliwszego nieprawym zrobisz, duszę swoją zgubisz. Sądź jak chcesz, prawy jestem. Dlaczego mnie ranisz? Ja już od niej jestem zraniony.

Nazwana planetą mścicieli.

991. Chodź Marichi! (2) włóczęgiu bez litości mnie przebij. Pokrop mnie i ufarbuj czerwienią krwawych strumieni. Objaw się jój widocznie, powiedz o moich męczarniach, powiedz jaki jestem zmieniony, powiedz że serce zapomniało o szczęściu.

Nazwana planetą lekarzy.

992. Chodź Aspiros! (3) ratuj mnie, bo mnie pali ogień tęsknoty po niej z purpurowemi usty, w których błyszczą pereł rzędy. Ty co piękność wdziękami obdarzasz, chyba masz rozum zmacony, jeżeli mnie zakochanego opuścisz.

Nazwana planetą uczonych.

993. Los mój Otaridzie (4) do twego losu podobny. Mnie równie jak i ciebie słońce zmusza wracać się, nie puszcza, więzi, płomieniom w posiadanie oddaje. Siadaj opisywać moje nieszczęścia, zamiast atramentu dam ci jeziore łez, za pióro dam ci kibić jak trzcinę.

Nazwana planetą miłośnych i chorych.

994. Chodź księżycu! żałuj mnie; męcę się i chudnę jak ty. Słońce mnie tuczy, słońce mnie wychudza. Opowiedz jój (Tinatinie) moje męki i cierpienia. Idź i powiedz jój: Nie zdradzaj go, bo on do ciebie należy i cierpi dla ciebie.

AUTANDIL U PRYDONA I W GUŁANSZARO.

Po siedemdziesięciodniowej podróży Autandil dowiedział się od rybaków, że jest na granicy ziemi Tur-

(1) Jowisz. (2) Mars. (3) Wenus. (4) Merkury.

ków i państwa Prydona i że do miasta Mułhanzanzaru jeszcze dziesięć dni drogi pozostaje; puszcza się w dalszą podróż i najgościnniej po drodze przyjmowany od ludu, szybko dojeżdża do Prydonowej stolicy. Ponieważ sam władca z rycerstwem, myślistwem się w tę porę zabawia, Autandil szuka i znajduje go na łowach; zyskuje uwielbienie rycerzy trafnym strzałem do orła, i współczucie Prydona jako przyjaciel Tariela. Król porzuca łowy i wiezie Autandila na swój zamek. W drodze młodzieniec opowiada Prydonowi o Rostewanie, o jego wspaniałości, o owym zakładzie i polowaniu, o pierwszym spotkaniu i późniejszym zaprzyjaźnieniu się z Tariellem: słowem o wszystkim i o wszystkich opowiada obszernie, tylko o Tinatinie ani słowa. Za powód że pojechał szukać Tariela, Autandil własną ciekawość naznacza.

Przybywszy do zamku, niewolnicy kąpią Autandila, ubierają w szaty kosztowne i przepasują pasem cudownej roboty. Schodzą się krewni królewscy i didebule, żeby powitać miłego gościa. Kilka dni trwają ucztę i łowy na cześć nowoprzybyłego, ale Autandil rwie się w dalszą drogę; Prydon nie mogąc go dłużej u siebie zatrzymać, daje mu czterech zbrojnych niewolników, konia w bogatym rzedzie, muła z pościelą, sześćdziesiąt libr złota i odprowadza do miejsca, gdzie się kiedyś spotkał z prześladowcami Nestan-Daredżany. Poświęciwszy chwil kilka smutnemu wspomnieniu nieszczęśliwych kochanków, rozstają się Prydon z Autandilem najlepszymi przyjaciółmi.

Po stu dniach bezowocnej podróży, Autandil spotyka karawanę zasmuconych i przestraszonych kupców nad brzegiem morza. Usam ich dowódzca opowiada Autandilowi, że jadą z Bagdadu, wiozą najdroższe tkaniny, że są muzułmanami, którzy wina nie pijają, że mieli zamiar siadać na okręty, aby przewieźć swoje towary do stolicy króla mórz, ale przed chwilą dowiedziawszy się o zrabowaniu i wymordowaniu kupców egipskich przez korsarzy, sami nie wiedzą co począć. Siadą na okręt, a nuż los podobny ich spotka; nie siadą, muszą wracać do Bagdadu

i poniosą nieobliczone straty. Autandil wlewa w kupców upadłą odwagę, dowodzi: że komu nie przeznaczono zginąć, nie zginie i ofiaruje się bronić ich przeciwko korsarzom. Kupcy ofiarę chętnie przyjmują i razem z Autandilem wypływają na morze.

Korsarze napadają, wszczynają się bitwa. Autandil na czele załogi i niewolników Prydona, wytępią korsarzy, ogromne skarby na nich zdobywa i statek ich pali. Kupcy przez wdzięczność ofiarują wielkie bogactwa swemu młodemu zbawcy, ale ten nic nie przyjmuje, tylko prosi Usam, ażeby mu pozwolił, gdy przypłyną do stolicy króla mórz, przebrać się po kupiecku i odegrywać rolę naczelnika ich karawany. Usam i jego towarzysze zgadzają się na to i razem płyną dalej wśród najpiękniejszej pogody.

Gdy Autandil sam jeden zwyciężył licznych korsarzy, Rustawel tak mówi:

1,078. Człowiecze, nie chełp się siłą! Nie chełp się szaleńcze! Siła nic nie zdziała, jeżeli moc Boża nie dopomaga. Olbrzymie drzewa zwycięża i niszczy iskra mała. Jeżeli Bóg pomaga, porąbiesz, czy uderzysz mieczem czy drzewa kawałkiem.

1,093. Skoro przez morze przepłynął Autandil cyprysostany, ujrzał nad brzegiem wspaniałe miasto otoczone lasami ogrodów: wszędzie kwiaty dziwnych kształtów, pysznych barw, cudowny kraj!

1,094. Jak tylko do brzegu trzema linami statek przytwierdzono, kupiecki kaftan włożył Autandil, zasiadł w ogrodzie na ławie, kazał zawołać tragarzy, umawia się z niemi o najem, krząta się, gospodaruje: słowem wyborne kupca udaje.

1,095. Obejrząc nowoprzybyłych przyszedł miejscowy ogrodnik, patrzy się na Autandila błyskawicę, i nie może oczów oderwać. Autandil widzi, że ogrodnik ma roztropny wyraz twarzy, więc go przywołał i mówi: „Coś ty za jeden? Jak się to miasto nazywa? Kto tutaj panuje?”

1,096. Jakiego gatunku tkaniny u was najpopłatniejże? Rozpowiedz mi to wszystko.” „Panie”, ogrodnik powia-

da, jak słońce licem jaśniejesz, więc powiem ci prawdę szczerą.

1,097. Jesteś w królestwie mórz. Nasze królestwo tak obszerne, że trzeba dziesięciu miesięcy, żeby je wzdłuż przejechać. To miasto, to Gułanszaro. Wszystkie towary morzem do nas przybywają. Panuje nad nami potężny Melik Surchawi.

1,098. Ktokolwiek do nas przyplynie, to zaraz od-
młodnieje, bo u nas ciągle wesele, pieśni, gry, biesiady;
latem i zimą jednakowo mamy kwiaty najpiękniejsze;
wszyscy nasz kraj wychwalają, nawet nieprzyjaciele.

1,099. Nigdzie kupcy tak nie zyskują jak u nas,
wciąż targują, sprzedają, liczą, kupują. Przybędzie bie-
dak, po miesiącu zwykle już nie źle stoi. Ba! nie jeden po
roku robi ogromny majątek.

1,100. Wiem ja to wszystko dobrze i mogę ci po-
radzić jak masz tu sobie poczynać, bo jestem ogrodni-
kiem Usana starosty kupców tutejszych. Ogród, w którym
siedzisz, do niego właśnie należy. Jemu wypada ci na-
przód pokazać wszystkie towary.

1,101. Bo zwykle nowo przybyły kupiec do niego
naprzód idzie, daje mu podarunek, następnie przy nim
wszystkie towary rozpakowuje, bez niego nie wolno.
Usen najlepsze odkłada i zakupuje dla króla, a potem
już kupiec zupełnie swobodny, jak sam chce tak sprzedaje.

1,102. Jeszcze starosta powinien we wszystkim mu
pomagać, damkenebalich (1) posłać, żeby znaleźli stoso-
wne mieszkanie, najmniejszą prośbę wysłuchać i czuwać
nad bezpieczeństwem kupca; ale na twoją będę Usen
wyjechał: nie ma go teraz.

1,103. Tylko Chatuni (2) Fatmana, Usena żona zo-
stała. Jestto pani bardzo gościnna, miła, grzeczna; pójdę
i powiem jej o twoim przyjeździe, zapewne zaraz cię za-
prosi, przysle tu przewodnika i przed zmierzchem bę-
dziesz już w mieście".

1,104. „Rób sobie jak ci się zdaje”, Autandil odpo-
wiedział; więc zaraz biegnie ogrodnik aż mu pot gradem

(1) Damkenebali – rodzaj policyanta. (2) Pani.

spada, wbiega uradowany do swojej pani z nowiną: „Tylko co przypłynął młodzieniec, słońce promieniejące.

1,105. Widać, że to kupiec jakiś bogaty, bo ogromna z nim karawana, a taki piękny jak cyprys pieszczony, jak miesięczek siedmiodniowy. Śliczny ma na sobie kaftan i zawój czerwony na głowie. Zawołał mnie i wypytywał o handel i o nowiny”.

1,106. Ucieszyła się Chatuni Fatmana i natychmiast posyła dziesięciu niewolników na spotkanie; już i Karawan-Saraj gotowy, żeby pomieścić towary nowo przybyłego kupca, więc wjeżdża do miasta różanolicy, tygryسیوني, lwioręki, rubinowo kryształowy, kosztowny klejnot—Autandil.

1,107. O jego przyjeździe wieść się rozeszła i wsząd biegna mieszczanie. Każdy pragnie mu się przypatrzeć i tłum ciśnie się z obu stron na ulicy. Jedni patrzą się z zachwyceniem, z zazdrością drudzy. Kobiety spjrzały z ciekawością.

1,108. Wyszła przed dom na spotkanie Chatuni uradowana, kłania się grzecznie gościowi i uprzejmie zaczyna rozmowę. Porozmawiali przez chwilę i razem wchodzi do domu. Pani Fatmana, jakem zauważał, coś bardzo rada z przyjazdu.

1,109. Pani to wcale pokaźna, nie młoda, ale i nie stara, hoża i żwawa brunetka, pulchna, rumiana, śpiewaczka i śpiewaków orędowniczka, lubiąca dobre wino przy stole, dziedziczka mnóstwa wyszukanych ubiorów na głowę i sukni najkosztowniejszych.

1,110. Chatuni bardzo gościnnie przyjęła młodzieńca i podejmowała aż do nocy, on jęj ofiarował kosztowne podarunki, tak, że Fatmana nic nie straciła na gościnności. Jedli, pili i późno już było gdy młodzieniec odszedł do siebie.

1,111. Rano kazał Autandil wszystkie paki z towarami porozwiązywać. Gdy obejrzano towary i zakupiono dla króla najpiękniejsze, Autandil kupcom powiada: „Zabierzcież teraz swoją własność, sprzedawajcie jak sami chcecie, nie mówcie tylko nikomu, kto ja jestem”.

1,112. Sam po kupiecku przebrany chodzi sobie po mieście, czasem do Fatmany zabiegnie, to znów Fatmanę

do siebie zaprosi. Jakoś coraz częściej razem siadują, mieniając gładkie słówka. Fatmanie tęskno bez Autandila, jak Wissie bez Ramina (1).

Wcale nie poetyczna i nie budująca miłość rozpoczyna się gorącym listem Fatmany. Autandil ozięble go czyta. „No, proszę”, mówi, „zachciało jęj się, żebym ją kochał! Znalazła sobie! Porównana z Tinatiną zyskuje na porównaniu!” Takim tonem i dalej drwi z Chatuni, porównywa ją do wrony, a Tinatinę do róży, jednakże naszydziwszy się z Fatmany i z jęj listu, rzuca kilka zdań ogólnie niepochlebnych kobietom, potem oszukuje sam siebie różnemi sofizmatami i kończy listem, w którym pisze, że jęj uczucia podziela i przymawia się o prędkie spotkanie. Uradowana Fatmana odpisuje, że go o zmierzchu czeka, ale gdy Autandil idzie na umówioną schadzke, zastępuje mu drogę niewolnik z nowym listem, w którym Chatuni uprasza, aby dzisiaj nie przychodził, bo go przyjąć nie może. Rozgniewany cofnięciem się Autandil nie zważa na prośbę i idzie do mieszkania Fatmany. Zastaje ją samą, ale smutną, roztargnioną i widocznie nie radą z jego przybycia. Po chwili jednak chęć podobania się młodemu cudzoziemcowi przemaga nad tajonym przestachem i następuje lepsze porozumienie. Nie w porę zjawia się drugi kochanek, przystojny młody człowiek. Łaje nie na żarty, odgraża się, że pozwoli sobie w brodzie napluć, jeżeli się strasznie nie zemści i wybiega. Fatmana zanosi się od płaczu i narzeka: „Zabiłam męża, wytępiłam dzieci małe! Oddałam na rabunek nasz majątek! Rozstałam się ze znajomemi, z opiekunami, z wychowankami memi! Sama siebie zgubiłam!”

Niespokojny i wzruszony do głębi Autandil, woła: „Co ci jest? Czego rozpaczasz? Za co on ci tak groził? Kto to był? Czego on tu chciał?”

„Mój lwie, nie pytaj”, odpowiada kobieta: „Ja rozum od płaczu tracę. Nie pytaj. Nie odpowiem. Nie mogę odpowiedzieć, własnemi rękami zabiłam dzieci moje. Zabiłam się niecierpliwą miłością ku tobie. Pocóż miałam

(1) Bohaterowie georgiańskiej powieści Wisramiani, napisanej przez Sergiusza Tmogweli.

język taki długi! Czemuż nie ukryłam głupiej i szalonej tajemnicy! Nie pytaj. Potem ci opowiem. Teraz jedną z dwojga: jeżeli masz go zabić, to zabij natychmiast, nim się z królem zobaczy, albo uciekaj z miasta, bo moje grzechy i tobie nieszczęściem grożą”.

Autandil spojrzał dumnie, porwał się z miejsca i rozkazał Fatmanie, żeby mu dała przewodnika: pomocników mu nie trzeba. Fatmana wyszeptała na pożegnanie: „Na jego palcu jest mój pierścień. Odnies mi go”.

Zaufany niewolnik poprowadził Autandila nad brzeg morza, do pałacu nieznanego młodzieńca. Przy wejściu do bramy stało dwóch strażników. Autandil podkraść się do nich cichaczem, pochwycił rękoma dwie szyje, głową o głowę uderzył i nim zdążyli krzyknąć, włosy pomieszały się z móżgiem.

Autandil z zakrwawionemi rękoma szybko wbiegł do sypialni, tam siedział samotnie młody незнаjomy; nim się zdążył porwać z siedzenia, już go Autandil pochwycił, powalił o ziemię i zarznął. Odciawszy palec z pierścieniem, trupa zdeptał i przez okno do morza wrzucił. Zamiast mogiły, zamiast pogrzebu, morskie bałwany tarzały nim po piasku.

Lew wróciwszy do Fatmany, rzekł: „Zabiłem. Wschodu słońca nie zobaczy. Twój niewolnik świadek jedyny. Każ mu wykonać przysięgę, że nas nie zdradzi. Oto palec z pierścieniem i nóż zakrwawiony. A teraz opowiadaj mi wszystko, bo mi pilno”. Fatmana rzekła, ściskając nogi młodzieńca. „Nie godna jestem spojrzeć na twarz twoją. Mnie, Usena i dzieci nasze ocaliłeś”.

(Dokończenie nastąpi).



SKÓRA TYGRYSIA.

POEMAT GEORGIAŃSKI Z XIIgo WIEKU,
POCZĘŚCI W TŁUMACZENIU, POCZĘŚCI STRESZCZONY.

PODAŁ

Kazimierz Łapczyński.

(Dokończenie).

OPOWIADANIE FATMANY.

1154. Zwyczaj jest w naszym mieście, że w dzień nowego roku kupcy nic nie sprzedają, nikt w drogę nie wyjeżdża; wszyscy ubieramy się w najkosztowniejsze szaty, a król wielką ucztę wyprawia.

1155. Zwyczaj jest także, że w dniu tym kupcy składają królowi podarunki; król ich nawzajem obdarza: potem przez całe dziesięć dni nic nie słysząc, tylko brzęki arf i cymbałów, na placach śpiewy, gra w piłkę i popisy na koniach.

1156. Mój mąż prowadzi do króla kupców z podarunkami, a ja kupcowe do królowej. Niesie każda na co ją stać, bogate i najbiedniejsze dary; królowa zatrzymuje nas zwykle w zamku, gdzie ubawiwszy się, wesołe wracamy do domu.

1157. Otóż, gdy nadszedł nowy rok poniosłyśmy królowej podarunki, hojnie obdarowane wzajemnie; nagościwszy się w zamku, wracałyśmy wesołe do domu, ale że

nam mało jeszcze było zabawy, więc kupcowe do siebie zaprosiłam.

1158. Wieczorem wyprowadziłam do ogrodu moje Chatuny. Najlepsi śpiewacy śpiewali słodkimi głosy i ja z nimi śpiewałam—wesoło mi było—robiłam dzieciństwa: co moment inny zawój wkładałam na głowę.

1159. Mam w ogrodzie śliczny domek nad morzem na wysokiem miejscu zbudowany, z którego okien piękny widok, tam wprowadziłam moje panie, kazałam znowu stół zastawić i ucztowałyśmy ochoczo.

1160. Ale wśród najhuczniejszej wesołości nagle taki mnie smutek ogarnął, że go ukryć nie mogła, co spostrzegłszy moi goście, rozchodząc się zaczęli zaraz po biesiadzie, i pozostałam sama, tęsknotą jakby dymem otoczona.

Otworzyłam okno i patrzyłam po pustém morzu bez granic. W oddali spostrzegłam łódkę, która po pewnym przeciągu czasu przyплыnęła pod mój ogród. Dwóch murzynów obejrzało się ostrożnie, i myśląc że ich nikt nie widzi, z łódki wynieśli na brzeg pudło, i wyjęli z niego przesliczną kobietę w czarnym zawoju i zieloném ubraniu. Zdziwiona, przywołałam dwóch niewolników, ukazałam im nowo przybyłych, i kazałam iść do nich, ofiarować chociażby najwyższą cenę za tę kobietę. Poszli, ale gdy zobaczyłam, że murzyni ani myślą o sprzedaży, krzyknęłam przez okno „Bij!”. Moi skoczyli ku czarnym, ale ci zdążyli umknąć do łódki, zostawiwszy niewolnicę. Przyprowadzono ją do mnie, pieściłam ją, uspakajałam, zadawałam mnóstwo pytań, ale nic mi odpowiedzieć nie chciała, tylko zalewała się łzami.

Wprowadziłam moją piękną nieznajomą potajemnie do domu, dałam jej pokój osobny i niewolnika, któryby czuwał przy niej; chociaż często przychodziłam, nic się jednak nie mogłam wypytać. Dziwne było jej postępowanie: płakała i płakała bez końca, ani sukni, ani żadnego stroiku, ani nawet pościeli przyjąć odemnie nie chciała. Sypiała, położywszy rękę pod głowę.

Miała ona zawój i kabacę dziwniej piękności. Wiele pięknych ubiorów widziałam w życiu, ale takich jak ten zawój i kabacza nigdy. Nawet odgadnąć nie mogłam

z jakiej materyi były zrobione: miękkie jak puch, mocne, jakby wykute z żelaza.

Długo mieszkała u mnie nieznajoma, nikt, nawet mój mąż o niej nie wiedział. Chciałam wprowadzić mu nieraz o tém powiedzieć, ale co przyjdę do niego z tym zamiarem, to i odchodzę niepowiedziawszy, bom się bała, żeby się nikczemuik w zamku królewskim nie wygadał. Ale w końcu sprzykrzyło mi się ukrywać tajemnicę, i myślę raz sobie: toć jeżeli mąż przysięgnie, że nie powie przed nikim, przecież słowa dotrzyma. Z tą myślą, idę do niego. Z początku zaczynam to o tém, to o owém, śmieję się, przymilam, żartuję, nareszcie powiadam, że jeżeli przysięgnie, że przed nikim nie powie, to mu odkryję tajemnicę. Strasznie się zaklął; powiedziałam, i zaprowadziłam go do nieznajomej. Usen bardzo się dziwował nad jęj pięknoscią, zaczęliśmy ją razem wypytywać, ale cudzoziemka jeszcze bardziej płakać zaczęła, *zaciśnięte rózę nawet nam perłę nie pokazały*; na nasze prośby odpowiedziała tylko, żebyśmy jęj dali pokój. Ledwośmy ją mogli uspokoić, nic się nie dowiedziawszy.

Potém często razem z mężem chodziliśmy do niej, ale zawsze napróżno.

1196. Przyszedł raz do mnie Usen i powiedział: „Dawno nie widziałem króla, jeżeli mi radzisz, żebym poszedł, to pójdę; przedstawię się, gościniec do zamku zaniosę”. Ja odpowiedziałam: „Mój Boże! Owszem, idź kiedy chcesz”.

1197. Usen położył na tacę perły i drogie kamienie, a ja go upominałam: „już ty się pewno w zamku będziesz wdawał w rozmowę z pijanymi dworzanami, nie wygadajże się o tęg kobiecie”. Mój mąż się zaklął: „nie powiem, choćby mi nóż do gardła przyłożyli”.

1198. Gdy Usen przyszedł na zamek, oznajmiono królowi o jego przybyciu: król pozwolił mu się przedstawić, bo jest jego wielkim przyjacielem. Usen oddał gościniec, a potém postąpił jak głupiec pijany,

1199. bo gdy liczne czary razem z królem wychylił, zapomniał o Mussapi (1) i o przysiędze. Oj! sprawie-

(1) Mussapi, święta księga muzułmanów.

dliwie powiedziano: *wronie nie do twarzy róża, a osłowi rogi* (1).

1200. Wielki król powiedział do podchmielonego Usena: „bardzo mnie dziwi, z ką ty bierzesz te gościńce dla nas: takie wielkie perły, takie nieporównane rubiny, naprawdę, że ja nie jestem w stanie odwzajemnić ci się takimi kosztownymi podarunkami.

1201. Na to Usen uderzył czołem przed królem i rzekł: „Wielki monarcho! Karmicielu nasz, wszystkie złoto i wszystkie skarby, które posiadam, czyjeż one? Nic z sobą na świat nie przyniosłem, wszystko co mam otrzymałem od ciebie (2).

1203. Ale, o panie! nie dziw się moim podarunkom i nie dziękuj za nie, bo tego nie warto; klnę się waszą głową, że w domu zostawiłem podarunek, godny być waszą synową. Gdy zobaczysz królu, podziękujesz, będzie za co”.

1204. W taki sposób mój mąż naruszył przysięgę. Król bardzo się ucieszył, humor mu się jeszcze więcej rozjaśnił; kazał natychmiast cudzoziemkę przyprowadzić do zamku.

1205. Wesoła siedziałam sobie w domu, o niczem nie wiedząc, aż wchodzi do mnie dowódca straży królewskiej, a z nim sześćdziesięciu ludzi; przeraziło mnie to bardzo, pomyślałam: o, coś się niedobrego święci.

1206. Skłonił się przedemną dowódca i rzekł: „Fatmano! Przynoszę ci rozkaz królewski, ażebyś piękną nieznajomą, którą tylko co Usen królowi darował, natychmiast mi wydała.” Kiedym te słowa usłyszała, aż mi w oczach pociemniało.

1207. Spytałam przerażona: „Jakię kobiety wy chcecie? jakię kobiety?” Dowódca na to: „Usen darował królowi twarz drżącą jak błyskawica”. Mój opór nieby nie pomógł, rozgniewana i zrozpaczona poszłam do nieznajomej.

1208. Weszłam, mówiąc do smutnej i pięknej: „moje słońce ukochane, czarny los zawisł nad nami, Bóg odwró-

(1) Dziś przysłowie.

(2) Nr. 1202 zapewne przez pomyłkę w tekście opuszczony.

cił oblicze swoje odemnie. Zdradzono mnie. Król przy-
syła po ciebie”.

1209. „Siostró” odpowiedziała smutnie „złe się stało,
ale się temu nie dziw, bo czarna dola to moje przezna-
czenie; mogłabyś się dziwić, gdyby mnie co pomyślnego
spotkało: nieszczęście to moja stara znajomość”.

1210. Na rzęsach dwie perły zawisły. Wstała od-
ważna jak tygrys, spokojna jak bohater, bo dla niej żadna
już radość nie była radością, ani żadne nieszczęście, nie-
szczęściem. Poprosiła mnie o zasłonę, twarz nią i kibić
zakryła.

1211. Wbiegłam do swego pokoju, zabrałam nieo-
cenione skarby w perłach i drogich kamieniach, włoży-
łam je do trzосу i podpasalam biodra téj, dla której zamie-
rało smutne serce moje.

1212. „Ukochana” rzekłam „może to ci się przyda”.
Potém do rąk niewolników oddałam twarz słoneczną.

Król wyjechał na spotkanie. Zagrały trąby. Ona
idzie ze spuszczoną głową spokojna i milcząca.

1213. Na odgłos trąb zbiegły się tłumy. Sarangi (1)
ledwie mogli porządek utrzymać. Gdy król zobaczył
postać jak czynar powiewną, ze drżeniem rzekł: „Słońce!
zskądżeś ty na ziemię przybyło!”

1214. Tłum spuszczał oczy przed nieznajomą a król
mówił dalej: „Ona mnie z widzącego zrobiła niewidomym.
Bogowie tylko posiadają taką doskonałą piękność. Żle
być jój kochankiem, oszaleć łatwo.

1215. Gdy przybyli na zamek, król posadził obok
siebie nieznajomą i wypytywał łagodnie: „Powiedz mi
kto jesteś? Z jakiego rodu pochodzisz? Gdzie są rodzice
twoi?” Słoneczna twarz nic nie odpowiedziała, ze spu-
uszczoną głową siedzi posępna i spokojna.

1216. Słów królewskich nie słyszy. Jój serce i myśl
daleko. Jój róże zlepióné; perły zamknięte. Obecni dzi-
wią się, bo jój nikt nie zrozumiał.

1217. Król znowu przemawia: „Któż z nas tę istotę
zrozumie? Któż sercem tę zagadkę wyjaśni? Co do mnie,
jestem pewny, że jedno z dwojga być musi: albo ona ko-

(1) Sarangi, żandarmy.

cha i myśl o ukochanym zabrania jęj nawet rozmowy z innymi;

1218 albo to szczytny mędrzec, sięgający wysoko, który szczęścia nie uważa za szczęście, ani nieszczęścia za nieszczęście. Pomyślność i niepomyślność dla niej ciekawą powieścią. Myśl jęj gdzieindziej ulata, bo jęj rozum jako gołąb.

1219. Daj Boże, żeby mój syn jak najprędzej wrócił do domu pomyślnie. Dla niego zachowam to słońce. On ją zmusi choć słowo przemówić. Nim powróci, czekać na niego będzie księżyc o bladym promieniu”.

1220. Trzeba ci wiedzieć, że syn królewski to bardzo przystojny młodzieniec, odważny, nieporównany w ruchach; figura i twarz śliczna. Był on wtenczas w wojsku i nie prędko miał wrócić. Jemu to król odstępował swoją nieznajomą planetę.

1221. Ubrano ją w przepyszne szaty. Suknia jaśniała od drogich kamieni. Jęj czoło uwieńczono koroną z jednej sztuki rubinu. Rubin jeszcze wypiękniał w sąsiedztwie zachwycającej twarzy.

1222. Król rzekł: „Przygotujcie sypialną komnatę dla królewskiego dziecka”. Dworzanie postawili złotą tachetę, okryli ją wschodnią czerwoną materją. Wstał sam wielki król, pan całego zamku i posadził na tachcie słońce, radość patrzących.

1223. Przy jęj drzwiach na straży dziewięciu niewolników postawił, odszedł i jak miał zwyczaj rozsiał się za stołem, hojnie wynagrodziwszy Useną za jego kosztowny podarunek. Huczą kotły, grzmiały trąby, rozpoczęła się biesiada.

1224. Król długo pił i ucztował; kobieta tymczasem rozmyśla w swojej komnacie: „Jakaż mnie znowu zabijająca dola spotyka! Zkąd wyszłam? Dokąd zaszłam? Temu się dostanę; tamtego kocham, za tamtym szaleję. Co poradzić? Co zrobić? Kto pomoże? Ach! Gorzkie życie moje!

1225. I znowu rozmyśla: „Nie tu zwiędnie moja piękność różana, ale radzić potrzeba. Może Bóg dopomoże uwolnić się od wrogów. Mędrzec czeka śmierci,

ale się sam nie zabija. Im trudniejsze położenie, tém rozumniejszą być wypada.

1226. Zawołała niewolników i tak przemówiła do nich: „Słuchajcie, miejcie rozum, zwodźcie się, oszukujecie się, myśląc, że ja będę panią waszą. Oszukuje się wasz pan, myśląc, że będę jego synową. Napróżno się cieszy, napróżno grzmia trąby i kotły huczą.

1227. Nie mogę być waszą królową. Moja droga daleka. Boże! Oddał odemnie każdego mężczyznę, chociażby jaśniał obliczem jak słońce i jak cyprys był strojny. Moja droga daleka. Czegóż odemnie chcecie? Zostać z wami nie mogę.

1228. Więc mnie puszczajcie, albo patrzcie, nożem w serce uderzę. Zginę, ale i wam wasz król mojej śmierci nie przebaczy. Więc lepiej zabierzcie skarby, patrzcie, jakie ciężkie skarby! Cały trzos wyładowany. Bierzcie, tylko dopomóżcie mi uciec. Puśćcie, bo srogo pożałujecie.

1229. Zdjęła perły, kamienie, trzos, którym była opasana, zdjęła przezroczystą koronę z jednej sztuki rubinu, oddała wszystko służebnikom, mówiąc: „Wyprowadźcie mnie, błagam was sercem gorącym. Puśćcie mnie! Bóg będzie dłużnikiem waszym”.

1230. Kosztowne były skarby. Niewolników skusiło łakomstwo. Zapomnieli o strachu, zapomnieli, że król był groźny i postanowili dopomódz do ucieczki. Patrzcie, co może złoto, berło i podwalina szatana!

1231. Złoto swemu miłośnikowi nigdy nie daje chwili pokoju; on do śmierci z łakomstwa zgrzyta zębami. Złoto płynie i płynie, ale dla niego zawsze mało, zawsze niezadowolony ze swego losu. A jego dusza? Tak z ziemią związana, że nigdy wyżej nie wzleci!

1232. Skoro niewolnicy postanowili wypuścić nieznajomą, zaraz jeden zdjął z siebie odzienie, dał kobiecie, żeby się przebrała i natychmiast inném wejściem z zamku ją uprowadzili. Piją na zamku biesiadnicy, a błądy księżyc tymczasem wybawiony od smoczego połknięcia.

1233. Wszyscy niewolnicy równocześnie z nieznajomą uciekli. Ona postukała z cicha do moich drzwi i zawołała: „Fatmana”! Wybiegłam, poznałam, uściskałam,

zdziwiona. Nie chciała wejść do mego domu. „Na co mnie zapraszasz”? Uznałam sama, że ma słusność.

1234. Szybko mówiła: „Kupiłam sama siebie za twoje skarby. Niech Pan Bóg morzem pociech ci nagrodzi. Ukryć mnie u siebie nie możesz, więc mnie nie zatrzymuj, konia mi daj. Muszę uciekać, nim król się dowie i pogoń za mną wyszle”.

1235. Wbiegłam do stajni, odwiązałam najdzielniejszego konia, sama go osiodłałam; ona wesół i rozpromieniona dosiadła rumaka, jak gdyby jasne słońce na silnym lwie spoczęło i znikła. Przepadły moje trudy! Nie zżęłam chociaż zasiałam!

Skoro na zamku spostrzeżono, że cudzoziemka i niewolnicy uciekli, zrobiło się wielkie zamieszanie, biegali posłańcy, bito w bębny, rozsyłano gońców. Wbiegło kilku dworzan do mnie, pytając o nieznajomą, rzekłam, że jeżeli ją znajdą w moim domu, to będę grzesznicą królów i gotowam własną krwią zapłacić. Szukali, nie znaleźli. Odeszli zawstydzeni. Król się bardzo zmartwił i kazał miastu nałożyć żałobę. Żałoba była fiołkowej barwy.

Młody człowiek, którego zamordował Autandil, był to Czaczmagiri (1). Ponieważ Usen brzydki, więc Fatmana Czaczmagirego kochała, a kochając, nie miała przed nim tajemnic, opowiedziała mu więc, że ułatwiając ucieczkę Nestan Daredżanie, strasznie przewiniła się królowi. Kochanek Fatmanę już kilka razy straszył, że odkryje królowi tajemnicę. Dziś, gdyby Autandil nie zabił Czaczmagirego, byłby niezawodnie spełnił swoje pogrozki i Fatmana zostałaby ukamienowana. Autandil, którego przedewszystkiem los Nestan Daredżany obchodzi, wypytuje Chatuni, czy już później nie o pięknej nieznajomej nie słyszała. Fatmana westchnęła i po żalach nad stratą Nestany, oświadczwszy, że męża ostatecznie od tego czasu za złamanie słowa znienawidziła; tak opowiada:

1250. Raz wieczorem o zachodzie słońca stałam sobie przed moim domem naprzeciwko oberży, myśląc z boleścią o nieznajomej: „przekłętą niech będzie przysięga każdego mężczyzny”, mówiłam w duszy.

(1) Czaczmagiri, coś w rodzaju stolnika królewskiego.

1251. Przyszedł przed oberżę jakiś widocznie nie tutejszy niewolnik z trzema towarzyszami. Niewolnik ubrany był jak zwyczajnie niewolnik, jego towarzysze mieli odzienia podróżne. Siedli wszyscy razem przed oberżą, pili, jedli i gwarzyli wesoło.

1252. Patrzałam na nich i przysłuchiwałam się rozmowom. Jeden rzekł: „mile nam czas razem upływa, nieznajomi zostaliśmy przyjaciółmi. Warto, żeby jeden o drugim wiedział: kto taki? Zkąd tu przyszedł? A zatem z kolei swoje historye opowiadajmy.

1253. Skoro już trzech podróżnych bardzo pięknie swoje dzieje rozpowiedzieli, niewolnik rzekł: „Ja dziwniejsze rzeczy powiem. Wyście proso siali, ja będę perły żał. Moja historia ciekawsza od waszych.

1254. Jestem niewolnikiem wielkiego króla pana Kadzów. Pan mój zachorował. Uderzył cios i powalił go. Umarł pomocnik wdów, sierot łaskawca. Dzieci po królu pozostałe, teraz siostra zmarłego wychowuje.

1255. Dulardurch, siostra królewska, chociaż kobieta, ale twarda jak skała. Kogo jój głos nie zrani, tego już nic nie okaleczy. Przy niej to są teraz mali synowcowie Rosan i Rodia; ona to teraz w ziemi Kadzów, jakby potężny władca panuje.

1256. Niedawno nadeszła do nas wieść, że za morzem umarła siostra królowej. Bardzo niepokoił się wezyrowie, bo uradzić nie mogli, w jaki sposób powiedzieć królowej o zgaśnięciu tak znakomitój osoby. Jeden z wezyrów Roszak jest dowódcą licznych tysięcy niewolników.

1257. Otóż Roszak rzekł: „Chociażbyście mnie mieli zabić, nie chcę być świadkiem płaczów, wolę iść w stepy, trochę porozbijać, trochę łupów zgarnąć. W sam czas wrócę do domu ze zdobyczą. Jeżeliby królowa chciała płynąć za morze, aby oplakiwać siostrę, zdążę jój towarzyszyć.

1258. Do swoich podwładnych powiedział: „Chodźcie ze mną”. Sam nas wybrał stu niewolników. Dniem rozbijaliśmy przy słońcu, w nocy grabiliśmy także. Liczne karawany zostały złupione. Pieniądze i towary — nasze!

1259. Aż raz jedziemy nocą po stepie, a było bardzo ciemno. Patrzymy, jakiś dziwny blask w oddali. Trochę

strwożeni myślimy sobie, czyby to słońce przedwcześnie wstawało?

1260. Czy to jakaś dziwna zorza? Czy to jakiś blask miesięczny? Zbliżamy się zwolna w porządku wojennym, podjeżdżamy ostrożnie coraz bliżej, aż blask okrążyliśmy dokoła. Z blasku odzywa się głos:

1261. „Jeźdźcy kto jesteście? Odpowiadajcie kto jesteście? Ja jestem posłem z Gułanszaro do Kadżet. Nie zbliżajcie się do mnie”. Ledwieśmy głos ludzki usłyszeli, szybko zbliżyliśmy się ze wszystkich stron i dziwna jaśniejąca istota ukazała się oczom naszym.

1262. Twarz jój błyszczała jak błyskawica, każdy uśmiech jakby słoneczne promienie rozsypywał się w przestrzeni, a gdy mówiąc otwierała usta, zęby nowemi blaski rozświecały nocne ciemności.

1263. I Roszak i my wszyscy poznaliśmy od razu, że nas oszukać pragnie, że chociaż w ubraniu niewolnika, nie był to wcale niewolnik ale kobieta. Dowódca stanął tuż przy niej, my w około i pomimo chęci już uciec nie mogli.

1264. Powiedz prawdę, słońcu podobna planeto, pytalimy jój. Kto jesteś? Zkąd jedziesz, rozświecając ciemności? Obejrzała się, spostrzegłszy że w około otoczona, nic nie odpowiedziała, tylko spłynął po jój twarzy strumień gorących łez. Biedny blady księżyc, kto wie czy go smok nie pochłonie.

1266. Roszak przemówił do nas „nie pytajcie, skoro nie chce odpowiadać. To jakieś dziwne stworzenie. Cały świat może naszej królowej pozazdrościć, że Bóg jój zsyła same osobliwości.

1267. Bo i tę osobliwość do niej musimy odprowadzić. Myślę, że królowa będzie nam wdzięczną za taki podarunek. Jeżeli zaś podarunku nie zaofiarujemy, wyda się tajemnica, a królowa nasza popędliwa. Zresztą grzeszyć kłamstwem przed swoją królową jest to wielki wstyd dla każdego.

1268. Zgodziliśmy się wszyscy na radę dowódcy i zawróciliśmy napowrót ku Kadżetom. Nie ośmielił się żaden z nas ręką dotknąć nieznajomój, ale otoczona dokoła, musiała jechać razem z nami. Łzy bez przestanku rosły jój jagody.

1269. W drodze poprosiłem Roszaka, żeby mi pozwolił, nim wrócimy do Kadżet, pojechać do Gułanszaro. Dowódzca pozwolił, przyjechałem i jak tylko tutaj pieniądze odbiorę, zaraz mój oddział dogonię.

1270. Bardzo się podobało trzem podróżnym opowiadanie niewolnika, mnie zapewne najwięcej zajęło, poznałam bowiem, że to była moja ukochana nieznajoma; ulżył się mój smutek, bo wiedziałam przynajmniej gdzie ję szukać.

1271. Zaprosiłam niewolnika do siebie, uczęstowałam, prosiłam, żeby mi powtórzył opowiadanie. Toż samo mi powiedział, com już raz słyszała: jeszcze się bardziej uspokoiłam.

1272. Między memi niewolnikami mam dwóch czarowników, którzy wiedzą sposoby, jak się stać niewidzialnymi. Otóż posłałam ich do Kadżet, aby się o wszystkim dowiedzieli i jak najprędzej wracali.

1273. Po trzech dniach wieść przynieśli, że już nieznajome słońce zaćmiewające oczy patrzących przyprowadzono do królowej, która się wkrótce za morze wybiera.

1274. Królowa Dulardurch postanowiła wydać nieznajomą za małego chłopca Rosana. „Teraz nie pora myśleć o weselu” mówiła, bo serce moje przejęte żalem, ale jak z za morza powrócę, zostanie moją synową ta zachwalona piękność.” Tak powiedziała, kazała jednak zamknąć nieznajomą do warowni dodawszy ję jedną tylko służebnicę.

1275. Wszystkich czarowników królowa zabiera z sobą za morze, bo drogi niebezpieczne i nieprzyjaciół wszędzie pełno. W Kadżetach oddział dzielnego wojska zostawia. Odjeżdża na dłużej.

1276. Tyle mi donieśli niewolnicy. Więc moja planeta sama jedna siedzi w mieście Kadżów, w strasznej twierdzy, na wysokiej skale, nigdy jeszcze przez nikogo nie zdobytej.

1277. Przy podziemnym wejściu do warowni silna straż, wewnątrz dziesięć tysięcy wojska. Przy trzech bramach miasta, przy każdej po trzy tysiące ludzi. Aż się serce ściska, gdy o tём myślę!

1278. Poważnie słuchał Autandil opowiadania Fatmany. Słuchał z najwyższą ciekawością, ale nie pokazał tego po sobie. Gdy Chatuni skończyła, w duszy podziękował Bogu, i dla opowiadającej uczuł za te wieści przywiązanie jak do siostry.

1279. „Dziękuję ci moja miła” rzekł do Fatmany, dosyć tego dla mnie, tylko mi jeszcze o Kadżach co powiedz. Wszakże wszyscy kadżowie są to duchy bez ciała, jakimże sposobem mówisz o tych w Kadżetach jak gdyby ciało mieli.

1280. A jeżeli nie mają ciała, to jakimże znowu sposobem tę kobietę o której myśląc, serce się z żalu ściska, za mąż za ducha wydadzą?”

„Sprawiedliwe uwagi” odpowiedziała Fatmana, ależ to nie są prawdziwi kadżowie, tylko ludzie *skale poświęceni*.

1281. Dla tego ich wszyscy nazywają kadżami, że są to bardzo zręczni czarnoksiężnicy: oni całemu światu mogą szkodzić, im nikt. Kto tylko jest przeciwko nim, zaraz wzrok traci.

1282. Oprócz téj siły osłepiającej nieprzyjaciół, mają moc nad wiatrami, mogą na morzu okręty przewracać i na lądzie wysuszać źródła; umieją prócz tego dzień zaciemnić i noc blaskiem rozjaśnić.

1283. Dla tego to wszyscy sąsiedzi kadżami ich nazywają, chociaż to nie są wcale duchy, ale ludzie zupełnie tacy jak my. Autandil serdecznie dziękował: „Wybawiłeś mnie z wielkiego niepokoju tą ostatnią nowiną. Jakże mi droga ta wiadomość!”

Fatmana spostrzegłszy rozrzewnienie Autandila, sądziła, że ona tego przyczyną; więc ją to bardzo ucieszyło. Autandil przyjmuje łaski, ale z boleścią myśli o Tinatynie, gorzko sobie wyrzuca, że ze słowika przemienił się we wronę i siedzi na śmiecie. Fatmana bardzo rada, bo *wrona gdy różę dostanie, wyobraża sobie że jest słowikiem* (1). O świcie Autandil pojechał się kąpać i postanowił nie ukrywać się dłużej. Zrzucił suknie kupieckie, ubrał się po rycersku i w takim stroju przyszedł na obiad do Fatmany.

(1) Dziś narodowe przysłowie w Georgii.

Chatuni była uszczęśliwiona z tej zmiany. Po obiedzie poszedł do domu spać, a przed wieczorem posłał zapraszając Fatmanę. Gdy przyszła, dał jej poduszkę, posadził obok siebie i opowiedział szczerze całą swoją historję. Tém zakończył, że Fatmanę uważa za swego przyjaciela i prosi, żeby jemu i Tarielowi pomagała, a naprzód, żeby przez swego sługę czarownika dała wiedzieć Nestan Daredźanie o Tarielu. Fatmana zgodziła się z ochotą, wezwano niewolnika, obiecał że przez jeden dzień zlecenie załatwi.

LISTY I POWRÓT AUTANDILA DO TARIELA.

Fatmana napisała list, w którym naprzód wypowiada swoje przywiązanie do Nestan Daredźany, donosi następnie o przybyciu Autandila przyjaciela Tariela, nakoniec uprasza, aby Nestana jak najszczegółowiej doniosła o załodze i środkach obrony miasta Kadźów, w którym jest uwięzioną.

Niewolnik czarnoksiężnik wkłada zaczarowaną burkę, jak ptak znika na dachach sąsiednich domów, jak strzała leci ku Kadźetom; niewidzialny przechodzi bramę warowni, mija strażę, staje przed zadziwioną i przestraszoną Nestan Daredźaną, uspakaja ją i oddaje list.

Nestan Daredźana, odpisując, mówi że Fatmana jest dla niej więcej jak matką; dalej donosi, że chociaż nie wszyscy Kadźowie powrócili z zamorskiej wyprawy, bacząc jednak na nieprzystępność skały, na której jest uwięzioną, nie ma najmniejszej nadziei, aby mogła być ocaloną i radzi wybawicielom, aby żadnych kroków zaczepnych nie rozpoczynali. Przytém posyła list do Tariela, w którym, nie wierząc w połączenie się na ziemi, marzy o połączeniu się w przyszłym życiu: Owiana dziwną tęsknotą Nestana, nie wierząc w możność ocalenia, zaklina kochanka, żeby się napróżno nie narażał, przysięga miłość wieczną i jako pamiątkę posyła odcięty kawałek zawoju kiedys ofiarowanego jej przez Tariela.

Odebrawszy list niewolnik czarnoksiężnik, jedną chwilę wraca do Gułanszaro. Autandil przywołuje niewolników Prydona, którzy mu towarzyszyli w podróży,

darowuje im skarby zdobyte na korsarzach i odsyła z listem do Prydona. W liście tym donosi o szczęśliwem wynalezieniu Nestan Daredżany, wzywa Prydona do wspólnej wyprawy przeciwko Kadżetom, prosi ażeby czekał na niego i na Tariela (po którego właśnie wyjeżdża) i usprawiedliwia się, że dla pośpiechu teraz do niego nie wstępuje. Niewolnikom Prydona, którzy mu towarzyszyli, wielkie oddaje pochwały i z tego powodu chcąc grzeczność powiedzieć ich panu, pisze: *podobni tworzą sobie podobnych, tak mędrcowie mówią* (1).

Autandil siada na statek kupiecki, przepływa morze, potem długo jedzie przez niezaludnione pustynie, dążąc ku schronieniu Tariela, a spieszy się, bo i róże już kwitnąć zaczynają, więc i czas się przybliża, w którym dał słowo powrócić. Spotkawszy się z Tariellem w bliskości jaskini, Autandil oddaje list i kawałek zawoju. Tariel przycisnąwszy je gwałtownie do twarzy, pada zemdlony. Autandil wyrzucając sobie pośpiech, mówi: *Ganiona powolność lepsza od chwalonej szybkości* (2), i z trudnością docuca się przyjaciela.

1381. Kiedy zima ściśnie różę, liście u biednej opadają; ale i letnie słońce gdy dogrzeje, choć chóry słowicze na cześć róży cudownymi głosy śpiewają, kwiat różany skarży się na spiekotę. Upał pali, mróz wędnać zmusza. Jedno i drugie raną, a rana zawsze boli!

1382. Tak samo i serce ludzkie trudno od boleści obronić. W szczęściu i w nieszczęściu szalone. Od nagłej radości i od cierpienia głębokie rany odbiera. Doczesność nigdy go całkowicie nie zaspakaja i dlatego *kto oddaje się światu, jest wrogiem samemu sobie* (3).

Tariel się uspokoił. Autandil opowiada przygody Nestan Daredżany i wnosi, że jest koniecznością zrobić zbrojną wyprawę do Kadżetów. Tariel najserdeczniej dziękuje przyjacielowi i jadą razem do jaskini, gdzie dobrej nowiny udzielają Asmacie i we troje oddają się radości.

(1) Wiersz ten jak wiele innych stał się narodowym przysłowiem. Używają go Georgianie w znaczeniu naszego: Z jakim kto przestaje, takim się sam staje.

(2) Dziś ludowe przysłowie.

(3) Dziś ludowe przysłowie.

Tariel mówi do Autandila: Kiedy zdobyłem te pieczary i wyniszczyłem całe zastępy Diwów, odtąd ogromne ich skarby nietknięte tu leżą.

Chodź, obejrzymy je. Autandil się zgadza. Poszli obaj do pieczar, Asmata także, i musieli czterdzieści drzwi wyłamać.

Znaleźli skarby jakich dotąd nie widzieli. Stosy najdroższych kamieni i pereł. Któż złoto policzy?

1401. Wszystkie czterdzieści komnat skarbami zapełnione: oprócz tego osobną zbrojownią wynaleźli. Tam wszelka możliwa broń była ułożona jakby marynowane owoce a wśród oręży stała skrzynia zapieczętowana.

1402. Na skrzyni taki był napis: „Tu są zbroje, druciane koszule, hełmy, pancerze i ostre stalowe miecze. Gdy się Kadzowie z Diwami pobiją, będzie to straszny dzień. Kto wprzód skrzynię otworzy, niechaj królobójcą zostanie”.

1403. Tariel z Autandilem pieczęć oderwali i znaleźli w skrzyni trzy zupełne uzbrojenia: pancerze, druciane koszule, miecze, hełmy i nogawice. Wszystko w turkusowych pokrowcach jak relikwie w sarkofagach.

1404. Włożyli zbroję Tariel i Autandil, próbują nowych rynsztunków. Pancerza, drucianej koszuli i hełmu, ani tknąć! Chociaż miecze tną żelazo jakby bawełniane nitki. Taki miecz więcej wart niż cały świat! Jestem pewny że ich nie sprzedadzą.

1405. To najlepszy dowód, mówią sobie młodzieńcy, że los się nami opiekuje. Bóg litościwem okiem z góry spozrywał na nas. Zabrali dwa uzbrojenia, trzecie dla Prydona rzemieniem związali.

1406. Oprócz zbroi wzięli trochę złota, trochę pereł, poszli czterdzieści skarbów zapieczętowawszy. Autandil ciągle próbował miecza, mówiąc: „niezadługo przyjdzie czas, że go do ręki przymocuję. Noc tu przepędzimy. Ale byle świt, w drogę.

1407. Chodź malarzu! narysuj tych przyjaciół braci, wierniejszych od braci, tych kochanków, którym nikt nie dorówna, tych mężów bohaterów znanych z męstwa. Niechno przyjdą do Kadzet, zobaczycie ich w bitwie!

KADŻECKA WYPRAWA I WESELE TARIELA.

O świcie Tariel, Autandil i Asmata wyjeżdżają z jaskini. Dwa tylko konie było, więc młodzi ludzie z kolei z tyłu za sobą sadzają Asmatę, aż do granic państwa Nuradyna, gdzie trzeciego konia kupili.

Przyjazd do Mulhanzanzaru. Powitanie z uradowanym Prydonem. Goście ofiarują gospodarzowi zbroję po diwach, gospodarz obdarza gości. Narada o wyprawie kadzeckiej.

Prydon jest zdania, że nie warto brać wielu ludzi; uradzono, że wezmą tylko trzystu rycerzy. Przeprowa przez morze. Wylądowanie. Ponieważ Prydon zna bardzo dobrze miejscowość, więc ku Kadżetom prowadzi. Gdy już oddział wstąpił w kadzeckie granice, nocą tylko dalej się posuwa, ażeby go nie odkrył nieprzyjaciel i nie pozbawił możności napadnięcia na warownią znienucka. Oddział niedostrzeżony pod samo miasto podchodzi. Prydon utrzymuje, że stu ludzi działających rozumnie, zwyciężają tysiące i dlatego podaje wniosek, aby przed rozpoczęciem ataku zrobić naradę wojenną. Zgodzono się. Prydon radzi, żeby tajemnie po linach dostać się na mury, Autandil, żeby część oddziału udając kupców wprowadziła do twierdzy muły bronią obładowane. Tariel nie zgadza się ani na radę Prydona ani na radę Autandila, ale żąda, aby oddział rozdzielić na trzy hufce i równocześnie trzy bramy warowni gwałtownie atakować. Zdanie Tariela utrzymuje się i twierdza w mgnieniu oka zostaje zdobytą. Załoga w pień wycięta. Oblegający, stu czterdziestu ludzi stracili. Nestan Daredżana wpada w objęcia kochanka, który ją pocałunkami osypuje. Zdobywcy zostawiają w twierdzy załogę, łupy na trzy tysiące wielbłądów zabierają i ciągną ku morzu. Nestan Daredżana odbywa podróż w palankinie.

Gdy podróżni nad morze przybyli, o dziesięć dni drogi od Gułanszaro, Tariel pisze list do króla Mórzu. Donosi o oswobodzeniu Nestan Daredżany i o zdobyciu ziemi kadzeckiej, którą królowi Mórzu ofiaruje; zaprasza króla ażeby przyjechał poznać się z nim i z jego towarzy-

szami i błaga aby przywiózł z sobą Fatmanę. Król Mórz przyjeżdża podziękować Tarielowi za darowany kraj i ofiaruje mu całe stosy drogich kamieni, atlasów i złotogłowów, koronę z jednej sztuki hyacintu i tron szczerozłoty. O darach dla Nestan Daredżany, Autandila i Prydona, także nie zapomniał. Zaczyna się uczta siedm dni trwająca. Fatmana nie źle wyszła na odwiedzinach, trzy tysiące wielbłądów wraz z łupami zdobytymi w Kadżetach jęj się dostały.

Po najczulszych pożegnaniach podróżni wsiadają na okręt.

Przeplłynawszy morze, Prydon wysła posłańców do Asmaty i do swoich didebulich, a główny orszak ciągnie ku Mułhanzanzaru. Nim podróżni dojechali do stolicy, spotyka ich Asmata i didebule Prydona. Nestan Daredżana rzuca się w gorące objęcia Asmaty, bo *Pan i sługa przyjaciele, lepsi od wszystkich przyjaciół* (1).

Prydon, jego towarzysze i didebule oplakawszy poległych w Kadżetach wjeżdżają do miasta. Grzmiały trąby, huczały kotły, wszędzie muzyka i pieśni, kupcy rzucili sklepy, rzemieślnicy robotę i święto uroczyste w Mułhanzanzarze nastąpiło. Droga na zamek wysłana złotogłowiem, niewolnicy Prydona złoto rozrzucają między ludem.

Wesele Tariela i Nestan Daredżany odbyło się u Prydona. Arfy, kotły, trąby, dudki, piszczałki, przez całe dni ośm brzęczały i huczały. Przez cały ten czas podarunki sypały się jak śnieg.

Po weselu naradza się Taniel z Autandilem. Przyjaciele mają dalej razem podróż odbywać, ale Autandil przez wzgląd na Tariela chce najprzód jechać do Indyi, a Taniel przez wzgląd na Autandila chce najprzód jechać do Arabii, i w imieniu Autandila prosić o rękę Tinatiny. Zdanie Tariela przemaga. Wszyscy wyjeżdżają do Arabii.

PODRÓŻ DO ARABII I WESELE AUTANDILA.

Jadą. Nestan Daredżana w palankinie między trzema przyjaciółmi, wygląda jak słońce między księżycami.

(1) Dziś ludowe przysłowie w Georgii.

Polując po drodze całe towarzystwo przyjeżdża do jaskini Tariela, gdzie Asmata częstuje gości jeleniną a Tariel po czterdziestu skarbach oprowadza, częścią kosztowności obdarza wojowników Prydona a olbrzymią resztę ofiaruje samemu królowi.

Prydon posyła ludzi po wielbłądy i wydawszy rozkaz przewiezienia skarbów do Mułhanzanzaru, jedzie dalej z towarzyszami. Podróżni wjechawszy w granice Arabii spostrzegają, że mieszkańcy ubrani są niebiesko: jest to żałoba po Autandilu. Tariel wyprawia posła do Rostewana. Mowa którą poseł w imieniu Tariela winien powiedzieć królowi Arabii, ma się tak kończyć: „Nie mam darów godnych ciebie, przywożę ci w podarunku Autandila”. Poselstwo odbyło się stosownie do rozkazów Tariela. Radość napełnia serce Rostewana i Tinatiny.

Zagrzmiały trąby, szum, krzyk, śmiechy; król dosiadłszy konia w towarzystwie książąt i rycerzy wyjeżdża na spotkanie. Gdy się dwa oddziały z przeciwnych stron zbliżały, pierwszy Autandil poznał swoich i powiada do Tariela: „Widzisz kurzawę, to król mój opiekun; jedź ty naprzód, ja zostanę, bo się go wstydzę bardzo”. Tariel mówi: „Dobrze zrobisz, zostań, prędko po ciebie przysłemy; mam nadzieję że przy pomocy Boskiej słońce i czynarową kibić połączę”. Autandil został z Nestan Daredzaną, Tariel z Prydonem dalej pojechał, i spotkawszy Rostewana, zsiadł z konia, jak ojcu pokłonił się do ziemi, a król pocałował go w szyję obsypując grzecznymi słowy i wielkimi pochwałami. Tariel na to mówi: „Wdzięczność czuję za dobre o mnie zdanie, ale dziwię się że mając Autandila, ktokolwiek obcy może ci się podobać. Że go dotąd nie widzisz, opowiem ci przyczynę, jeżeli raczysz usiąść ze mną na tej zielonej murawie”.

Odchodzą na bok; Tariel powiada:

„Razem z mojem światłem, z moją żoną błagamy cię królu, za naszego przyjaciela Autandila, który się tyle dla nas poświęcał i tyle przez nas wycierpiał. Nie będę cię męczył długimi słowy. On kocha twoją córkę: oddaj mu ją”. Tu Tariel wyjął chustkę, obwiązał ją wkoło szyi i upadł przed Rostewanem na kolana.

Didebule i rycerze patrząc z daleka, bardzo się zdziwili, a król się przestraszył, uklonił się Tarielowi do ziemi i zawołał:

„Królu, znikła moja radość, widząc tak wielką grzeczność z twój strony. Spełnię twoje żądanie. Lepszego zięcia od Autandila nie znajdę. Przez Boga, zgadzam się, daję moje pozwolenie. Tariel wstał i kłaniał się nisko. Rostewan kilka razy odklonił się do ziemi i obadwaj byli z siebie zadowoleni. Prydon wskoczył na konia, chcąc sam dobrej wieści udzielić Autandilowi. Kiedy razem z nim do Rostewana wrócił, młodzieniec ciągle jeszcze wstydział się swego opiekuna. On go chciał w twarz pocałować, a ten mu się do nóg rzucił. Król go podniósł, kilkanaście razy po twarzy całował coraz w inne miejsce, mówiąc: „Nie wstydzę się”!

Pojechali wszyscy po Nestan Daredżanę, której Rostewan nie szczędził grzeczności i kilka razy *dobrą pogodą* ją nazwał.

Na krolewskim zamku nowo przybyli zastali wielką wystawę i Tinatinę na tronie w purpurze, z berłem w ręku, otoczoną całym dworem. Gdy goście weszli do komnaty, królowa zeszła z tronu, powitała ich i prowadziła Tariela, ażeby jej miejsce zajął; ale ten bronił się od tego zaszczytu: uprosił Tinatinę, że napowrót usiadła i obok niej posadził Autandila. Królowa zdziwiła się, zawstydzila, to czerwieniała, to bladła, a Rostewan mówił: „Dziecko moje, czegoż ty się wstydzisz? Wszak mędrcy powiadają: że prawdziwa miłość nie ginie. Daj wam Boże długie życie, choć tysiąc lat, szczęście, powodzenie, sławę; niech niebiosa będą dla was łaskawe, a na mój grób, gdy umrę, własnymi rękami ziemi nasypcie”.

Potém kazał starszyźnie oddać pokłon Autandilowi, mówiąc: „Oto wasz przyszły król z woli Bożej”. Starszyzna i didebule schylili się nisko przed Autandilem. Nestan Daredżana mówiła do Tinatiny: „Twój przyszły mąż jest dla mnie bratem, bądźże i ty mi siostrą”.

Wesele Autandila i Tinatiny trwało przez cały miesiąc z największą uroczystością obchodzone. Śpiewaczki cały miesiąc śpiewały, cymbały cały miesiąc grały; nie odpoczywały rubinowe puhary, a już co podarunki, to

zagasiły wszystkie w całym poemacie rozrzucone, a czytelnik zapewne pamięta, że się hojnie sypały.

Po miesiącu Tariel, Autandil i Prydon, na czele ośmdziesięciu tysięcy arabskiego wojska wyruszają na zdobycie Indyi. Nikt nie śmie z nimi wojować, biesiadują przez drogę. W Indyi Tarielowi i Nestan Daredżanie dostaje się siedm królestw. Lud przyjmuje nowych władców z zapalem. Nastają uroczystości i biesiady, w czasie których Tariel siódme indyjskie królestwo darowuje Asmacie. Autandil i Prydon długo goszczą u Tariela, ale w końcu Autandil zateśnił za Tinatiną i razem z Prydonem wyjeżdża, wzięwszy pyszne podarunki od Tariela dla Rostewana i od Nestan Daredżany dla Tinatiny. Po kilku dniach podróży Prydon żegna się z Autandilem. Autandil wraca do Arabii i na tronie zasiada.

1631. Ci trzech królowie kochali się i odwiedzali wzajemnie. Życzenia ich spełniły się. Ich miecze wytępiły wspólnych wrogów. Zdobyli nowe królestwa i byli szczęśliwi i wielcy.

1632. Łaski ich jak śnieg na wszystkich podwładnych bez różnicy się sypały. Wzbogacali wdowy i sieroty, biedni nie potrzebowali prosić jałmużny. Zli ludzie przestraszeni milczeli. Wilk z kozłem w ziemiach tym królom podległych razem ssał.

1633. Skończyły się ich dzieje, jak nocny sen. Żyli... żyć przestali... nastały inne czasy. Najdłuższy czas gdy minie, chwilą się staje. Ja to piszę Meschetczyk (1), poeta z miasteczka Rustawi.

Następuje parę strof z panegirykiem dla georgiańskiego króla Dawida, *który jeździ na słońcu i strach nakłada od wschodu do zachodu*. Nareszcie cały poemat kończą czterowiersz ważny dla historii georgiańskiej literatury, który tak brzmi:

1637. Amirana, syna Daradżany, opisał Mojżesz Choneli; Abdułę, Meszasz Szafteli, którego wiersze chwala; Diłargeca, Sergiusz Tmogweli, ten niezmordowany język; Tariela, ja, jego Rustawel, łzami dla niego zalany.

(1) Dzisiejszy okręg Achalcyjski za starych kartalińskich czasów nazywał się Sa Mescheto.

